



**PAIGE LAURIE**  
**GORAÇA KREW**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sloan Carradine przeczytał nową listę spotkań w swoim terminarzu. „Bernardo Dorelli - umowa przedmażeńska”.

- To właściciel mleczarni Dorelli - przypomniała mu sekretarka. - Ma dobrze prosperujące ranczo i przedsiębiorstwo mleczarskie działające od czasów gorączki złota.

- O, tak, niezła fortuna - powiedział Sloan, przypominając sobie, co jego dwóch kuzynów i wspólników powiedziało mu o klientach.

- Jeśli to wszystko, to już pójdę. - Mary rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Ib wszystko. Dobranoc.

Kiedy Sloan został sam, jego myśli powróciły do umowy przedmażeńskiej. Następnie ogarnęły go wspomnienia. Gdy miał sześć lat, jego matka opuściła dom dla innego mężczyzny. Porzuciła rodzinę dla chwilowej miłości. Obecnie była zamężna po raz piąty.

Babcia Sloana, sroga z natury, ale niezawodna jak szwajcarski bank, wprowadziła się wówczas do ich domu, aby się opiekować opuszczoną przez matkę rodziną, podczas gdy ojciec pogрузzył się w pracy. Jako dojrzały mężczyzna, Sloan zrozumiał, że jego matka była niczym motyl latający z kwiatka na kwiatek, zawsze niespokojna, stale szukająca nowych wrażeń i kolejnej wielkiej namiętności.

Jego byłą narzeczoną natomiast głównie interesowały pieniądze. Oddała mu pierścionek zaręczynowy i poślubiła mężczyznę dużo starszego od siebie, który mógłby być jej ojcem. Był o wiele bogatszy od Sloana. Po ślubie oczywiście chciała kontynuować romans ze Sloanem.

Gdy miał dwadzieścia osiem lat, wydawało mu się, że jego serce zostało złamane raz na zawsze. Jako trzydziesto-trzylatek wiedział już, że pomylił pożądanie z miłością.

Babcia porównała kiedyś miłość do drzewa, które musi być pielęgnowane, ale potrzebuje też czasu, aby głęboko zapuścić korzenie i tym samym przetrwać. Natomiast pożądanie jest jak róża, która gwałtownie rozkwita, roztaczając słodki zapach tylko przez krótki czas, a potem więdnie.

Otrzymał już lekcję od życia. Uważał, że w małżeństwie nie ma miejsca na pożądanie.

Ścisnął terminarz. Jego klient miał dorosłe dzieci. Być może na syna polowała jakaś żądna fortuny młoda kobieta, która, drocząc się, zwabiła go w pułapkę oświadczyń. Jako adwokat starszego pana napisze najbardziej zwięzłą intercyzę w historii umów prawnych.

Z groźną miną włożył terminarz do szuflady biurka. Postanowił pojechać na wieś i spędzić tydzień w domu, który odziedziczył po bracie dziadka.

Był to starszy mężczyzna, charakteryzujący się ciętym językiem. Nick okazjonalnie odwiedzał rodzinę Sloana w Connecticut i przywoził im prezenty.

Staruszek nigdy się nie ożenił, więc gdy zmarł kilka miesięcy temu, Sloan mógł odziedziczyć po nim miejsce w rodzinnej firmie prawniczej w Denver.

Zarówno on, jak i jego dwóch kuzynów otrzymali także grunty. W ten sposób stał się właścicielem rancza. Chociaż skwapliwie skorzystał z okazji przeprowadzenia się do Denver, to nadal nie podjął decyzji w sprawie rancza.

Dla właściciela kamienicy i człowieka spędzającego większość czasu w centrum miasta ucieczka w góry była nie lada gratką.

Sloan zastanawiał się, dlaczego jego wujek kupił tę posiadłość. Gdyby chociaż miał jakąś rodzinę, syna, którego by mógł uczyć sztuki wędkarskiej, to kupno rancza miałoby jakiś sens.

W każdym razie rzadko tam jeździł, nawet po przebudowie domu kilka lat temu. Cóż, ludzie robią różne szalone rzeczy. Do

jego obowiązków zawodowych należało doradzanie im, aby uważnie przemyśleli swoje decyzje, zanim będzie za późno. Tak samo postąpił z Bernardem Dorellim.

Sloan położył bukiet kwiatów na trawie przy nagrobku swego wuja Nicholasa Carradine'a. Teraz rozumiał, dlaczego ten człowiek porzucił rodzinne interesy i wiele lat temu przeprowadził się tu z Connecticut w poszukiwaniu szczęścia.

Wdychając głęboko słodkie wiosenne powietrze, usiadł na narożnym słupku i oglądał krajobraz. Z tej wysokości mógł dojrzeć Denver wtulone w dolinę u podnóża gór.

Wydawało mu się dziwne, że zarys miasta może być widoczny tak wyraźnie. Tam, skąd przybył, zabudowania miejskie przechodziły stopniowo w przedmieścia, posiadłości ziemskie, a następnie w małe farmy. Natomiast stąd mógł zobaczyć większą część miasta i peryferie.

Z tyłu, niczym wartownicy na straży, wylaniały się ośnieżone wierzchołki Gór Skalistych, strzegące doliny.

Sloan odnalazł ten wiejski cmentarz i przyniósł tu kwiaty na prośbę swojej babci, która nadal zajmowała się rodzinnym domem w Connecticut.

Nekropolia i mały kościół poniżej pagórka znajdowały się w odległości około pięciu kilometrów od starego rancza.

Było to jedno z najpiękniejszych miejsc, jakie Sloan kiedykolwiek widział. Dozorca cmentarzy dbał o powierzony mu teren. Spokój i cisza tego miejsca były ukojeniem dla duszy.

Nagle w pobliżu rozległ się niski, ochryply głos, który wyrwał Sloana z rozważań o przyrodzie. Rozejrzył się zirytowany i dostrzegł dziewczynę, wspinającą się na wzgórze od strony parkingu. Zmierzała w jego stronę. Sloan zaklął pod nosem.

- Wspinaj się na każdą górę... - śpiewała zachrypniętym głosem, jakby miała zapalenie gardła. Przerwała na chwilę i przymykając oczy, uniosła twarz ku słońcu.

Rozdrażnienie Sloana znikło i mimowolnie się uśmiechnął. Było oczywiste, że dziewczyna jest szczęśliwa. To uczucie było

zaraźliwe. Jej postać otaczała aura bezgranicznej swobody i beztroski.

Sloan obserwował ją, gdy przechodziła przez bramę z kutego żelaza i kierowała się ku mogiłom, studiując napisy na nagrobkach tak dokładnie, jakby szukała jakiegoś konkretnego nazwiska.

Dziewczyna była średniego wzrostu i miała długie, zgrabne nogi. Dzięki obcistym spodniom widać było każde zaokrąglenie jej ciała.

Miała na sobie sportową koszulkę i kurtkę. Wiatr wygładzał materiał na kształtnych piersiach. Jej talia była również doskonała. Dziewczyna miała czarne, lśniące włosy, spadające łagodnymi falami do połowy pleców.

Sloan wyobraził sobie, jak by to było cudownie zanurzyć w nich ręce i rozdzielać włosy, pasemko po pasemku, gładzić je, i to najchętniej na poduszce we własnym łóżku. Był zaskoczony wizjami, które przemknęły mu przed oczami.

Nieznajoma skończyła wędrówkę po niżej położonych częściach cmentarza i usiadła na jednym z marmurowych słupków. Założyła nogę na nogę i zanuciła piosenkę.

Barwa jej głosu doskonale pasowała do nuconej ballady. Śpiewała lekko i z łatwością, a melodia rozbrzmiewała donośnie wśród gór.

Delikatny wietrzyk niósł tęskną piosenkę. Sloan poczuł się dziwnie. Dość ostre górskie powietrze nagle wydało mu się znacznie cieplejsze.

Minęło sporo czasu od dnia, kiedy ostatnio tak zareagował na widok nieznajomej kobiety, i do tego tak młodej. Mogła mieć najwyżej osiemnaście lat.

Chyba robię się lubieżny na stare lata, pomyślał.

Nie był przecież typem mężczyzny, którego mogłaby omotać jakaś małolata. W stosunku do kobiet miał takie same wymagania, jak przy wyborze szampana. Miał być schłodzony, dobrego gatunku i niezbyt słodki.

Obserwował dziewczynę uważnie i nie mógł oderwać od niej wzroku. Właśnie przestała śpiewać. Sloan poczuł podniecenie.

Dziewczyna na nowo podjęła przechadzkę wśród nagrobków. Zanuciła coś niskim, seksownym głosem. Muszę się opanować, pomyślał Sloan. Przecież to nie było jego zwykłe zachowanie w stosunku do kobiet. Po miłosnych doświadczeniach matki i swoich własnych postanowił zawsze zachowywać kontrolę nad uczuciami. Chciał być mężczyzną, który nie pozwoli, by namiętności zawładnęły jego umysłem. Tą mądrością kierował się przez ostatnie pięć lat. Jego reakcja na nieznajomą była dowodem, że wyszedł z wprawy. Faktycznie, od czasu przeprowadzki do Denver, kilka miesięcy temu, bardzo ciężko pracował.

Dziewczyna spojrzała na szczyt wzgórza i spostrzegła go. Był świadkiem jej zaskoczenia. Zaklaskał lekko, aby pokazać, że podobał mu się jej występ, i zaznaczyć, że nie musi się niczego obawiać.

- Nie wiedziałam, że jest tu ktoś oprócz mnie! - zawołała z nutą rozdrażnienia w głosie. Ona także nie była zadowolona, że zakłócono jej samotność.

- Krzyknąłbym coś na powitanie, ale nucona przez panią melodia była zbyt ładna, nie chciałem jej przerywać. - Sloan był poirytowany.

Dziewczyna miała ciemne oczy, które z tej odległości wyglądały na czarne. Na śniadej twarzy pojawiły się rumieńce, prawdopodobnie z powodu wspinaczki na strome zbocze.

Sloan przez chwilę myślał o innych rzeczach, z których powodu mogłaby się zarumienić... Szybko odpedził tę myśl.

- Śpiewając na cały głos, zapewne i tak bym pana nie usłyszała - odparła.

Sloan założył nogę na nogę i niedbale położył ręce na udach.

Spojrzał na jej twarz i z ulgą stwierdził, że jest starsza, niż myślał. Co prawda niewiele. Mogła mieć około dwudziestu pięciu lat. Ale przecież nie miało to znaczenia. Nie zamierzał

zadawać się z nią, bez względu na to, jak bardzo była pociągająca.

Zmarszczył brwi i próbował pozbyć się wizji przedstawiającej tę dziewczynę w jego łóżku - jej włosy rozsypane na poduszce, wpatrzona w niego oczy. Zaklął po cichu.

Pierwszą rzeczą, która zrobiła na Dinie wrażenie, był wysoki wzrost i muskularna budowa nieznajomego, widoczne pomimo tego, że siedział.

Niespodziewany słuchacz był krzepki jak drwal. Musi mierzyć ponad metr osiemdziesiąt pięć, pomyślała

Był wyższy od jej braci - i większości mężczyzn, których знаła. Tym, co również wywarło na niej duże wrażenie, był jego bardzo męski i atrakcyjny wygląd. Nieznajomy był ładnie opalony. Miał włosy koloru ciemnoblonde i piękne, błękitne oczy, szerokie czoło, średniej wielkości nos, zmysłowe usta, mocno zarysowaną szczękę. Jego spojrzenie było nieufne.

Dina powstrzymała się od śmiechu. Dziwna sytuacja i do tego ta sceneria... Jest kwiecień, a oni znajdują się w Górach Skalistych, gdzie pogoda może zmienić się w każdej chwili. To nie jest odpowiednie miejsce dla beztrudnych i nie przygotowanych wycieczkowiczów.

Biedny facet, pomyślała Dina. Pewnie gdy śpiewała na cały głos, wędrując po cmentarzu, jej głos przywołał na myśl zawołanie ducha.

Nieznajomy wyglądał na trochę rozgniewanego.

Można mu wybaczyć, jeśli wziął mnie za zjawę, stwierdziła.

- Mieszkam tam - powiedziała, wskazując ręką dolinę. - Jest pan z tej okolicy czy tylko przejazdem? - zapytała z ciekawością.

- Mam w pobliżu ranczo - odpowiedział.

- Czy chodzi o Elk Creek? Mężczyzna kiwnął głową.

- Słyszałam, że widywano tam kogoś ostatnio, ale nikt nie wiedział, co spadkobiercy Nicholasa Carradine'a postanowili zrobić z tym ranczem - dodała.

- Należy do mnie - wyjaśnił Sloan.

Dina wyczuła chłód w jego głosie. Może nie lubi omawiać swoich prywatnych spraw? zastanawiała się. Jego uśmiech też był zdawkowy. W oczach mężczyzny dostrzegła wyraz niezadowolenia. Chyba nie przypadłam mu do gustu, pomyślała. W porę powstrzymała się przed zadawaniem mu naprawdę wścibskich pytań.

- Cóż, witamy w naszych stronach - uśmiechnęła się uprzejmie. Postanowiła szybko opuścić wzgórze i wrócić tam, gdzie zostawiła swój rower.

- Dziękuję - powiedział mężczyzna oficjalnym tonem. Niespodziewany huk grzmotu rozległ się nad pobliskim szczytem. Dziewczyna pomyślała, że naprawdę trzeba już wracać.

Miała przed sobą dwadzieścia cztery kilometry drogi do rancza i mleczarni, które były źródłem dochodu rodziny Dorellich. Dina pracowała tam jako księgowa, ale miała także inne obowiązki.

- Niech pan będzie ostrożny. Od zachodu nadciąga burza. Do zobaczenia - powiedziała. - A tak przy okazji, jeśli chce pan poznać swoich sąsiadów, to wszyscy schodzą się w piątkowe wieczory do baru Pod Niedźwiedzim Kłem - dorzuciła.

- Może kiedyś tam wpadnę - odpowiedział.

Akurat! Już to widzę, pomyślała Dina. Ten facet nie zamierza być miłym sąsiadem. Jest zbyt wyniosły.

- Życzę miłego dnia.

- Dziękuję. Nawzajem - odparł.

Kiwnęła Sową i odwróciła się, aby odejść. Nagle zauważyła na grobie świeże kwiaty.

- Czy Nicholas był pana kuzynem? - spytała zaskoczona.

- Tak. -1 to było wszystko, co od niego usłyszała. Przystojniak jest skryty aż do przesady, stwierdziła. Jej sympatia do niego trochę zmaląa.

- Był bratem mojego dziadka - odezwał się po chwili.

- Czy mieszka pan w Denver? - zainteresowała się.



- Tak - odparł.
- Ale mówi pan ze wschodnim akcentem - zauważyła.
- Zgadza się. Pochodzę z Connecticut. Niedawno przeprowadziłem się do Denver, aby pracować z kuzynami w kancelarii adwokackiej - wyjaśnił dość ostrym tonem.
- Ach... jest pan prawnikiem - stwierdziła, zawiedziona.
- Widzę, że to zapewnia mi ostatnie miejsce na liście pani znajomych - powiedział ironicznie.
- Ależ skąd. Prawników w ogóle na niej nie uwzględniam - wyjaśniła z łobuzerskim uśmiechem.
- Podeszła do nagrobka Nicholas Carradine'a.
- „Iść za głosem serca to żyć w pełni” - odczytała epitafium. - Podoba mi się to. Muszę zapamiętać tę myśl. Szukamy czegoś specjalnego na nagrobek mojej babci - oznajmiła spontanicznie.
- Przyglądała się Sloanowi. Był wysoki i krzepki, ale to jej nie onieśmiało. Dorastała wśród czterech braci i przywykła do męskiego towarzystwa. Jednak ten przystojniak w nie dopiętej flanelowej koszuli był tak atrakcyjny, że wprost bałaby się z nim flirtować.
- Przykro mi z powodu pani babci - rzekł. Nie odpowiedziała.
- Na pewno bardzo pani przeżyła jej śmierć - dodał.
- Ależ moja babcia jeszcze żyje! Tylko zawczasu szuka odpowiedniego dla siebie epitafium. Obiecałam jej, że obejrzę tutejsze nagrobki.
- No, tak, teraz rozumiem, dlaczego pani tu przyszła - podsumował.
- Dina spojrzała na szare niebo.
- Burza nadciąga. Lepiej będzie, jeśli już pójdę. Proszę na siebie uważać. Może pana porazić piorun - ostrzegła.
- Zawsze trzeba spojrzeć na zachód. Burze z piorunami przychodzą z za gór. Wielu nowo przybyłych początkowo nie zwraca uwagi na chmury, a potem jest już za późno.
- W prognozie pogody nie mówili nic o deszczu - zaoponował Sloan.

- Oni często się myślą. Może nawet spadnie grad. To się często zdarza o tej porze roku. Do zobaczenia - powiedziała i odeszła.

Sloan odetchnął z ulgą. Był nadal bardzo podniecony. Stał nieruchomo i dopiero trzask pioruna przypomniał mu o burzy.

Pora wracać na ranczo. Zdrzemnę się trochę, potem zjem stek z rusztu i wypiję dwa kieliszki dobrego wina. Może coś poczytam.

Zaczaj schodzić w stronę parkingu. W połowie drogi poczuł, że pada deszcz ze śniegiem.

Dina stała przy rowerze i patrzyła ze złością na pękniętą dętkę. Westchnęła. Będę zmuszona pchać rower, pomyślała. Chyba że pojawi się jakiś miłosierny samarytanin i zaproponuje mi podwiezienie. Na przykład tamten facet. Jest naprawdę przystojny. Jak oh się nazywał? Prowincjonalna gaska spotkała księcia z bajki. Ale on nie był nią zachwycony. Cóż, nie każdy jest tak życzliwy dla ludzi jak ja, podsumowała.

Zaczął padać deszcz ze śniegiem. Tylko tego brakowało. Dziewczyna zapięła kurtkę aż po samą szyję i nałożyła kaptur.

I tak przemokną mi nogi, pomyślała z rezygnacją. Już miała dreszcze. W ciągu kilku minut chmury gradowe zakryły słońce i zrobiło się zimno. Deszcz ze śniegiem zamienił się w grad. Dina z trudem szła blisko pobocza. Tak było bezpieczniej. Czasami ludzie jeździli tu bardzo szybko. W pewnej chwili usłyszała przejeżdżający samochód. Prawie się o nią otarł, ochlapując ją błotem. Półciężarówka odjechała parę metrów, a potem zaczęła się cofać.

Dziewczyna zatrzymała się i obserwowała zbliżający się pojazd. Za kierownicą siedział ten sam mężczyzna, którego spotkała na cmentarzu.

- Witam. Czy zawrócił pan, żeby jeszcze raz spróbować mnie przejechać? - spytała, uśmiechając się.

Zauważyła, że śnieg przemoczył mu koszulę. Flanela przylgnęła do ciała, podkreślając szerokie barki.

- Proszę wsiadać. Rower położę z tyłu - powiedział.

- Ależ dam sobie radę...

- Proszę wejść do środka - przerwał jej. Podniósł rower jedną ręką i poszedł w stronę bagażnika.

- W takim razie skorzystam z pana uprzejmości - oświadczyła.

W samochodzie było ciepło. Woda spływała jej z kurtki, nosa i zlepionych włosów, które wymknęły się spod kaptura. Zdjęła go ostrożnie, żeby nie zamoczyć skórzanego oparcia. Spojrzała w lusterko. Widok był żalony. Wyglądała jak zmokła kura.

Nie muszę się podobać, ale...

- A tak przy okazji, nazywam się Dina Dor... - Trzaśnięcie drzwi zagłuszyło jej słowa.

- Proszę zapiąć pasy - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Gdy ruszyli, mężczyzna nie spytał nawet o drogę do jej domu.

- Miałam nadzieję, że pojawi się miłosierny samarytanin i wybawi mnie - przerwała milczenie, gdy przejechali już przeszło półtora kilometra. - Przepraszam, ale na cmentarzu nie dosłyszałam pana nazwiska.

- Sloan Carradine - przedstawił się. To było dla Diny jak zimny prysznic.

- Mógł mi pan powiedzieć to wcześniej. Pana kuzyni są adwokatami mojej rodziny, a pan jest zapewne ich nowym wspólnikiem. Cóż, nie jest tajemnicą, że ludzie nie lubią prawników. Są tacy wyrachowani - powiedziała stanowczo.

Sloan rzucił jej mrożące krew w żyłach spojrzenie i skupił się na prowadzeniu samochodu.

Gdy przejechali kolejne półtora kilometra, Sloan zjechał z drogi i skręcił w zwirową aleję prowadzącą do drewnianego domu w Elk Creek.

- Och! - wykrzyknęła Dina. - Będzie lepiej, jeśli od razu pojedę do domu.

- Nie może pani. W czasie burzy to niebezpieczne. Zapewne drogi są nieprzejezdne i pokryła je dziesięcio-centymetrowa

warstwa śniegu z błotem. W takiej sytuacji policja zawsze radzi unikać jazdy - tłumaczył jej jak dziecku.

- Ale ja mieszkam za najbliższą górą. To zaledwie dwadzieścia kilometrów stąd. Dam sobie radę.

- Ciekawe jak? Na piechotę? To zajmie całe popołudnie i pół nocy. Będzie pani musiała zostać tutaj. Przecież można zadzwonić do rodziny i powiedzieć, że wszystko jest w porządku - zachęcał ją.

- Naprawdę można? - spytała z ironią.

Sloan właśnie zamierzał wjechać do garażu. Wyłączył silnik i zgromił ją spojrzeniem.

- Co to, do diabła, miało znaczyć?

- Nic takiego. Ja tylko... żartowałam - usprawiedliwiła się, zaskoczona jego reakcją.

Wygładziła mokre włosy wokół twarzy. Miała wrażenie, że jego ostre spojrzenie przenika jej myśli.

- Czy sugeruje pan, że będę musiała spędzić tu noc?

- Nie. Mówię to prosto z mostu. Będzie pani musiała zostać tu na noc. Nie mogę teraz odwieźć pani do domu. Mało brakowało, a wpadłbym do rowu, kiedy zjeżdżałem ze wzgórza.

Gdy siedział blisko Diny, wydał się jej znacznie wyższy. Wyglądał przy tym tak, jakby z jakiegoś powodu chciał ją udusić.

- A może pożyczylabym od pana samochód? - spytała, nie dając za wygraną.

Sloan parsknął i wysiadł z auta, pozostawiając kluczyki w stacyjce. Popatrzyła na nie z nadzieją i wtedy usłyszała, że grad bębni w dach. Niebo stało się ciemne, jakby zapadła noc, chociaż była dopiero trzecia po południu. Zrobiło się zimno. Poczowała dreszcze.

Sloan pozostawił drzwi samochodu szeroko, otwarte. Dina, nie zastanawiając się dłużej, zeskoczyła na ziemię.

- Bardzo dziękuję za pomoc - powiedziała, uśmiechając się uprzejmie.

Postanowiła być miłą za wszelką cenę. Facet jest gburem i wygląda na nieobliczalnego, pomyślała.

- Czy pan nienawidzi wszystkich kobiet, czy tylko mnie? - spytała słodkim głosem.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sloan zatrzymał się, spojrzął na Dinę lodowatym wzrokiem i bardzo energicznie otworzył drzwi drewnianego domu.

- Myślę, że nie lubi pan kobiet - powiedziała dziewczyna. - Tym gorzej dla pana. Czasami jest miło, gdy jesteśmy w pobliżu. Nawet moi gburowaci bracia tak twierdzą.

Sloan posłał jej nieprzychylnie spojrzenie, ale gestem ręki zaprosił do środka.

- Ach, jak tu ślicznie! - wykrzyknęła, gdy znaleźli się w pokoju dziennym. Był on z trzech stron otoczony podwyższonym korytarzem. Po drugiej stronie salonu widniały dwie pary drzwi.

Tam są sypialnie, domyśliła się Dina.

Po lewej stronie znajdowała się jasna i nowoczesna kuchnia. Jej okna wychodziły na dziedziniec, z którego rozciągał się piękny widok na dolinę. W pokoju przed kominkiem stała sofa. Pod wysokim stropem umieszczono małe okno. Widać było przez nie wierzchołki drzew i chmury.

- Wszystko tu wygląda jak nowe - zauważyła.

- Dom został gruntownie odnowiony i unowocześniony - wyjaśnił Sloan. - Tędy proszę - powiedział i zaprowadził Dinę do jednego z pomieszczeń znajdujących się po drugiej stronie pokoju dziennego.

Tak jak przypuszczała, była to sypialnia. Stało tam bardzo duże łóżko nakryte staromodną narzutą, a także krzesło i nieduży stół. Boczne drzwi sypialni prowadziły do łazienki.

- Tylko jedna sypialnia? - spytała zaskoczona Dina.

- Nie, jest jeszcze jedna na tyłach domu. Tam śpię - wyjaśnił gospodarz.

Wszedł do łazienki i wskazał polki z ręcznikami i kosmetykami.

- Mam nadzieję, że jest tu wszystko, co będzie pani potrzebne. Jeśli da mi pani swoje ubrania...

Serce Diny zabiło mocniej. Nie wiedziała, czy to ze strachu, czy z radości.

Mężczyzna spojrział na nią tak, jakby czytał w jej myślach.

- Chciałem powiedzieć, że jeśli pani położy swoje ubranie przed drzwiami, to wrzucę je do suszarki - dokończył.

- Najpierw muszę zmyć z niego błoto - powiedziała, patrząc na zachłapaną trampki i spodnie.

- Mam przecież pralkę. Proszę mi to wszystko zostawić - zachęcał gościa.

- Nie chcę panu robić kłopotu. Najlepiej będzie, jeśli zajmę się tym sama - zaproponowała.

Postanowiła nie nadużywać gościnności Sloana i unikać drażliwych sytuacji.

Mężczyzna popatrzył na nią z błyskiem w oczach i wyszedł.

Odetchnęła z ulgą i zamknęła drzwi sypialni. Zdjęła mokre ubranie i ułożyła je na trampkach. Następnie poszła do łazienki, by wziąć prysznic. Po kąpieli, owinięta ręcznikiem, wróciła do sypialni. Czuła się odświeżona.

Gdybym była teraz w swoim pokoju, to do szczęścia wystarczyłaby mi jakaś dobra książka i filiżanka gorącej czekolady. Ale takie przyjemności chwilowo są nierealne.

Spojrzała w stronę drzwi i zauważyła, że jej mokre ubrania znikły z podłogi. Natomiast na oparciu fotela pojawiła się męska flanelowa koszula i para getrów. Dziewczyna włożyła przygotowane rzeczy i wysuszyła włosy. Potem usiadła "ha krześle i zastanowiła się, co robić w zaistniałej sytuacji.

Mój dobroczyńca zachowuje się trochę dziwnie, pomyślała. Mam jednak nadzieję, że można będzie z nim pogadać, czekając, aż skończy się burza, stwierdziła z optymizmem i otworzyła drzwi.

W pokoju dziennym nie było nikogo, ale gospodarz już napalił w kominku. Dina grzała się przy ogniu, oglądając kuchnię i jadalnię. Wnętrza były doskonale urządzone. Zza ściany dochodziło buczenie włączonej pralki.

Do pokoju wszedł Sloan. Skierował się w stronę kuchni.

Nie zauważył dziewczyny, więc mogła go obserwować. Zaczął przygotowywać posiłek - zupę z puszki, do której dodał mrożone warzywa i przyprawy. Potem wyjął z zamrażarki kakaowe ciasteczka i zaparzył kawę.

On jest nie tylko zabójczo przystojny, ale także bardzo zaradny, pomyślała Dina i weszła do kuchni.

Sloan spozrywał na nią z nie ukrywanym zainteresowaniem. Ona także mu się przyglądała. Świeżo ogolony i z umyтыми włosami wyglądał jeszcze lepiej. Dina odwróciła wzrok i popatrzyła w okno. Padał grad, drzewa kołysały się targane wiatrem.

- Wygląda na to, że burza szybko nie minie - przerwała milczenie Dina.

- Raczej nie - potwierdził. Zamieszał zupę i nalał kawę do porcelanowych filiżanek. - Niestety, nie mam mleka. Jest tylko cukier - powiedział lekko zakłopotany.

- Nic nie szkodzi - odparła Dina i wzięła z jego rąk filiżankę.

Kawa była gorąca i zbyt mocna. Wolałabym kakao, pomyślała. Znowu rozejrzała się wokół. Na prawo od jadalni dostrzegła uchylone drzwi. Za nimi znajdowała się sypialnia Sloana. Był tam mały kominek.

- Jak tam przytulnie - zauważyła.

Na twarzy gospodarza pojawił się nieprzyjemny grymas.

Najwyraźniej bardzo broni swojej prywatności i nie chce, żebym obejrzała jego sypialnię. Jest taki spięty. Zupełnie jakby się czegoś obawiał, pomyślała.

- Proszę się nie bać. Nie zaatakuję pana w czasie snu. Nie mam takiego zwyczaju - powiedziała zirytowana jego zachowaniem.

- Czegoś takiego w ogóle nie biorę pod uwagę - odparł chłodno.

- A to dlaczego? - spytała, dla odmiany uśmiechając się kokieteryjnie. W końcu niektórzy mężczyźni uważają mnie za



atrakcyjną, pomyślała. Może i ten sopel lodu podzieli ich opinię.  
- Czy jakaś kobieta skrzywdziła pana? - spytała łagodnie.

- Skąd coś podobnego przyszło pani do głowy? - odparł zaskoczony.

- Pomyślałam, że być może przyjechał pan na to odludzie, uciekając przed kobietami. A tymczasem, robiąc dobry uczynek, znalazł się pan sam na sam z jakąś dziwaczką - powiedziała, uśmiechając się wyrozumiale.

-. Jest w tym część prawdy. Przeprowadziłem się tu, aby cieszyć się ciszą i spokojem - odparł stanowczym tonem. Ten facet chyba nie potrzebuje współczującej słuchaczki.

W każdym razie na pewno go coś dręczy, podsumowała w myśli Dina.

- Muszę zadzwonić do domu. Mogę? - zapytała.

- Tak, oczywiście. Telefon jest na półce. - Sloan wskazał ręką jadalnię. - Jeśli pani woli skorzystać z drugiego aparatu, to bardzo proszę. Jest w mojej sypialni - powiedział chłodno, ale uprzejmie.

- Dziękuję. Ten mi wystarczy - odparła Dina i podeszła do półki. Szybko wystukała numer.

Odebrał jej najstarszy brat, Joseph. Zawsze uważał się za najważniejszego po ojcu. Był apodyktyczny i nietolerancyjny.

- Gdzie jesteś? - spytał z wyrzutem. - Nonna przypuszczała, że leżysz martwa gdzieś przy drodze! - prawie krzyknął do słuchawki.

- Jestem na ranczu Elk Creek - odparła.

- Babciu, z Diną wszystko w porządku. Jest w Elk Creek! - krzyczał w głąb domu. Potem powiedział: - Nonna chce wiedzieć, dlaczego tam pojechałaś.

- Tu było najbliżej, gdy zaczęła się burza - wyjaśniła. Po drugiej stronie linii jej brat przekazywał informacje babci. Dina wiedziała, że Nonna jest teraz w kuchni i poucza Lupe, ich kucharkę, jak przyrządzać potrawy włoskie, zamiast meksykańskich. Starsza pani robiła to od wielu lat.

- Babci nie podoba się, że jesteś tam sama - powiedział Joseph.

- Nie jestem sama. Właściciel rancza był tak uprzejmy, że zaprosił mnie tu, gdy zaczęła się burza. Mój rower się popsuł - wytłumaczyła bratu jednym tchem.

- A mówiłem ci, żebyś wozila ze sobą narzędzia - przypomniał z wyrzutem Joseph.

- Tak, ale o tym zapomniałam. W każdym razie wszystko jest w porządku. Muszę tylko przeczekać burzę. Powiedz Nonnie i tacie, że wrócę rano, prawdopodobnie już po mszy.

Josepha zaniepokoiła odpowiedź siostry, ale przekazał rodzinie kolejną informację.

- Geofreyowi nie podoba się, że nie będziesz jutro w kościele. To kazanie jest przeznaczone specjalnie dla ciebie - powiedział z naciskiem.

Geofrey był księdzem. Teraz zapewne przygotowuje tekst w gabinecie, pomyślała Dina.

- Niestety, nic na to nie poradzę - odparła. Świadoma faktu, że Sloan Carradine słyszy każde słowo, dodała: - Do zobaczenia jutro rano.

- Nie zapomnij, że Tony przychodzi na kolację.

- Nie zapomnę. Do widzenia - pożegnała się z bratem i odłożyła słuchawkę.

Przecież to nie moja wina, że burza rozpętała się tak błyskawicznie, rozgrzeszała się w duchu.

Jednak wiedziała, że rodzina bez względu na okoliczności potępi jej decyzję pozostania w domu obcego mężczyzny, do tego samotnego.

- Zupa gotowa - oznajmił Sloan, przerywając rozmyślenia Diny.

Obrzucił ją badawczym wzrokiem. Wyglądała na zatroskaną. Domyślił się, o co chodzi. Rodzinie Diny z pewnością nie podobało się, że zatrzymała się u kogoś obcego.

- Dlaczego nie powiedziała pani ojcu, że jest w domu godnego zaufania adwokata? - zapytał. - Być może to by go uspokoiło. Miałby pewność, że córce nic nie grozi. Zwłaszcza że my, prawnicy, jesteśmy podobno zimni jak lód, i to w każdej sytuacji.

- Nie rozmawiałam z ojcem, tylko z moim najstarszym bratem, Josephem. On zawsze wszystkim rządzi, a szczególnie mną - wyjaśniła spokojnie.

Sloan jeszcze raz przyjrzał się dziewczynie. Za duża koszula sięgała jej do kolan, a rękawy były podwinięte. Długie getry zasłaniały jej nogi do połowy ud. Ale nawet w tym luźnym stroju wyglądała atrakcyjnie. Miała bardzo ładną twarz. Jej ciemne oczy były duże i lśniące. Sloan wiedział, że Dina nie ma pod koszulą bielizny. Włożył ją do pralki z innymi mokrymi rzeczami. Poczuł, że robi mu się gorąco. Szybko odwrócił wzrok od dziewczyny.

- Czy rzeczywiście jest pan zimny jak lód? - spytała.

- Prawdopodobnie. Tak twierdziła moja była narzeczona w ostatniej fazie naszej znajomości - odpowiedział, krzywiąc się na myśl o przeszłości.

- Naprawdę? Kiedy to było? - zaciekała się.

- Dawno temu - odparł.

- To dlatego przeniósł się pan do Denver? Miał pan złamane serce? - dopytywała się.

- Nikt nie złamał mi serca. Właściwie to miałem szczęście. Ta dziewczyna wyszła za mąż za dużo starszego od siebie współwłaściciela firmy prawniczej, za wdowca. Ze względu na wiek facet mógłby być jej ojcem - wyjaśnił jednym tchem.

- Ale miał większy majątek niż pański, prawda? - spytała bez ogródek.

- Zgadza się - odpowiedział i uśmiechnął się, żeby pokazać, że tamta sprawa jest mu już obojętna.

Tak było teraz, ale kiedyś bardzo cierpiał. Opuścił swoją firmę, żeby nie widywać byłej narzeczonej z tamtym

adwokatem. A potem po ślubie ona przyszła do Sloana i chciała na nowo zacząć romans. Niemal zgodził się na jej warunki, ale na szczęście w porę się opamiętał. Pokonał tę namiętność i zdusił w sobie resztki uczucia, jakim darzył byłą narzeczoną.

Po śmierci wuja Nicka kuzyni z Denver namawiali Sloana, aby został ich współnikiem. Postanowił przyjąć ich propozycję i przeprowadzić się w Góry Skaliste. Chciał zacząć nowe życie. Tak właśnie zrobił brat dziadka sześćdziesiąt lat wcześniej. Sloan przerwał rozmyślania o przeszłości i spojrzął na Dinę, która, lekko nachylona, stawiała na stole talerze z zupą. Koszula uniosła się trochę, odsłaniając szczupłe uda dziewczyny. Materiał przylgął do jej ciała. Sloan był zachwycony tym widokiem. Dina odwróciła się.

- Czy ma pani ochotę na wino? - spytał.

- Bardzo chętnie - odparła wesoło.

Sloan nalał czerwonego wina do kieliszków i postawił je na stole. Ku własnemu zdziwieniu uświadomił sobie, że obecność dziewczyny sprawia mu przyjemność. Co więcej, stojąc blisko niej, czuł się bardzo podniecony. Co się ze mną dzieje? Muszę się opanować, pomyślał. Nie chciał, żeby Dina zauważyła, jak na niego działa. To by mogło być fatalne w skutkach.

Wyszedł z jadalni pod pozorem włożenia ubrań do suszarki. Gdy wrócił, Dina jeszcze nie zaczęła jeść. Czekala na niego, popijając wino. Sloan, siadając za stołem, potrącił stopą jej nogę.

- Bardzo przepraszam - powiedział.

- Nie ma za co. Chyba nie jest pan przyzwyczajony do obecności drugiej osoby - zauważyła.

- To prawda - przyznał niechętnie.

Dina zbyt późno zorientowała się, że jej słowa mogły go urazić. Zwykle taktowna, tym razem strzeliła gafę. Chyba wszystko zepsułam, stwierdziła, patrząc na zmieszanego Sloana.

- Może opowie mi pan coś jeszcze o sobie? - zapytała niepewnie.

- Nie - odparł krótko. Ale to jej nie zniechęciło.

- A może jednak? Wiem, że życie czasami bywa trudne. Bardzo chętnie pana wysłucham - zachęcała.

Sloan zamilkł na dobre. Najwyraźniej nie miał ochoty na zwierzenia. Dina postanowiła powiedzieć mu coś o sobie, aby przełamać pierwsze lody.

- Kiedyś byłam bardzo napalona na pewnego chłopaka z uczelni. Myślałam, że jestem w nim zakochana do szaleństwa, ale potem mi przeszło - zwierzyła się.

- Tym lepiej dla pani - mruknął i dalej jadł zupę. Skończyli posiłek w milczeniu. Potem Sloan posprzątał ze stołu i umył naczynia. Następnie, wyszedł po wysuszone ubrania, po czym zaniósł je do sypialni.

Przez jakiś czas krzątał się, zajęty swoimi sprawami.

Dina nie chciała mu przeszkadzać. Poszła do pokoju dziennego i zaczęła przeglądać czasopisma. Już myślała, że gospodarz zupełnie o niej zapomniał.

W pewnej chwili Sloan wszedł do salonu. Dorzucił kilka polan do ognia i usiadł naprzeciwko dziewczyny.

Za oknem było ciemno, grad bębnił o dach.

- Cieszę się, że znalazłam schronienie - powiedziała Dina z wyrazem wdzięczności na twarzy.

- Chyba nie jestem zbyt troskliwym gospodarzem. Wie pani, dawno już nie miałem gości... - zaczął Sloan.

- Wprost przeciwnie. Pan jest bardzo uprzejmy - przerwała mu.

- Zjedzmy podwieczorek - powiedział i poszedł do kuchni. Po chwili przyniósł dwa kubki z kawą i kakaowe ciasteczka.

W pokoju było bardzo ciepło. Dinę ogarnęła senność. Przymknęła oczy i wyciągnęła na sofie zgrabne nogi. Wyglądała bardzo ponętnie.

Sloan marzył na jawie. Wyobrażał sobie, że siedzi obok Diny, która kładzie głowę na jego ramieniu. On gładzi jej policzki. Potem całują się. W końcu kochają się na sofie przed

kominkiem. Nagle oprzytomniał i szybko wypił łyk kawy, parząc sobie przy tym język i gardło. Zupełnie stracił humor. Dina przyniosła mu lód i szklanę zimnej wody.

Przez resztę wieczoru już prawie nie rozmawiali. Każde z nich próbowało zająć się czytaniem.

O dziesiątej Sloan wstał i rzucił książkę na stół. Miał już dosyć tego wieczoru. Chętnie poszedłby już do łóżka, najlepiej z Diną. Ale to było zupełnie nierealne.

- Chyba pójdę już spać. Dobranoc - powiedział.

Dina podniosła się z sofy. Przez chwilę stała bez ruchu, niepewna, co ma zrobić.

Sloan ledwo się powstrzymał, żeby nie odwrócić się i nie chwycić jej w ramiona.

- Życzę panu kolorowych snów - powiedziała cicho, idąc w stronę pokoju gościnnego.

- Wzajemnie - zawołał za nią.

Gdy zamknęła drzwi, odetchnął z ulgą, opadł na sofę i przycisnął dłonie do oczu. Rozboleła go głowa. Zbyt wiele wrażeń jak na jeden dzień, podsumował.

Nagle drzwi otworzyły się i stancja w nich Dina. Jej doskonała figura była teraz widoczna przez podświetloną z tyłu koszulę. Sloan wstrzymał oddech.

- Chciałam jeszcze raz podziękować za udzielenie mi schronienia i za upranie moich rzeczy - powiedziała, uśmiechając się z wdzięcznością.

- Nie ma sprawy - odparł, starając się opanować podniecenie. W końcu zamknęła drzwi. Sloan pomyślał o czekającej go

nocy. Jest pod jednym dachem z atrakcyjną młodą kobietą. Tyle że każde z nich w innej sypialni. Chyba nie zmruży oka. Trudno zasnąć w takich okolicznościach.

Dina obudziła się, gdy promienie słońca oświetliły sypialnię. Tej nocy miała dziwny sen - najpierw biegła przez las bez celu, a potem znalazła dom, ukryty wśród drzew. Reszty nie

pamiętała. Wstała z łóżka i posłała je. Włożyła czyste ubranie i poszła do kuchni. Tam powitał ją zapach świeżo zaparzonej kawy i smażonego bekonu. Gospodarz krzątał się, szykując śniadanie.

Dmie bardzo się podobało, że Sloan dobrze sobie radzi w kuchni. Porównała go ze swoimi braćmi i ojcem. Oni znali drogę tylko do zastawionego stołu. Zresztą taki sam był Tony Fiobono, przyjaciel Josepha. Rodzina chciała, żeby Dina wyszła za niego za męża.

Obserwowała odwróconego tyłem Sloana, stojąc na progu. Pomyślała o minionym dniu. On jest przystojny i zagadkowy. Może właśnie dlatego tak mi się podoba. Chyba jest jednak typem samotnika.

- Witam. Może nakryje pani do stołu? - powiedział Sloan, odwracając się do gościa.

- Oczywiście. Ale skąd pan wiedział, że już wstałam? - spytała.

Sloan lekko wzruszył ramionami. Skąd wiedział? Przecież to było oczywiste. Usłyszał, że bierze prysznic, więc pobiegł, żeby przygotować śniadanie. Myślał o niej przez pół nocy, a potem miał bardzo erotyczne sny. Coś takiego nie śniło mu się od czasu, kiedy miał dziewiętnaście lat. Niewątpliwie Dina wywarła na nim duże wrażenie. Był świadomy jej obecności w każdej chwili.

- Czy lubi pani dobrze wysmażone jajka? - zapytał.

- Proszę o średnio wysmażone - odparła.

- Gotowe.

Zasiedli do stołu. Tym razem posiłek spożywali w pogodnym nastroju.

- Wczoraj nie zachowałem się najlepiej. Postaram się postępować jak dżentelmen - oświadczył.

- Po co? Czy to jest w ogóle istotne? Zaraz wychodzę, pewnie już się nie zobaczymy - powiedziała z ironią w głosie.

Sloan popatrzył na nią zaskoczony.

- Przecież jesteśmy sąsiadami. Poza tym moją firmę łączą interesy z pani rodziną.

- Proszę się o to nie martwić. Mój ojciec nadal będzie korzystał z pana usług. Nawet jeśli bym mu powiedziała, że jest pan draniem i próbował mnie wykorzystać. On twierdzi, że kobiety nie znają się na interesach - zapewniła go Dina.

- Pani jest rozgoryczona - zauważył Sloan.

- Raczej zrezygnowana. Cztery lata studiowałam ekonomię. Mam dyplom. Jestem dobrą księgową. Niestety mój ojciec nadal nie chce słuchać moich rad dotyczących rodzinnej firmy - odparła.,

- A co mu pani radzi? - zainteresował się Sloan.

- Chcę zainstalować nowy system komputerowy i wprowadzić nas w wiek elektroniki.

- Więc trzeba to zrobić. Decyzja należy do pani, a ojciec powinien ją zaakceptować.

- To nie jest takie łatwe. Są jeszcze moi bracia, zawsze gotowi wytknąć mi każdy błąd.

- Ma pani dość trudne warunki - skomentował.

- Trudne? To jest prawdziwa szkoła przetrwania - sprostowała.

Sloan się roześmiał. Dina również.

- Śnieg już się roztopił i drogi są przejezdne. Po śniadaniu zawiozę panią do domu - oznajmił.

Twarz Diny spoważniała. Nachyliła się nad talerzem i starała się szybko dokończyć jedzenie.

- Aż tak bardzo mi się nie śpieszy. Chodzi mi tylko o pani rodzinę, która może się niepokoić. Pamiętam, że moja babcia zawsze czekała, aż wrócę z randki - przerwał milczenie.

- To przecież nie była randka - sprostowała Dina.

Jej uwaga uświadomiła Sloanowi, że ta dziewczyna nie jest nim zainteresowana. Ogarnęła go irytacja.



- Faktycznie, to nie była randka. Ale pragnę cię od chwili, gdy zobaczyłem, jak spacerujesz po cmentarzu - powiedział szybko i wypił łyk kawy.

Zaskoczona dziewczyna uniosła głowę znad talerza.

- Jak... jak to moż... możliwe? Nawet mnie nie... nie znasz... - zająknęła się.

- Nie trzeba znać kobiety, żeby jej pożądać. Zapragnąłem cię od pierwszej chwili i wciąż cię pragnę - odparł z brutalną szczerością.

- Nie wierzę. Nie zachowywałeś się jak ktoś, kto mnie pragnie. Raczej myślałam, że mnie nie lubisz - powiedziała z żalem.

Nie była przygotowana na taki obrót sprawy. Ten niezwykle przystojny mężczyzna o silnej osobowości mówi, że jej pragnie. Czy ja śnię? zastanawiała się.

- Nie spodziewałem się, że ktoś zakłóci mój spokój i zrobi na mnie tak silne wrażenie - zwierzył się Sloan.

- To dlatego, że jesteś samotny. Niepotrzebnie zbudowałeś wokół siebie mur - stwierdziła.

- Co dziewczyna w twoim wieku może o tym wiedzieć... - zaczął.

- Mam dwadzieścia cztery lata. Ty wiesz o życiu więcej, bo masz czterdzieści? - przerwała mu.

- Nie, trzydzieści trzy.

- Przepraszam. Myślałam, że jesteś starszy, bo tak właśnie się zachowujesz.

- Wielkie dzięki - odpowiedział z ironią.

- Przepraszam, nie chciałam ci zrobić przykrości. - Spontanicznie położyła dłoń na jego ramieniu. - Naprawdę przepraszam - dodała zakłopotana.

Zanim się zorientowała, co się dzieje, Sloan wstał energicznie, podniósł ją z krzesła i uniosł w swych silnych ramionach. Dina wstrzymała oddech, gdy wilgotne i ciepłe usta dotknęły jej warg. Sloan pocałował ją delikatnie. Następnie

zaniósł ją tam, gdzie pokój dzienny przechodził w wyżej położony korytarz, i posadził na najwyższym stopniu.

Teraz twarze obojga znajdowały się na tej samej wysokości.

Dina rozchyliła usta i odwzajemniła pocałunek. Zamruczała z rozkoszy. Przytuliła się mocno do Sloana, tak jakby groziło jej niebezpieczeństwo. Czuła ciepło i siłę męskiego ciała.

On muskał wargami szyję dziewczyny. Po chwili ich usta zwały się w namiętym pocałunku. Sloan powiódł dłońmi po jej szczupłej talii, kształtnych biodrach i udach. Poczuł, że Dina drży.

Bez chwili namysłu przeniósł ją na sofę. Znowu całowali się namiętnie. Ręce Sloana wdarły się pod bluzkę aby pieścić piersi dziewczyny. Dina poczuła rosnącą falę pożądania. Pragnęła czegoś więcej. Porozumiewali się bez słów. Zanurzyła palce w jego miękkich włosach. Delikatnie gładziła skórę na karku. To sprawiało mu przyjemność. Kolejne pieszczoty prawie doprowadzały ją do szaleństwa. Nagle zastygła w oczekiwaniu.

- Co my robimy? - spytała głosem ochryplym z podniecenia. - Co to jest? Sam seks czy coś więcej? - zastanawiała się na głos.

Gdzieś głęboko w sobie czuła tłący się żar namiętności i tęsknotę za czymś niespełnionym. Wtedy Sloan odsunął się od niej.

- Chyba straciłem rozum - powiedział szorstko.

Dina zerknęła na niego niepewnie. Spoglądał na nią z gniewem w oczach. Powoli jej wewnętrzny żar wygaszał. Stała się bardziej czujna.

Sloan zaklął pod nosem i odwrócił się od Diny. Był zły. Nie wiedział, czy bardziej na siebie, czy na niedoszłą kochankę.

- To było szaleństwo i nie może się powtórzyć - rzekł stanowczo. - Słyszałaś, co powiedziałem?

Dina w odpowiedzi kiwnęła głową.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dźwięk klaksonu przed domem przerwał nieprzyjemną ciszę. Sloan podszedł do frontowych drzwi i wyjrzał przez wizjer.

Dina wygładziła bluzkę i wstała. Czowała, że nadal drżą jej nogi. Zastanawiała się, co zaszło między nią a Sloanem kilka minut temu. Wszystko potoczyło się zbyt szybko, pomyślała.

- Jakiś facet wysiadł z czerwonego pikapa i idzie w stronę moich drzwi - relacjonował Sloan.

- To na pewno mój brat, Joseph. Widocznie posłała go po mnie Nonna - powiedziała przestraszona Dina.

Sloan otworzył drzwi, zanim nieznajomy zdążył zapukać.

- Czy Dina nadal jest u pana? - zapytał przybysz bez chwili zwłoki.

Sloan kiwnął głową.

- Proszę jej powiedzieć, żeby tu natychmiast przysłała. Dina chwyciła kurtkę, stanca na progu i z gniewem popatrzyła na swojego nieokrzesanego brata.

- Pan pozwoli, że przedstawię mojego najstarszego brata. Joseph, ten uprzejmy dżentelmen uratował mnie podczas burzy. Pan Sloan Carradine jest współwłaścicielem kancelarii adwokackiej braci Carradine.

- To prawnik? - spytał podejrzliwie Joseph.

- Pan jest adwokatem naszej rodziny - wyjaśniła Dina i spojrzała na Sloana, który przyglądał się rodzeństwu, jakby doszukiwał się między nimi podobieństw.

- Nonna mnie przysłała po ciebie - poinformował ją Joseph.

- Jestem gotowa do drogi. Niestety, jak wiesz, mój rower się zepsuł.

- Zaniosę go do pikapa - Sloan zaoferował pomoc i poszedł do garażu.

Gdy wrócił, Dina podała mu rękę na pożegnanie.

- Dziękuję i do zobaczenia - powiedziała.

- Do widzenia. Było mi miło państwa poznać - odparł. Dziewczyna wątpiła w szczerść jego słów, ale uśmiechnęła się uprzejmie.

Po wyjściu z domu Sloana Joseph nie spuszczał wzroku z siostry.

- O co tu chodzi? - spytał podniesionym tonem.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła Dina.

- Czy wydarzyło się coś, o czym powinienem wiedzieć? Czy on próbował cię podrywać?

- Oczywiście, że nie. On jest dżentelmenem, a nie jakimś prostakiem.

- To ma szczęście. Mam nadzieję, że pamiętasz o wizycie Tony'ego. Przychodzi dzisiaj na kolację. Bardzo chce się z tobą zobaczyć i porozmawiać w cztery oczy.

Dina znieruchomiała. Na wieść o czekającej ją rozmowie poczuła niepokój.

- Nie wiem, czy znajdę dla niego czas. Będę musiała pomóc w kuchni - oznajmiła.

- Nick może to zrobić za ciebie. Musisz wysłuchać Tony'ego. tylko daruj sobie te błyskotliwe komentarze. To jest dla niego bardzo ważna rozmowa. No wiesz, faceci w takich sytuacjach robią się nerwowi. Nie śmiej się i nie wytnij mu jakiegoś numeru - pouczał siostrę.

Dina spojrzała na Josepha. Nigdy nie grzeszył dobrymi manierami ani taktem. Wielokrotnie wyśmiewał się z cudzych kłopotów miłosnych. A teraz poucza mnie, wykształconą i kulturalną dziewczynę, jak mam się zachowywać podczas rozmowy z przyjacielem, pomyślała rozżalona.

- Nie będę się śmiała. Wysłucham Tony'ego, ale nie zamierzam wyjść za niego za mąż - oświadczyła stanowczo.

Joseph popatrzył na nią groźnie, ale zignorowała to.

- Nie zamierzam zostać jego żoną - powtórzyła.

- No dobra. A kto się zainteresuje takim chudzielcem jak ty? Jakoś nie widzę, żeby tłumy wielbicieli pchały się do twoich

drzwi. Za miesiąc skończysz dwadzieścia pięć lat - powiedział z irytacją.

- Wielkie dzięki za tak pochlebną ocenę mojego wyglądu - mruknęła.

- Tony jest dobrym człowiekiem. Będzie się o ciebie troszczyć.

- A ty chyba bardziej dbasz o uczucia przyjaciela niż o moje. Czy nie obchodzi cię to, co ja czuję?

- A co? Nie kochasz Tony'ego? Zwodziłaś go tylko? Nie masz za grosz honoru? - pytał rozzłoszczony.

Dina westchnęła. Niedawno zgodziła się pójść z Tonym, Josephem i Georreyem do baru Pod Niedźwiedzim Kłem. Zrobiła to dla świętego spokoju. Nie uważała tego spotkania za randkę.

- Oczywiście, że nie zwodziłam twojego przyjaciela. Jest mi bardzo drogi i znam go od dziecka. Tylko że łączy nas jedynie przyjaźń - zwierzyła się.

Nagle pomyślała o Sloanie Carradine. W jego obecności czuła się kobietą z krwi i kości. Obudził w niej nieznaną wcześniej namiętność. Niestety, później chyba żałował tego, co zaszło między nimi.

- Tak naprawdę, to wcale nie myślę o małżeństwie. Ty oczywiście powinieneś się ożenić. Ale dla mnie to nie jest takie istotne.

- Co ty mówisz? Jesteś kobietą i musisz wyjść za mąż.

- Dlaczego? Gdzie jest napisane, że każda kobieta musi to zrobić?

- Przecież wiesz, co mam na myśli. Nonna martwi się, że zostaniesz starą panną. Traktujesz wszystkich facetów jak kolegów. Każdego przegadasz.

Dina wzruszyła ramionami.

- Gdyby byli naprawdę mną zainteresowani, to moje docinki nie zniechęciłyby ich tak łatwo - zauważyła.

- Docinki? Ty szarpiesz na strzępy ich męską dumę.

- Trudno. To już ich problem - powiedziała, śmiejąc się z miny brata. - Przestań się tym przejmować. Nie jestem ani starą panną, ani ciężarem dla rodziny. Sama zarabiam na życie.

- Jeszcze nie jesteś starą panną. To tylko kwestia czasu. Gdybyś się tak nie mądrzyła... Nie mówię, że musisz udawać głupią gęś, tylko spuść trochę z tonu i nie pesz chłopaków. Gdy kobieta jest tak piekielnie bystra, to facet czuje się zagrożony; Zrozum to! Nikt nie lubi takiej mądrali.

Dina zlekceważyła zjadliwą uwagę brata. Joseph był cudowny pod wieloma względami. Świetnie dawał sobie radę z ranczem i mleczarnią. Potrafił zreperować każdą maszynę. Podobno dobrze się rozumiał z podlegającymi mu pracownikami. Niestety, nie miał w sobie za grosz delikatności. Może któregoś dnia naprawdę się zakocha i zmieni, rozmyślała, obserwując siedzącego za kierownicą brata.

- Dobrze, wysłucham Tony'ego - obiecała. Joseph odetchnął z ulgą i uśmiechnął się szeroko.

- On będzie dobrym mężem. Wierz mi. Kocha się w tobie od czternastego roku życia.

Dina też darzyła uczuciem Tony'ego, ale była to jedynie przyjaźń.

- Proszę wejść, panie Dorelli. Pan Carradine czeka na pana - powiedziała sekretarka.

Sloan wstał na widok klienta. Myślał o tym spotkaniu od tygodnia. Zastanawiał się, czy sprawa będzie dotyczyć przyszłego małżeństwa starszego pana z jakąś młodszą kobietą. Nie mógł zapomnieć o tym, co zrobiła jego była narzeczona.

- Witam, panie Dorelli. Bardzo się cieszę z naszego spotkania? - powiedział, podając mu rękę.

Mężczyzna miał około sześćdziesięciu pięciu lat. Jego włosy były prawie całkiem siwe. Jednak poruszał się z młodzieńczą werwą.

Carradine polubił tego człowieka od pierwszej chwili.

- Cieszę się, że łączą nas interesy - oświadczył Dorelli.

- Moi kuzyni opowiedzieli mi o pana przodkach, którzy przybyli tu w czasach gorączki złota i zajęli się przetwórstwem mlecznym - powiedział Sloan.

- Tak właśnie było. Po przeszło stu latach mleczarnia Dorellich nadal prosperuje, a kopalnie złota należą do historii - stwierdził mężczyzna z nie ukrywaną dumą.

- Proszę usiąść. Co mogę dla pana zrobić?

- Chciałbym spisać umowę przedmażeńską dla mojej córki.

Sloan ucieszył się, że starszy pan nie stracił głowy dla jakiejś młodej materialistki.

- A więc chodzi o pana córkę...

- Ma na imię Bernardina. Wyjdzie za mąż za Tony'ego Fiobono. Na pewno słyszał pan o firmie „Sery Fiobono” - powiedział Dorelli, uśmiechając się z satysfakcją.

- Tak.

- Dina w posagu otrzyma jedynie biżuterię po zmarłej matce - oświadczył starszy pan i wyciągnął jakiś dokument z kieszeni. - Tu jest wycena pierścionka zaręczynowego i pereł, które dałem żonie w dwudziestą piątą rocznicę naszego ślubu, oraz spis pozostałej, mniej wartościowej biżuterii. Pan rozumie, muszę być w porządku wobec reszty dzieci - ciągnął Dorelli.

- Córka ma na imię Dina? - spytał zaskoczony Sloan.

- Tak ją nazywamy w rodzinie - wyjaśnił Dorelli. Nagle Sloan zaczął szybko kojarzyć fakty. Rzucił okiem na adres Dorellich widniejący na teczce z aktami. Mieszkali w małej miejscowości w górach, w pewnej odległości od kościoła, przy którym spotkał Dinę. Mężczyzna starał się opanować narastający gniew.

- Chyba poznałem już pana córkę. Podczas burzy... - zaczął niepewnie.

Pan Dorelli zachichotał.

- O, tak! Czy to pan był tym dobrym człowiekiem, który ją uratował? Pośmialiśmy się trochę, gdy córka opowiadała o swoich kłopotach z rowerem. Być może to ją czegoś nauczy i w przyszłości będzie bardziej ostrożna.



- Czy wyraziła już zgodę na małżeństwo? - zainteresował się Sloan.

Starszy pan ze zdziwieniem uniósł czarne brwi.

- Ależ naturalnie. Znają się całe życie. Ojciec Tony'ego jest moim starym przyjacielem. A jego syn przyjaźni się od dziecka z moim najstarszym synem.

- Ach tak, rozumiem - powiedział Sloan, podsuwając klientowi formularz i pióro. - Co dokładnie ma obejmować ta umowa?

Przez następną godzinę mężczyźni omawiali różne aspekty planowanego dokumentu. Chodziło o wysokie sumy, które przyszli małżonkowie mieli otrzymać w spadku.

- Gdy dokumenty będą gotowe, proszę zadzwonić, a ja przyjadę je odebrać. Czy można je podpisać w domu? A może potrzebny jest notariusz? - dopytywał się Dorelli.

- Przy składaniu podpisów muszą być obecni dwaj świadkowie. Muszą znać obie zaangażowane strony osobiście lub potwierdzić ich tożsamość. Będę w tej okolicy w piątek. Mogę przywieźć panu umowę w sobotę. Pańska córka i jej narzeczony będą mogli ją przejrzeć, a potem przesłać do kancelarii pocztą - poinformował Sloan.

Panu Dorellemu wyraźnie zależało na czasie.

- Nie, nie. Oni od razu podpiszą umowę - zapewnił. Sloan uprzedził go, że rodzina Fiobono także powinna się skonsultować ze swoim prawnikiem w sprawie umowy, zanim zostanie ona podpisana.

- Ależ my jesteśmy przyjaciółmi od sześćdziesięciu lat. Nie będzie żadnych problemów.

Sloan nie miał zwyczaju kwestionować twierdzeń swoich klientów. Miał nadzieję, że Dorelli może zaufać starymu przyjacielowi bardziej niż własnej córce. Ta pozornie niewinna dziewczyna okazała się kłamczucha. Całowała się z nowo poznanym mężczyzną tak zapamiętale, a przecież miała już narzeczonego.

- Panie Dorelli, umowa ma dotyczyć Diny i Tony'ego, a nie pana i pańskiego przyjaciela - przypomniał.

- Nasze dzieci mają do nas pełne zaufanie. Wiedzą, że dopilnujemy ich interesów. Traktuję Tony'ego jak własnego syna. A moja Dina jest dla Fiobonów jak córka - zapewnił Dorelli.

Pogodne i szczere spojrzenie jego oczu bardzo przypominało spojrzenie Diny. Dorelli naprawdę wierzył w to, co mówił. Mężczyźni pożegnali się.

Gdy starszy pan wyszedł, Sloan pozostał za biurkiem. Chciał podrzucić tę szczególną sprawę któremuś z kuzynów, ale było już po piątej. Na pewno wyszli z biura.

Spojrzał przez okno na ośnieżone szczyty gór. Myślał o minionym weekendzie na ranczu. Tamten niedzielny poranek był dla niego zupełnie wyjątkowy.

Sloan zastanawiał się, czy Tony miał świadomość, że jego narzeczona jest tak niebywale zmysłowa. Tak namiętnie nie całował się z żadną inną kobietą. To oczywiste, że narzeczony musiał tego zasmakować. Ludzie w dzisiejszych czasach nie zaręczają się, dopóki nie zostaną kochankami, pomyślał rozczarowany.

Poczuł się oszukany i upokorzony. Tam, w górach, dziewczyna zachowywała się, jakby nie była świadoma własnego uroku. Kiedy dotknęła jego ramienia, zupełnie się zapomniał. Ale ona też straciła głowę.

W jego ramionach Dina nabrała pewności siebie. Nie była już takim niewiniątkiem, jakie udawała wcześniej. A on nie był ostatnim draniem, który wykorzystuje okazję.

Sloan nerwowo zacisnął pióro w dłoni. Próbował przypomnieć sobie, jak doszło do tego, że zaczął całować się z Diną. Pamiętał, że ona dotknęła go pierwsza, a potem znalazła się w jego ramionach. Chętnie poddała się jego pocałunkom i pieszczotom. Tulila się do niego, głaskała jego włosy...

Na myśl o tym twarz Sloana pokryła się potem. Wylał ją rękawem. Wtedy nie wiedziałem, że jest zaręczona. Ale ona była tego świadoma, pomyślał ze złością.

Pierwszą rzeczą, jaką Sloan usłyszał, wchodząc do baru Pod Niedźwiedzim Kłębem w piątkowy wieczór, był charakterystyczny śmiech Diny.

Stała na parkiecie i śmiała się z partnera, który próbował pokazać jej skomplikowaną figurę taneczną. Oboje byli tak mocno spleceni rękoma, że taniec stał się niemożliwy. Wysiłki młodego, odświeżonego ubranego kowboja spełzły na niczym. Teraz Sloan mógł pokazać, co potrafi. Podszedł do nich i poklepał mężczyznę po ramieniu.

- Myślę, że mogę pomóc - powiedział uprzejmie.

Wślizgnął się pomiędzy Dinę a jej partnera i objął dziewczynę w pasie. Zawierowali na parkiecie, gdyż Sloan świetnie tańczył. Kowboj stał jeszcze przez chwilę na miejscu, zaskoczony sytuacją. W tym czasie Sloan szalał na parkiecie, to uwalniając Dinę z objęć, to przyciągając ją do siebie.

- Jesteś cudowny! - wykrzyknęła Dina, gdy zamilkła muzyka. Byli jedyną parą, która pozostała na parkiecie do końca utworu.

Gdy Sloan odprowadzał swoją partnerkę do stolika, uświadomił sobie, że dziewczyna ściska jego rękę.

- Hej, Dina! Świetnie wam szło. Czy ja też będę mogła zatańczyć z twoim partnerem?! - krzyknęła jakaś dziewczyna z sali.

- Dobrze. Zatańcz z nim następny taniec - odparła Dina.

- Czy to znaczy, że zostałem przekazany z rąk do rąk? - spytał Sloan z nie ukrywaną złością. Jego nagromadzona frustracja musiała znaleźć jakieś ujście.

- To tylko jeden taniec - wyjaśniła niewinnie Dina. - Wiesz, bardzo mało mężczyzn na tej sali potrafi zrobić więcej niż dwa kroki na parkiecie. Gdy trafia się ktoś taki jak ty, to solidarnie dzielimy się nim w tańcu.

- Jestem zaszczycony - odburknął Sloan ze złością.

- Ona jest moją bliską przyjaciółką - zapewniła Dina.

- Wielkie dzięki - odparł z sarkazmem.

Zbliżyli się do stolika, przy którym siedziała ofiara „odbijanego” - wystrojony kowboj, w towarzystwie młodej kobiety i brata Diny. Ten ostatni nie wyglądał na zadowolonego z obecności Sloana.

- Witaj, Joseph. Znowu się spotykamy. Mówmy sobie po imieniu - powiedział Sloan uprzejmie, chociaż wyczuwał jego niechęć.

Dorelli wstał i podał rękę Sloanowi. Następnie przedstawił mu pozostałe osoby.

- To jest Cherry, a to Tony Fiobono.

- Ach tak, „Sery Fiobono” - powiedział Sloan ku zaskoczeniu wszystkich. Przypomniała mu się umowa przedmałżeńska dla pana Dorellego.

Spojrzał na Dinę. Uśmiechała się.

- Sloan jest adwokatem. Obecnie pracuje dla firmy, która prowadzi sprawy naszej rodziny - poinformowała. - Może przysiądziesz się do nas?

Sloan chwycił wolne krzesło i usiadł pomiędzy Diną a Josephem. Popatrzył na Tony'ego i dostrzegł na jego twarzy niepokój. To było jak wyzwanie. Poczul przypływ adrenaliny.

- Napijesz się piwa? - spytał Joseph, gdy kelner przechodził obok ich stolika.

- Nie, dziękuję. Myślę, że przy takiej okazji zamówię dla nas szampana - odparł Sloan.

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

- A co to za okazja? - spytała Dina.

- Świątujemy wasze zaręczyny - oświadczył Sloan, spoglądając znacząco na zakłopotaną minę Diny i na Tony'ego, który spuścił głowę i zmieszany patrzył na swój prawie pusty kufel.

Dziewczyna była wyraźnie niezadowolona.

- Przykro mi, ale trochę się pośpieszyłeś. Ani Tony, ani ja nie jesteśmy zaręczeni.

- Czy już zerwaliście ze sobą? - brutalnie dopytywał się Sloan.

Równocześnie pomyślał o swoim krótkim narzeczeństwie.

- Dina rozważa możliwość... wyjścia za mąż - odezwał się nie pytany przez nikogo Joseph. Był rozgniewany.

Sloan przyglądał się Tony'emu. Mógł mieć około trzydziestki lub kilka lat więcej. Miał brązowe oczy i ciemne włosy. Był szczupły i dobrze umięśniony. Sprawiał wrażenie krzepkiego i zadbanego. Jego obserwacje przerwał głos jakiejś dziewczyny.

- Ten taniec chyba należy do mnie - powiedziała stanowczo.

Dina przedstawiła Sloanowi swoją koleżankę, Glorię, ale on, jak zwykle, nie dosłyszał jej nazwiska. Gdy znaleźli się już na zatłoczonym parkiecie, dziewczyna wyjaśniła mu, że jego imię w języku celtyckim znaczy „wojownik”, a jej „jasnowłosa”.

Nie był zainteresowany tym, co mówiła jego partnerka. Co chwila spoglądał w stronę stolika. Joseph tańczył z Cherry. Dina i Tony zajęci byli rozmową.

W pewnej chwili Dina położyła dłoń na rękę Tony'ego. Według Sloana był to gest pocieszenia. Kowboj odwzajemnił gest Diny. Uniósł jej dłoń i pocałował. To z kolei zaniepokoiło, Sloana. Taniec z Glorią dłużył mu się. Choć dziewczyna była bardzo ładna, nie robiła na nim wrażenia. Jednym uchem słuchał jej paplaniny. Wolałby już wrócić do stolika. Gdy utwór się skończył, Sloan chciał odprowadzić dziewczynę do jej stolika, ale okazało się, że ona nie ma jeszcze swojego miejsca.

- Może więc usiądziesz z nami? - spytał Glorię, bo tak wypadło.

- Bardzo chętnie - odparła, uśmiechając się zalotnie. Gdy dotarli do stolika, rozległa się romantyczna, spokojna piosenka. Sloan poprosił Dinę do tańca. Tego dnia wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie.

Miała na sobie ozdobną czerwoną bluzkę, džinsy i kozaczki na wysokich obcasach. Patrzył na nią z przyjemnością.

- Czy z tobą wszystko w porządku? - spytała, widząc dziwny wyraz jego twarzy.

- Niezupełnie. Z trudem trzymam ręce z dala od ciebie.

- Twoje ręce nie są z dala ode mnie.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Taniec z tobą to za mało. Nawet gdybym cię mocno przytulił.

- O czym ty mówisz? Nie próbuj się zbytnio przytulać, bo mój brat mógłby cię pobić.

- Nie dałby mi rady.

- Ach, wy, mężczyźni. Zawsze gotowi do bójki.

- No, tak. Ale gdy już się biję o kogoś, to wiem, dlaczego.

Spojrzał na Dinę znacząco. Było jasne, że mu się podoba. W jego oczach widziała pożądanie. Poczowała niepokój. Sloan działał na nią jak magnes. Jak ja mam poważnie myśleć o Tonym, przyszłości i małżeństwie, gdy tak reaguję na innego faceta? Starła się ukryć swoje podniecenie, ale przed Sloanem nic nie można było ukryć.

Gdy skończyli tańczyć i wrócili do stolika, Sloan znowu poprosił do tańca Glorię. Joseph prawie wypchnął Tony'ego i Cherry na parkiet. Chciał zostać tylko z siostrą.

- Wykład numer dwa tysiące dwudziesty piąty? - zapytała Dina.

- Co się dzieje między tobą i tym facetem?

- Nic.

- To nie wyglądało na „nic”, gdy tańczyliście przytuleni na parkiecie. On nie spuszczał z ciebie wzroku.

- To powiedz mu, żeby założył opaskę na oczy - zaproponowała złośliwie.

Joseph wyglądał na bardzo zaniepokojonego.

- Nie pozwól, żeby ci ten wielkomiejski podrywacz zawrócił w głowie. On nie jest dla ciebie.

- A skąd ty to wiesz?

Twarz Josepha złagodniała. Pokiwał głową jak stary mędrzec.

- Trzymaj się Tony'ego. On będzie cię dobrze traktował.

- Żaden mężczyzna nie będzie mnie źle traktował. Biorąc pod uwagę, że mam czterech braci, żaden by się nie ośmielił - westchnęła i uśmiechnęła się. - Zatańczmy - powiedziała pojednawczo.

Właśnie wtedy zaczęły się tańce z „odbijaniem”. Było dużo zamieszania i śmiechu.

Dinie wydawało się, że Sloan unika jej przez resztę wieczoru.

O północy towarzystwo zamówiło przekąski i kolejne drinki. Gdy tak siedzieli stłoczeni przy małym stoliku, Dina postanowiła zemścić się na Sloanie za jego brak zainteresowania. Celowo otarła się kolanem o jego nogę. Był zaskoczony. Spojrzał na nią, a ona rzuciła mu niewinne spojrzenie. Gdy po raz drugi dotknęła kolanem jego nogi, zignorował to. Nie rozumiała jego zachowania. Później, gdy wracała korytarzem z toalety, Sloan wciągnął ją do wnęki. Przycisnął jej rękę do ściany.

- No i co teraz? - spytał.

- Co robisz? - Z trudem łapała oddech.

- Dam ci to, czego się domagałaś - powiedział ochryłym z podniecenia głosem.

Dina poczuła dreszcz.

- Przecież tylko żartowałam...

Sloan zaczął całować jej usta, nadal trzymając ją mocno za rękę, aby nie mogła go dotknąć.

- Nie puszcze cię, dopóki nie skończę tego, co chcę z tobą zrobić - ostrzegł ją.

- Nie chcę, żebyś mnie uwolnił. Chcę cię objąć - udało się powiedzieć Dinie między pocałunkami.

Sloan uniósł głowę. Spojrzeli sobie w oczy. Oboje byli bardzo podnieceni.

- Przecież jesteś zaręczona.

- Nie jestem.

- Ale będziesz.

- Rozważam tylko taką możliwość, żeby moi bracia odczepili się ode mnie.

- A co z Tonym?

- To jest najtrudniejsze. Znam go przez całe swoje życie. Kocham go jak przyjaciela z dzieciństwa... ale...

- Ale co?

- Nie wiem... Chciałabym oczywiście mieć dom i rodzinę...

- Do tego zwykle trzeba małżeństwa - zauważył Sloan.

- Tony jest jedynakiem. Odziedziczył niezłą fortunę - powiedziała i wzruszyła ramionami.

- Nie interesują cię jego pieniądze?

- Sama mogę zarobić na życie. Dobrze jest mieć zabezpieczenie, ale to nie jest dla mnie najważniejsze.

- A co jest?

- Nie wiem - odparła szczerze.

- On zapewniłby ci komfortowe warunki życia. A poza tym wygląda na zdolnego do spłodzenia potomstwa - powiedział Sloan.

Jego ostatnie słowa wywołały rumieniec na twarzy Diny. Nie wyobrażała sobie intymnej sytuacji z Tonym.

- Ta rozmowa jest absurdalna.

- O czym myślałaś w ostatnią sobotę, kiedy pozwoliłaś mi tulić się, a potem sama zaczęłaś mnie całować?

- W ogóle nie myślałam o tym, co robię - wyszeptała gorączkowo.

Zamilkła, gdyż ktoś przechodził obok. Na szczęście nie można jej było zobaczyć zza wysokiego i barczystego Sloana.

- To ty pierwszy mnie pocałowałeś.

- Ale ty pierwsza mnie dotknęłaś. Dina zaprzeczyła ruchem głowy.

- Chyba chciałaś mnie pocieszyć, czy coś w tym rodzaju.



- Bo byłeś taki smutny. Ale oznaki współczucia to nie to samo, co zaproszenie do wielkiej namiętności.

- Czy to, co zaszło, było wynikiem ogarniającej cię namiętności?

Dina nie mogła skłamać.

- Wszystko stało się tak nagle. W jednej chwili współczułam ci, a w następnej byłam już na sofie. Sama tam nie dotarłam.

- Ale jakoś specjalnie się nie broniłaś.

- Bo wykorzystałaś moje zaskoczenie.

- Niezupełnie. Doskonale wiedziałaś, co robisz. Paradowałaś przez cały wieczór w prześwitującej koszuli i dziwisz się, że to zadziało?

- To było następnego ranka i włożyłam własne ubranie.

- W ogóle nie mogłam spać. Rano chodziłaś w tych obcisłych spodniach. No i stało się. A w poniedziałek przyszedł do mnie twój ojciec w sprawie umowy przedmałżeńskiej.

- Co takiego?!

- Nie wiedziałaś o tym?

- Oczywiście, że nie. Jeszcze nie doszło do żadnych uzgodnień pomiędzy mną a Tonym.

- Coś takiego! A twój ojciec prosił mnie o sporządzenie dokumentów dla ciebie i Tony'ego. Bardzo mu się śpieszyło. - Sloan odsunął się od zaskoczonej dziewczyny. - Jutro możesz je zobaczyć - powiedział, po czym odwrócił się i poszedł do głównej sali.

Poprosił Glorię do tańca. Dina z trudem dochodziła do siebie po tym, co usłyszała.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dina obudziła się z bólem głowy. Wszystko ją bolało. Czuała się tak, jakby miała kaca, a przecież poprzedniego wieczoru wypila tylko dwa kieliszki wina.

Spojrzała na zegar. Było już po ósmej. Za oknem świeciło słońce. Przez firanki widziała pobliskie szczyty gór i bezchmurne niebo. Poleżała jeszcze chwilę, ciesząc się, że dzień będzie słoneczny i ciepły.

W końcu wstała z łóżka i poszła wziąć prysznic. Bolały ją nogi. Nic dziwnego, przez cały wieczór w klubie dużo tańczyła, a do domu wróciła dopiero o trzeciej nad ranem.

Przeciągające się napięcie panujące między nią a Sloanem było męczące. Po tamtym pocałunku i rozmowie na korytarzu już prawie nie zamienili ze sobą ani słowa. On zabawiał głównie Głorię, a Dina udawała obojętność. Tak było do końca wieczoru.

Gdy zaczęła się ubierać, usłyszała podjeżdżający pod dom samochód. Podeszła do okna i zobaczyła Sloana. Serce zabiło jej mocniej.

Wysiadł z samochodu. Miał na sobie elegancki szary garnitur i szaro-czerwony krawat. Wyglądał wspaniale. Był przystojny i do tego gustownie ubrany.

Dina szybko wysuszyła i ułożyła włosy. Zauważyła, że drżą jej ręce. Nie była zdenerwowana, ale raczej podekscytowana. Spięła włosy i zeszła na dół.

- Moja droga, czy możesz wejść do mnie na chwilę? - spytał ojciec, gdy przechodziła obok jego gabinetu.

- Oczywiście - odparła i weszła do pokoju. Pocałowała ojca w policzki na dzień dobry i skinieniem głowy przywitała Sloana. Nalała sobie kawy z dzbanka stojącego na kredensie. Był tam również talerz z ciepłymi bułeczkami drożdżowymi.

- Czy jadłeś już śniadanie? - zapytała gościa uprzejmie.

- Moja babcia robi najlepsze na świecie bułeczki cynamonowe.

Sloan skłonił się oficjalnie.

- Dziękuję, ale jestem już po śniadaniu.

Dina posłodziła kawę, dodała mleka i usiadła naprzeciw biurka ojca. W tym momencie wszedł Joseph i stanął przy drzwiach niczym strażnik.

Gdyby moi pozostali bracia byli w domu, to na pewno także zebraliby się teraz w gabinecie. Chciałabym, żeby Non-na, mój jedyny sprzymierzeniec, mogła tu przyjść. Niestety ona, jak zwykle, jest w kuchni i poucza Lupe, pomyślała Dina.

- Moja droga, chcę, żebyś podpisała pewne dokumenty - zaczął ojciec.

- Jakie dokumenty? - zdziwiła się.

- Przedmażeńską umowę dla ciebie i Tony'ego.

- Czy będę mogła najpierw przeczytać tę intercyzę? - spytała.

Pan Dorelli nie dostrzegł cynizmu w pytaniu córki. Natomiast na ustach Sloana pojawił się ironiczny uśmiech.

- George Fiobono i ja opracowaliśmy to szczegółowo.

Przeczytałem umowę sporządzoną przez adwokata. Wszystko jest w porządku - zapewnił ojciec.

- A co na to panna młoda i pan młody? - zapytała dziewczyna.

- Uważaj, co mówisz - upomniał siostrę Joseph. Groźne spojrzenie ojca powstrzymało kłótnię.

W Dinie zawrzała krew. Miała już dosyć męskiej dominacji w rodzime. Ojciec sam decydował o jej zamążpójściu, Joseph krytykował jej postępowanie, a Geoffrey czuwał nad jej moralnością. Żaden z nich nie liczył się ze zdaniem Diny. Dziewczyna westchnęła. Właściwie to czasami sama nie wiedziała, czego tak naprawdę chce.

Jeszcze zanim poznała Sloana, nie miała sprecyzowanej opinii o małżeństwie. Chciała wyjść za mąż, ale równocześnie obawiała się ograniczenia wolności i podporządkowania się drugiej osobie. Chwile namiętności spędzone z przystojnym

adwokatem całkiem zaburzyły jej spokojne życie. Nie mogła przestać myśleć o Sloanie.

Pan Dorelli zignorował złośliwą uwagę córki i po chwili milczenia podjął temat.

- Adwokat wyjaśni nam prawną stronę intercyzy - poinformował zebranych i, zadowolony, rozparł się wygodnie w fotelu, popijając kawę.

Dina, zirytowana brakiem poparcia czy choćby zainteresowania ze strony Sloana, odwróciła się do niego i patrzyła wyczekująco.

- No, zaczynaj.

- A może najpierw to przeczytasz? Potem wyjaśniłbym fragmenty umowy, które cię zainteresują - zaproponował Sloan, wręczając Dinie plik dokumentów.

Dorelli uniósł brwi. Oczywiście sam też chciał, aby córka zapoznała się z treścią tak istotnej dla niej umowy.

- Wszystko jest jasne- zauważyła po przejrzeniu papierów.

- Tak jak ci mówiłem - stwierdził starszy pan i uśmiechnął się z satysfakcją.

Dina rzuciła dokumenty na biurko i z gniewem potrząsnęła głową.

- Nie podpiszę tego... Nie mogę - powiedziała wolno, ale dobitnie. - Po prostu nie mogę - powtórzyła, chociaż zdawała sobie sprawę, że zawodzi oczekiwania rodziny.

- Przecież obiecałaś, że omówisz wszystko z Tonym - wtrącił się Joseph.

- Powiedziałam, że z nim porozmawiam, i zrobiłam to. Wytłumaczyłam mu, że nie jestem jeszcze gotowa do małżeństwa - odpowiedziała Dina.

Ojciec oparł obie ręce na blacie biurka i uniósł się lekko w fotelu.

- Co to znaczy, że jeszcze nie jesteś gotowa? A kiedy to nastąpi? - Był bardzo zirytowany.

- Gdy będę wiedziała, czego i kogo naprawdę pragnę - odparła szczerze.

- Ja wiem, czego ci trzeba - rodziny i dzieci. Z Tonym oczywiście. Jest dobrym i do tego bogatym mężczyzną. On da ci dużo szczęścia. Sama się przekonasz - zapewnił córkę pan Dorelli.

Dina przez chwilę wpatrywała się w swoją filiżankę. Pomyślała o rozmowie z Tonym. Wszystko mu wyjaśniła i chyba ją zrozumiał.

- Nie jestem pewna, czy zaznam szczęścia u boku Tony'ego - powiedziała i spojrzała na Sloana.

Patrzył w stronę okna i wyglądał na nieobecny duchem. Widocznie był przyzwyczajony do sprzeczek klientów w trakcie podpisywania umów i odczytywania testamentów.

Dina nie chciała rozczarować ojca. Bardzo go kochała. Był dla niej nie tylko ojcem, ale i matką, którą straciła, gdy miała dziewięć lat. Zawsze była grzeczną córeczką. Nigdy dotąd mu się nie sprzeciwiała. Teraz stało się inaczej. Chodziło o jej uczucia i przyszłość. Miała prawo do własnej decyzji.

- Nie mogę poślubić Tony'ego. Nie możesz tego żądać ode mnie - powiedziała dobitnie.

Ojciec westchnął głośno.

- Tacy są dzisiaj ci młodzi... Nie myślą rozsądnie o przyszłości - podsumował Dorelli, zwracając się do Sloana. - Nie musisz jeszcze ustalać daty ślubu, Dino. Niech to będzie czas waszego narzeczeństwa. Poznajcie się lepiej - stwierdził.

- Znam Tonny'ego doskonale - odparła.

- No tak, ale miałem na myśli poznanie go z innej strony. Już nie jako przyjaciela z dzieciństwa, ale mężczyznę - wyjaśnił Dorelli, rumieniąc się lekko.

Sloan oderwał wzrok od widoku za oknem. Spojrzał na Dinę. Przez chwilę patrzyli na siebie przenikliwie. Dziewczyna rozgniewała się. Czowała się osaczona.

- To wszystko jego wina - powiedziała, wskazując Sloana.

- Jego? - zapytał starszy pan ze zdumieniem.

- Gdyby nie pocałował mnie wtedy w swoim domu, to może zgodziłabym się wyjść za Tony'ego. Teraz już nie wiem, co mam robić - wyjaśniła jednym tchem.

W pokoju zapadła cisza.

Pan Dorelli dramatycznie położył dłoń na sercu. Joseph ruszył w stronę Sloana, ale ojciec go powstrzymał.

- Mój syn i ja czekamy na wyjaśnienia - oświadczył chłodno ojciec Diny. - Co to ma znaczyć?

- To stało się u mnie na ranczu. Okoliczności były niecodzienne. Za oknami szalała burza... - zaczął Sloan.

- Z pewnością nie jest pan dżentelmenem. Najpierw udawał pan dobroczyńcę, a potem wykorzystał niewinną dziewczynę! - rzucił oskarżenie pan Dorelli.

- Niezupełnie. Proszę spytać córkę, czy tak było - odparł Sloan.

- Czy zachęcałaś go swoim zachowaniem? - spytał Dinę rozgniewany ojciec.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się Sloan:

- To był spontaniczny pocałunek. Nic więcej sienie stało.

- Właśnie. Sama nie wiem, jak do tego doszło - potwierdziła Dina.

- Czy jest pan gotów zachować się wobec mojej córki jak człowiek honoru? - spytał Sloana pan Dorelli.

- Ależ tato, proszę cię! Nie żyjemy w średniowieczu - powiedziała Dina.

- Co pan ma na myśli? - spytał Sloan.

- Naturalnie małżeństwo - odpowiedział Dorelli. Dina zerwała się na równe nogi.

- Nie możesz wymagać czegoś takiego z powodu pocałunku. Po za tym nikt nie zmusi mnie do małżeństwa - oświadczyła stanowczo i podeszła do drzwi.

- Zostań! - rozkazał siostrze Joseph.

- Pozwól jej wyjść - poradził Sloan.

- Tak będzie lepiej. Niech idzie. Wkrótce odzyska rozum - stwierdził pan Dorelli.

Dina zignorowała tę uwagę i wyszła z gabinetu. W korytarzu chwyciła kurtkę i udała się na spacer w góry. Tam zawsze odnajdywała spokój i ukojenie dla duszy.

Wieczorem ktoś cicho zapukał do drzwi jej sypialni. Weszła Nonna, trzymając w dłoniach kubek gorącej czekolady.

- Babciu, jesteś taka troskliwa - powiedziała Dina, uśmiechając się promiennie.

- Zobaczyłam, że nadal pali się w twoim pokoju światło, i wiedziałam, że nie śpisz. - Starsza pani podała wnuczce kubek i przysiadła na brzegu łóżka. Miała głęboko osadzone, zmęczone oczy i całą twarz pokrytą zmarszczkami, które zdradzały jej wiek. Skończyła osiemdziesiąt sześć lat - Trudno jest sprzeciwić się woli rodziców, prawda?

- Tak. Tata myśli, że wie, co jest dla mnie najlepsze, ale nie ma racji. A ja czuję się jak niewdzięcznica, bo go denerwuję i zawodzę. On traktuje Tony'ego jak syna i dlatego uparł się przy tym małżeństwie.

- Chłopak czuł się u nas jak we własnym domu. A i ty ciągle u nich siedziałas.

- Tak, wiem.

- Czy rozmawiałaś z Tonym? - spytała Nonna, wyglądając fałdy fartucha. Była wyraźnie zakłopotana.

- Tak, oczywiście. On mnie rozumie, chociaż nie jest mu łatwo.

- Czy znasz jego uczucia?

- On mówi, że kocha mnie od dzieciństwa i zawsze wierzył, że mnie poślubi.

- Na pewno jest ci ciężko, że ranisz jego uczucia - wywnioskowała babcia. - Serce kobiety jest miękkie, ale ty musisz być teraz silna. Opowiem ci historyjkę. Kiedy byłam młodą dziewczyną, bardzo ciekawą życia, do naszej wioski przybył pewien mężczyzna. Uważano go za bogatego.

Rzeczywiście tak było, jak na warunki panujące w biednej, górskiej miejscowości.

- I co było dalej?

- Zakochałam się w nim i chciałam za niego wyjść. Niestety mój ojciec sprzeciwił się temu. Uważał, że ten człowiek nie był dla mnie odpowiedni. Chciał, żebym zaręczyła się z innym.

- Zgodziłaś się?

- Początkowo tak. Miałam mieszane uczucia, ale ufałam ojcu. Jednak czułam się nieszczęśliwa i bałam się, że popełnię jakiś wielki błąd. Wiesz, jak to jest.

- Więc w końcu nie wyszłaś za żadnego z nich - wywnioskowała Dina.

- Ależ skąd! Ostatniej nocy przed wyjazdem mój ukochany przyszedł do mnie. Powiedział, że nie może beze mnie żyć. Chciał, żebym przyjechała do Ameryki i go poślubiła - ciągnęła Nonna z blaskiem w oczach.

Dina zamrugła powiekami ze zdziwienia.

- Czy to był mój dziadek?

- Tak. Gdy mnie pocałował, to w wyobraźni już byłam z nim daleko od domu.

- Dobrze to opisałaś. Taki pocałunek wszystko zmienia - stwierdziła Dina, myśląc o Sloanie.

- Spytał mnie, czy jestem pewna swoich uczuć i czy potrafię stawić czoło rodzinie. Powiedziałam, że tak. Wtedy obudził mojego ojca i odbył z nim rozmowę w cztery oczy. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak, rozmawiali jak mężczyzna z mężczyzną.

- Było sporo krzyków i kłótni w domu, ale dzielnie się trzymałam. Mój ukochany też był wytrwały. W końcu wygraliśmy. Rok później pojechałam do Ameryki.

- Dopiero po roku?

- Mój ojciec nalegał, żebyśmy poznali się lepiej, choćby korespondencyjnie. Pisaliśmy do siebie i wymienialiśmy zdjęcia. Pokochałam tutejsze góry, zanim je zobaczyłam.



Zachwyciły mnie na fotografiach. Później przypominały mi moje rodzinne strony. Zawsze byłam szczęśliwa w tym kraju.

- Posłuchałaś głosu swego serca - powiedziała łagodnie Dina.

- Coś mi się teraz przypomniało. Jak ci się podoba epitafium „Iść za głosem serca - to żyć w pełni”? Widziałam je na nagrobku wuja Sloana.

- Warto to zapamiętać. Proszę, dopisz je rano do naszej listy.

Babcia poklepała Dinę delikatnie po policzku.

- Obiecuj mi, że bez względu na to, co powie mój syn, posłuchasz głosu swego serca. I wiedz, że twój ojciec poślubił twoją matkę po tygodniu znajomości. Ale, oczywiście, był wtedy wolnym człowiekiem. Brał w swoje ręce los czyjejś córki. Teraz chodzi o jego własną córkę.

- Babciu, nie wiem, co mam robić. Moje serce nie potrafi znaleźć właściwej drogi.

- Myślę, że za wiele osób chce za ciebie zdecydować. A tylko ty masz do tego prawo. Pamiętaj, bądź rozsądna.

Nonna ucałowała policzki wnuczki, wzięła pusty kubek i wyszła z pokoju.

Gdy Dina została sama, oparła się o poduszki i rozmyślała o tym, co usłyszała. O dziadku i babci, którzy przeciwstawili się rodzinie, i o ojcu, który tak szybko ożenił się z jej matką. Nigdy jej o tym nie opowiadał.

Ktoś zapukał do drzwi. Tym razem wszedł najmłodszy brat Diny, Nick. Był starszy od niej tylko o szesnaście miesięcy i dobrze się rozumieli. On także przyniósł gorącą czekoladę, a także pyszne bułeczki cynamonowe.

- Myślałem już, że Nonna nigdy nie pójdzie spać - powiedział i zamknął drzwi.

- Wstąpiła do mnie, żeby porozmawiać - wyjaśniła Dina.

- Wiesz, Joseph dostał szału po tym, co usłyszał w gabinecie ojca. Powiedział, że jesteś uparta i głupia.

- Przyjemniaczek! Byłoby miło, gdyby mężczyźni w tej rodzinie pozwolili mi samej podejmować życiowe decyzje.

- Czy chodzi o to, za kogo masz wyjść za mąż? Podobno odbiło ci na punkcie tego prawnika.

Dina chwyciła brata za rękaw i jęknęła żałośnie.

- Tylko nie wracajmy do tego tematu.

- Przepraszam, ale taka była wersja Josepha. A ja przyszedłem tutaj, żeby cię wysłuchać.

- Chwileczkę. Byłeś kiedyś zakochany?

- Tak, ale co to ma do rzeczy?

- No i jak się wtedy czuleś?

- Jak w piekle. Teraz też tak jest.

- Nadal ją kochasz - stwierdziła Dina.

- Nie - zaprzeczył z goryczą w głosie.

- Och, braciszku...

- Tylko nie lituj się nade mną. Teraz dla wszystkich z naszej rodziny najważniejsze jest twoje życie uczuciowe. Joseph chce, żebyśmy się dowiedzieli, co naprawdę zaszło między tobą i tym prawnikiem.

- Chyba nie zamierzasz go słuchać?

- Oczywiście, że nie. Żaden z nas tego nie robi. Ale powiedz mi tylko jedną rzecz. Czy ty go kochasz?

- Sama nie wiem. Czy tęsknotę za jego bliskością, dotykiem i namiętnymi pocałunkami można nazwać miłością?

- Pewnie! To są pierwsze oznaki.

- W każdym razie nie mogę wyjść za Tony'ego, skoro cała drzę albo robi mi się gorąco, gdy jestem blisko innego mężczyzny.

- Zgadzam się z tobą całkowicie. To nie byłoby w porządku wobec Tony'ego.

- Ale co ja mam teraz zrobić?

- Wyjaśnij sprawę z tym prawnikiem. Musisz się upewnić co do swoich i jego uczuć.

- Ale jak mam sprawdzić, co jest między nami? Może powinnam nawiązać z nim romans?

- Decyzja należy do ciebie. Tylko bądź ostrożna. W domu coś się szykuje. Ojciec rozmawiał o czymś z Nonną, ale zamilkł, gdy się zjawiłem.

Dina pożegnała brata, zgasiła światło i próbowała zasnąć. Przed oczami przemykały jej różne obrazy. Przeważnie wiązały się z przystojnym Sloanem.

Czy to jest miłość, czy tylko pożądanie? rozmyślała, zapadając w sen.

Rano obudziła się bardzo zmęczona. To dlatego, że za dużo myśle o Sloanie. Muszę coś z tym zrobić, postanowiła i poszła wziąć prysznic.

Dina stanęła w progu kościoła. Przyszła na kilka minut przed rozpoczęciem mszy. Zobaczyła Sloana w towarzystwie swojej rodziny.

Stał przy portyku. Rozmawiał z Geoffreyem, który był księdzem w tym małym kościele. Wszyscy serdecznie przywitani Dinę. Skierowali się do ławek. Ku zaskoczeniu dziewczyny, Sloan wziął Nonnę pod ramię i podprowadził ją do ławki. Dla Diny pozostało już tylko miejsce z brzegu. Kazanie Geoffreya jak zwykle było interesujące.

W czasie mszy Sloan zauważył, że Dina ładnie śpiewa.

- Masz piękny alt. Powinnaś kształcić głos - powiedział do niej, gdy wychodzili z kościoła

- Nie wiem, gdzie mogłabym to robić.

- Na przykład w Denver. To zaledwie godzina jazdy samochodem. Podobno grasz także na gitarze.

- Tak, trochę. Babcia mnie tego nauczyła. Sloan odwrócił się do staruszki.

- Pani liczne talenty zadziwiają mnie. Wczoraj jadłem bułeczki, które pani piekła. Były wyśmienite.

Komplement sprawił Normie dużą przyjemność.

- Nasza Dina potrafi przyrządzić wszystko to, co ja - poinformowała Sloana.

- Muszę to zapamiętać - mruknął, zanim zatrzymał się, aby porozmawiać z Geoffreyem.

- To postawny, krzepki kawaler - powiedziała po włosku babcia. - Z takim mężczyzną ma się zdrowe i piękne dzieci - dodała, nie zrażona karcącym spojrzeniem wnuczki.

Dina popatrzyła w stronę Sloana. Na szczęście zęgnął się z jej bratem i nie słyszał słów staruszki. Nigdy nie wiadomo, może zna włoski, pomyślała.

- Babciu, to jakieś przesady. Ale uważaj, żebyś nie wypowiedziała czegoś w złą godzinę.

- A ty, kochanie, uważaj, żebyś nie przegapiła prawdziwej miłości.

Liczni członkowie rodziny zebrali się w domu Diny, zaproszeni na niedzielny obiad. Poza bratem i siostrą pana Dorellego seniora przyszli również ich małżonkowie i pięciu młodszych kuzynów. Zjawiła się także panna Pettibone, która od lat pracowała w mleczarni jako księgowa.

Dina przywitała się z nią, zanim panna Pettibone pobiegła do kuchni pomagać Lupe.

- O, jest moja bratanica - powiedział na powitanie stryjek, klepiąc Dinę po policzku. - Czy tata wszystko już z tobą omówił? Warunki uzgodnione?

Dziewczyna, zaskoczona pytaniami, przełomie spojrzała na przechodzącego obok ojca. Było oczywiste, że bez jej przyzwolenia powiedział bratu o przyszłym małżeństwie córki. Poczowała ukłucie w okolicy serca.

- Nic nie zostało ustalone - wyjaśnił ojciec Diny ostrym tonem.

Ciotka jęknęła żałośnie, a po odejściu starszych panów pocałowała bratanicę w policzek.

- Nie martw się, kochanie. Tony na pewno się zjawi - pocieszała.

Dina pokręciła głową.

- Ale tu nie chodzi o Tony'ego. To ja nie jestem gotowa do małżeństwa, na które tata tak nalega.

- On chce twojego dobra. Pragnie, żebyś miała męża i dzieci. Tego samego chciał mój ojciec, gdy byłam młoda - powiedziała ciotka, wzdychając.

- Ale on nie liczy się z moją opinią - żaliła się Dina.

- Twój tata jest upartym człowiekiem.

- Ale czy ja nie mam prawa sama decydować o swoim losie?

- Oczywiście, że tak, kochanie. Ale mężczyźni tego nie rozumieją. Gdy będziesz gotowa do małżeństwa, wtedy się zdecydujesz - zapewniła bratanicę i, śmiejąc się, poszła do kuchni, by przywitać się z Normą, Lupe oraz panną Pettibone.

Gdy Dina szła do jadalni, spotkała kuzynów. Przywitali się z nią uprzejmie, ale ich spojrzenia wydały jej się złośliwe. Z pewnością znali już szczegóły sporu wokół jej zamążpójścia. W tej rodzinie trudno było zachować jakąkolwiek tajemnicę.

Dina nakrywała do stołu. Właśnie składała Iniane serwetki, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

To musiał być jakiś spóźniony gość. Miała nadzieję, że nie jest nim Tony Fiobono. W korytarzu usłyszała znajomy baryton. To Sloan witał się z jej ojcem.

Poczuła, że uginają się pod nią nogi. Czy potrafię tam pójść i przywitać się z nim jak gdyby nigdy nic? zastanawiała się.

Jednak już po chwili rozmawiała ze Sloanem prawie spokojnie.

- To miło, że przyszedłeś.

- Twój ojciec zaprosił mnie na obiad.

Nie mogli dłużej wymieniać uprzejmości, bo bracia Diny zaprowadzili gości do salonu.

Dziewczyna udała się do kuchni. Tam będą mogła dojść do siebie, pomyślała.

Nonna, jak zwykle, krytykowała Lupe.

- Dałaś za mało czosnku.

- Tyle zupełnie wystarczy - broniła się Lupe.

- Pozwólcie, że ja spróbuję... - zaproponowała Dina.
- Myślę, że wystarczy.
- Pamiętaj, kochanie, że chcę, abyś to ty robiła paszteciki na rodzinny obiad, gdy mnie już nie będzie.
- Ależ, babciu, o czym ty mówisz?
- Proszę, obiecaj mi to.
- Oczywiście, że je będę robiła, jeśli ci na tym zależy - obiecała Dina.

Nonnie poprawił się humor. Posiła sprawdzić, jak jest nakryty stół. Była w swoim żywiole. Bardzo lubiła rodzinne spotkania.

Gdy zasiadali do obiadu, babcia posadziła Sloana obok Diny. Pan Dorelli wyglądał na bardzo zadowolonego. Miał uroczystą minę. To było niepokojące. Coś wisiało w powietrzu.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Na obiad podano jagnięcinę w sosie czosnkowym, zielony groszek, placuszki kukurydziane, domowy makaron z pomidorami oraz smakowite bułeczki Nonny.

Podczas posiłku Dina bacznie obserwowała zaskakująco jowialne zachowanie ojca. Pan Dorelli nie był człowiekiem, który długo chował do kogoś żal. Jednak gdy już raz coś postanowił, to nigdy nie odstępował od swej decyzji. Jego dobry nastrój niepokoił ją.

Podczas deseru Dina zauważyła, że Sloan przygląda się bacznie zarówno jej, jak i całej rodzinie. Zdażył już oczarować zebranych. Teraz słuchał uważnie anegdot, opowiadanych przez krewnych. Był rozbawiony.

Gdy ciotka Rosie zrelacjonowała zabawne wydarzenie dotyczące jej dwóch wnucząt, pan Dorelli stwierdził z żalem, że on chyba nie doczeka się wnuków. Równocześnie wyraził nadzieję, że któreś z jego dzieci wstąpi wkrótce w stan małżeński, po czym spojrzał wymownie na córkę. To samo zrobiła reszta zebranych.

Dina poczuła się jak winowajczyni. Brzemię oczekiwań jej włoskiej rodziny było trudne do uniesienia. Nikt nie nękał jej czterech braci w sprawie małżeństwa i płodzenia dzieci. Tylko ona, chociaż najmłodsza, musiała spełnić ten obowiązek. Z oburzeniem spojrzała na ojca.

Siedzący obok niej Sloan wyglądał tak, jakby chciał powiedzieć coś istotnego. Przez krótką chwilę Dina miała nadzieję, że usłyszy słowa szczególnie ważne dla jej przyszłości. Niestety, nic takiego nie nastąpiło.

Dina skończyła posiłek, nie angażując się w ogólną rozmowę przy stole. Przez cały czas była świadoma obecności Sloana. Pomyślała o Tonym. Przy nim nigdy nie czuła takiego erotycznego napięcia. Ale podobno małżeństwo przyjaciół jest trwalsze niż namiętność dwojga obcych sobie ludzi.

Gdy mężczyźni przeszli z jadalni do salonu, kobiety posprzątały ze stołu i zaczęły rozmawiać o swoich codziennych troskach.

Małżeństwo, dzieci i życie rodzinne to wszystko, o czym one potrafią mówić. Mężczyźni rozmawiają o pogodzie, interesach, polityce i sporcie. Mają czas na własne zainteresowania, stwierdziła, przysłuchując się dyskusji, dochodzącej z sąsiedniego pokoju.

- Dino - zwrócił się do córki pan Dorelli. - Sloan chciałby zobaczyć, jak funkcjonuje nasza mleczarnia. Może byś go oprowadziła?

- Oczywiście, tato - odpowiedziała.

Bardzo chciała wyrwać się stąd, uciec od rozmów o dzieciach i mężach i od ewentualnych sugestii ze strony krewnych. Równocześnie przeczuwała, że z tą wycieczką do mleczarni wiąże się jakiś podstęp. Ojciec jest bardzo dumny z rodzinnego przedsiębiorstwa i jego tradycji. Zwykle sam oprowadzał gości. Jeśli tym razem zrobił wyjątek, to miał ku temu szczególne powody.

- No, idź już - ponagliła wnuczkę Nonna.

- Muszę się przebrać - powiedziała Dina, zerkając na eleganckie ubranie adwokata.

- Pójdę po moje rzeczy do samochodu - oświadczył Sloan i wyszedł.

Dina udała się do swojego pokoju. Włożyła dzinsy, bawełnianą bluzę i tenisówki. Gdy wyszła na korytarz, spotkała Sloana, który zdążył się już przebrać w strój sportowy.

- Czy jesteś gotowy?

- Tak, możemy iść - odparł i pomyślał o czekającym go zadaniu. Przypominał sobie szczegóły rozmowy, którą niedawno odbył z ojcem Diny. Starszy pan powiedział Sloanowi uprzejmie, ale stanowczo, że to przez niego panna Dorelli odmówiła zamążpójścia. Tak więc, jako człowiek honoru, powinien wpłynąć na dziewczynę, aby zmieniła decyzję. W



przeciwnym razie Dina nie tylko zawiedzie całą rodzinę i Tony'ego, ale zostanie również wydziedziczona. Jej przyszłość była więc w rękach adwokata. W tej sytuacji Sloan nie miał wyboru. Poza tym naprawdę obwiniał się za chwilę zapomnienia. Nadal nie mógł zrozumieć, jak doszło do fatalnego w skutkach pocałunku. Gdyby nie on, Dina zapewne byłaby już zaręczona z Tonym Fiobono.

Podczas rozmowy z panem Dorellim Sloan zapewnił, że zrobi wszystko, co w jego mocy. Jednocześnie wyraził zaniepokojenie losem Diny w razie jej wydziedziczenia. Powiedział, że gdyby została zmuszona do wyjazdu, z pewnością tęskniłaby za rodziną.

Nieoczekiwanie do rozmowy wtrąciła się Nonna i oświadczyła, że nie opuści wnuczki i jest gotowa wyjechać z nią, dokądkolwiek Dina się uda. Sytuacja stała się dość dramatyczna.

W końcu, pod naciskiem Dorellego, adwokat zgodził się przyjść w niedzielę po mszy na obiad do swojego klienta.

Potem miał zwiedzić z Diną mleczarnię i nakłonić ją, aby była posłuszna woli ojca. Ta misja nie należała do łatwych.

Zwiedzanie mleczarni trwało pół godziny. Dina wyjaśniła gościowi, jak się pasteryzuje mleko. Pokazała mu ogromne stalowe kadzie i różne maszyny. Na koniec zaprowadziła go do części biurowej.

Wszystkie pomieszczenia urządzone bardzo skromnie. Jedynie w pokoju Diny stały rośliny doniczkowe, a na ścianach wisiały kolorowe plakaty.

Gdy wyszli z budynku, zaproponowała, aby Sloan zobaczył stado mlecznych krów, pasących się na łące.

- Zbocze jest dość strome, ale stamtąd rozciąga się wspaniały widok na naszą dolinę - powiedziała.

- Trzeba więc to zobaczyć - zgodził się Sloan. Wspinając się stromą ścieżką, w myśli układał przemowę.

Idąca przed nim dziewczyna miała nie tylko świetną figurę, ale także doskonałą kondycję.

- To jest jedno z moich ulubionych miejsc - oświadczyła, gdy dotarli na szczyt. Usiadła w zagłębieniu granitowego głazu. Zdjęła kurtkę i zarzuciła ją na ramiona.

Sloan poczuł delikatny zapach perfum. Ten sam, który nie dawał mu spokoju w czasie obiadu. Starał się opanować podniecenie. Przecież mam misję do spełnienia, pomyślał.

Usiadł na skale obok Diny.

- Aż chce się żyć - mruknął. - Co za widok! Lepszy niż z tamtego wzgórza, gdzie leży cmentarz - dodał z uśmiechem.

- Ty zdrajco!

- Słucham?

- Domyśliłam się, o co chodzi, gdy tata poprosił mnie, żebym oprowadziła cię po mleczarni.

Po tych słowach Sloan z trudem zachował zimną krew.

- Trudno nazwać to zdradą. Jestem tutaj z własnej woli i dla wspólnego dobra. Traktuj mnie jak przyjaciela rodziny.

- Jeszcze czego! - zachnęła się dziewczyna.

Sloan starał się panować nad emocjami, ale w towarzystwie Diny nie było to łatwe. Gdy tak siedzieli obok siebie, osłonięci przed wiatrem i ogrzewani promieniami słońca, wytworzył się intymny nastrój. Przynajmniej on miał takie wrażenie.

- Jesteś tu z polecenia mojego ojca... - zaczęła.

- Właściwie to polecenie twojej babci - przerwał jej.

- Naprawdę? Dlaczego? - spytała, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Sloan czekał, aż Dina się uspokoi. Podziwiał wspaniały widok, jaki się stąd rozciągał na ranczo Dorellich.

Przez środek doliny płynęła rzeczka. Łaciate krowy skubały trawę na położonych na zboczu pastwiskach. Poniżej znajdował się masywny biały budynek, na którym widniał wielki napis „Mleczarnia Dorellich”. Przed budynkiem stały cysterny na mleko.

- Czy jeździecie po mleko także na inne rancza?

- Tak.

- Jak sobie dajecie radę zimą?

- Drogi są przeważnie przejezdne. Stale odśnieżane. Poza tym dolina jest osłonięta przez górę. Zwykle pada tu tylko deszcz ze śniegiem. Sprowadzamy stada na niżej położone łąki i zimą karmimy je sianem - wyjaśniła.

- Wiesz, że twój ojciec pragnie dla ciebie tego, co najlepsze. - Sloan niespodziewanie zmienił temat. Zdawał sobie sprawę, że jego wywód będzie brzmiał patetycznie, ale musiał wypełnić powierzone mu zadanie.

- To, co on uważa za najlepsze dla mnie, nie zawsze takie jest - powiedziała spokojnie. Już nie była rozgniewana, raczej zrezygnowana.

- Dlaczego do tej pory nie wyszłaś za mąż? - spytał z czystej ciekawości.

W odpowiedzi Dina tylko wzruszyła ramionami.

- Jesteś zbyt namiętną kobietą, aby żyć samotnie - wyrwał mu się, zanim zastanowił się, co mówi.

- Masz na myśli seks? Mogę bez mego żyć.

- Ale wtedy, w domu, miałem wrażenie, że lubisz się całować - zauważył.

- To był błąd.

Ta obojętna odpowiedź zaskoczyła Sloana. Planował przekonać ją, że nie może być sama i że byłoby najlepiej, gdyby wyszła za mąż za Tony'ego. Niestety, zmienił temat. Chciał jej powiedzieć, że gdyby związała się z odpowiednim partnerem, to seks również dałby jej dużo szczęścia i byłby częścią miłości. Zlekceważył własne uczucia i postanowił trzymać się planu.

- Sądzę, że Tony'emu naprawdę zależy na tobie.

- Oczywiście, że tak - odrzekła.

- On zatroszczy się o ciebie. Macie ze sobą wiele wspólnego. Tony będzie dobrym mężem - podsumował.

- Nie chcę, żeby ktoś się o mnie troszczył - oświadczyła.

- Więc czego chcesz? - zapytał, zastanawiając się, jaką ma zastosować taktykę.

Dina nie odpowiedziała. Spuściła głowę i wpatrywała się w ziemię.

- Jeszcze nie wiem, ale nie chcę być częścią jakiejś opłacalnej fuzji firm. Nasi ojcowie mogą załatwiać interesy bez angażowania w to mnie i Tony'ego - oświadczyła z wyrzutem w głosie.

Sloan odruchowo wyciągnął rękę, aby pogłodzić jej włosy. Już prawie jej dotknął, ale powstrzymał się w samą porę.

Miotaly nim sprzeczne uczucia. Rozumiał dziewczynę i chyba jej współczuł, ale nie wolno mu było tego okazywać. Przecież był rzecznikiem Dorellego i musiał dotrzymać danego mu słowa. Przede wszystkim powinienem trzymać ręce z dala od Diny, upomniał siebie w myśli.

- Chcesz być w porządku wobec Tony'ego czy wobec samej siebie?

Dziewczyna uniosła głowę.

- Co masz na myśli?

- Sądzę, że istnieją doskonałe podstawy do zawarcia tego małżeństwa. Jesteście przyjaciółmi i dużo was łączy.

- Czy to wystarczy?

Sloan zrozumiał, że dla Diny przede wszystkim liczy się wielkie uczucie.

- Tak, to wystarczy. Nie pozwól, żeby ta iskra, która przeskoczyła między nami, zniszczyła twoje prawdziwe uczucia.

- To powiedz mi, co czułeś, gdy zakochałeś się w swojej narzeczonej.

- Moje przeżycia z trudem można uznać za wzorcowe.

- Zgadza się. Jednak musiałeś czuć do niej coś więcej niż do innych kobiet. Czy łączyła was wielka namiętność? A może najpierw byliście przyjaciółmi?

- Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Ona miała w sobie dużo sprytu. Znała wszystkie sztuczki. Wiedziała, co robić, żeby mężczyzna stracił dla niej głowę.

- Ciebie też tak omotała, że musiałeś ją mieć za wszelką cenę?

Sloan nie odpowiedział. Spojrzał na Dinę przygaszonym wzrokiem.

- Wiesz, ja też przeżyłam przygodę z kolegą z uczelni - odezwała się po chwili. - Już ci o tym wspomniałam. Raz było coś między nami, ale mnie nie chodziło o seks.

- Czy to pierwsze doświadczenie było nieprzyjemne?

- Raczej tak.

- Może być inaczej. Przecież nam było dobrze razem.

- To były tylko pocałunki i pieszczoty.

- Mało brakowało, a skończyłoby się czymś więcej. Oboje tego pragnęliśmy.

- Ja nie pragnęłam.

- Owszem, tak. Tylko nie zdawałaś sobie z tego sprawy.

- A ty czytasz w moich myślach? Nie mów tak do mnie! Mam tego dość w swoim domu.

Sloan znowu zapragnął jej dotknąć. Chwytał pasemko jej długich włosów. Odsunęła się.

- Dlaczego jesteś taka rozdrażniona?

- Gniewam się na ciebie. To ty sporządziłeś tę umowę przedmażeńską.

- Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że nie chcesz wyjść za Tony'ego.

- Przyszedłeś do nas, bo zażądał tego od ciebie mój ojciec. Masz użyć wszystkich sposobów, aby przekonać mnie do tego małżeństwa, prawda? Jak możesz to robić po tym, co zaszło między nami?

- Nie zaszło nic istotnego. Zapomnij o tym. Myślisz, że namiętność jest oznaką miłości? Mylisz się. Namiętność wygasa. a w trwałym związku podstawą jest przyjaźń i wzajemne zrozumienie.

Wobec argumentacji Sloana Dina nie czuła się na siłach, aby kontynuować rozmowę.

- W porządku. Możesz mnie teraz pocałować na pożegnanie.

Sloan nie wierzył własnym uszom. Nie wiedział, czy ma potraktować tę propozycję poważnie. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

Dina uśmiechnęła się zalotnie i odrzuciła na bok włosy. To natychmiast na niego podziałało. Chwycił Dinę w ramiona i pocałował ją w usta.

Równie szybko uwolnił ją z uścisku, wstał i pomaszerował ścieżką na dół.

Sloan siedział przy stoliku i uśmiechał się do atrakcyjnej blondynki, z którą umówił go kuzyn. Wieczór upływał w miłej atmosferze.

Po spektaklu w teatrze poszli do dobrej restauracji. Dziewczyna mówiła, a on starał się jej słuchać. Niestety stale wracał myślami do Diny Dorelli. Nie potrafił określić, co czuje do tej włoskiej piękności. Ta dziewczyna ma dużo uroku i gorący temperament, z którego nie zdaje sobie sprawy.

Nagle Sloan zorientował się, że jego towarzyszka zadała mu jakieś pytanie i czeka na odpowiedź. Sytuacja stała się niezręczna.

- Wybacz, że jestem taki roztargniony, ale męczy mnie pewna sprawa, w którą się zaangażowałem.

- W porządku. Rozumiem to, bo mój ojciec był sędzią.

Często był zaabsorbowany sprawami zawodowymi. - Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Chodzi o klienta, który ma problemy rodzinne - wyjaśnił.

- A ty musisz mu pomóc w jakiejś delikatnej kwestii - domyśliła się. - Może opowiesz mi o tym i przedyskutujemy sprawę? - zaproponowała.

Byłaby idealną żoną dla prawnika, pomyślał Sloan. Jest nie tylko atrakcyjna, ale też pogodna, wyrozumiała i chyba ma dobrą intuicję. Jednak nie podobał mu się duszący zapach jej

perfum. Głos dziewczyny także pozostawiał wiele do życzenia. Był zbyt wysoki.

Mimowolnie porównał ją z Diną. To go zirytowało. Nie mogę się od niej uwolnić. Cały czas o niej myślę. Trzeba coś z tym zrobić, postanowił.

- Może wpadłabyś do mnie na kawę? - spytał. Blondynka spuściła wzrok, udając zmieszanie. Potem spojrzała niepewnie na Sloana.

Dobrze wiedział, że to tylko gra. Z trudem powstrzymał się przed uszczypliwym komentarzem. Przecież to oczywiste, że spodziewała się przedłużenia miłego wieczoru. Chce tylko zachować pozory.

Przywołał kelnera, aby zapłacić rachunek. Potem pojechali do luksusowej dzielnicy Denver, gdzie mieszkał Sloan.

Gdy weszli do środka, dziewczyna zachwyciła się wystrojem wnętrza.

- Bardzo tu ładnie. Czy korzystałeś z usług dekoratora?

- Częściowo. Sam wybrałem tę kolorystykę. Miło mi, że ci się podoba.

Nie mógł sobie przypomnieć, jak jej na imię. Chyba Claire. Tak, na pewno.

Zachowanie dziewczyny było bardzo zachęcające do bliższego jej poznania.

- Zaparzę kawę. A może napijesz się brandy?

- Bardzo chętnie.

Rozmowę kontynuowali w dużej, nowoczesnej kuchni.

- Jak ci się podobała pierwsza część sztuki? Według mnie, stała się trochę nużąca. Za to druga część była bardzo zabawna.

Sloan z trudem przypominał sobie obejrzany spektakl.

- Też tak myślę, Claire - odparł, spoglądając na dziewczynę z roztargnieniem.

- Clarisse. Mam na imię Clarisse - poprawiła go łagodnie. Sloan poczuł się jak mały chłopiec przyłapaný na psocie.

- Wybacz. Dzisiaj jestem trochę nieprzytomny - wytłumaczył się, podając jej filiżankę kawy.

- Dziękuję. Tego mi było trzeba. Noce bywają tu chłodne - powiedziała. - Bardzo dobra kawa, mocna - dodała po chwili.

Kawa okazała się strasznie mocna, więc znów był jej wdzięczny za wyrozumiałość.

Miło spędzili wieczór. Dziewczyna była czarująca. Około północy Sloan odwiózł ją do domu kuzynostwa, do których przyjechała z wizytą.

Po powrocie, gdy Sloan leżał już w łóżku, analizował miniony wieczór. Nie wszystko wypadło tak, jak by tego chciał. Miał kilka potknięć. Ale w sumie nie było źle, skoro Clarisse zgodziła się pójść z nim do opery na imprezę dobroczynną w następny weekend. Nawet pocałowali się na pożegnanie. Nie było w tym pożądania, ale czy to jest najważniejsze? zastanawiał się przed zaśnięciem.

- Nie zgadzam się - powiedział pan Dorelli.

- Ale my musimy zmienić sprzęt. Obecny nie nadaje się do nowego oprogramowania - twierdziła Dina. Brak zgody na wprowadzenie technicznych zmian w biurze mleczarni uważała za osobistą porażkę. Jako dziecko starała się być posłuszna\* ale teraz była dorosła i chciała, by liczone się z jej zdaniem.

Wzięła głęboki oddech i dodała trochę spokojniejszym tonem:

- Nie pozwól, żeby twój gniew z powodu mojego niedosłego małżeństwa wpłynął na działalność firmy.

- Uważaj, co mówisz - upomniął siostrę Joseph.

Dina rzuciła mu gniewne spojrzenie. Następnie popatrzyła na ojca, który kolejny raz odmówił zakupu nowych komputerów i odpowiedniego oprogramowania.

Od dwóch tygodni starała się go do tego namówić. Niestety, nic nie osiągnęła.

- Kupiliśmy komputery pięć lat temu. Nadal działają, więc nie potrzebujemy nowych - bronił swego stanowiska.



- Nadają się na złom. Komputery nowej generacji są przystosowane do wszystkich operacji, które przeprowadzamy w biurze. Ułatwią zamówienia, fakturowanie i kompletowanie akt.

Umożliwią także przygotowanie dokumentów podatkowych. Gdy zainstalujemy nowe oprogramowanie, to do prowadzenia księgowości wystarczy tylko jedna osoba.

Pan Dorelli był oburzony tym, co usłyszał.

- Mamy zwolnić pannę Pettibone? Pracuje u nas od czterdziestu lat - powiedział podniesionym głosem.

- Ależ nie! Będzie potrzebna do wprowadzania danych i fakturowania - wyjaśniła Dina.

- To co właściwie zamierzasz zrobić? - zapytał siostrę Joseph.

- Sprawdzę nowych dostawców i wynegocjuję korzystne ceny. Poszukam nowego rynku zbytu...

- Przecież współpracujemy z przyjaciółmi, ludźmi, których znamy od lat - tłumaczył córce pan Dorelli.

- Jeden z nich oszukiwał nas od dawna - przypomniała mu. To właśnie ona odkryła i ujawniła ten fakt.

Pan Dorelli położył rękę na piersi. Miał zmienioną twarz.

Zaniepokojona tym Dina pomyślała, że ojciec źle się poczuł. Po chwili doszła do wniosku, że dramatyczne gesty są częścią gry. Zwątpiła już w to, czy on kiedykolwiek uznają za dorosłą osobę. Miała już dosyć takiego traktowania.

- Składam rezygnację - oświadczyła.

- Co? - spytał zaskoczony Joseph. Geoffrey uśmiechnął się łagodnie.

Pan Dorelli wyprostował się w fotelu i rzucił córce piorunujące spojrzenie.

- Nie potrzebujesz mnie tutaj. Przeprowadzę się do Denver i założę własne biuro rachunkowe - oświadczyła.

Gdy padły te słowa, w pokoju zaległa martwa cisza. Dina spodziewała się wybuchu furii, krzyków lub słów nagany.

Jednak ojciec z kamiennym wyrazem twarzy powiedział spokojnym głosem:

- Nigdzie nie wyjedziesz.

- Ale ja muszę! - broniła się. Uświadomiła sobie, że to jest jedyna droga do samodzielności.

- Jeśli opuścisz ten dom, to cię wydziedziczę - oznajmił pan Dorelli.

Oświadczenie ojca było dla niej szokiem.

- Dino, usiądź i przedyskutujmy to. Ach, ten włoski temperament! - powiedział Geoffrey z uśmiechem na twarzy i pokręcił głową.

- Nie potrzebuję kolejnego kazania, braciszku - odparła.

- Jeśli ona wyjedzie, to ja także - oznajmiła Nonna, do tej pory nie zabierając głosu, i wstała z fotela.

Dina uśmiechnęła się smutno do babci.

- Nie wiem jeszcze, dokąd pojedę. Będę musiała znaleźć jakieś mieszkanie.

- W porządku - powiedziała Nonna, po czym wyszła do holu. Z dużej szafy wyjęła wełniane palto i czarny kapelusz. - Jestem gotowa do drogi - poinformowała wnuczkę.

Dziewczyna westchnęła. Wiedziała, że babcia nigdy nie będzie szczęśliwa, żyjąc z dala od tych stron. Tu spędziła większość swego życia. Bez rodziny i gór zwiędnie jak winorośl bez korzeni.

- Nie mam dość pieniędzy dla dwóch osób - wyjaśniła cicho. - Nawet nie wiem, czy dla mnie samej wystarczy. Nie mówiąc już o środkach na założenie własnej firmy - dodała.

Wstała, jeszcze raz spojrzała na ojca i w obawie, że może się rozplakać, szybko opuściła pokój.

Dina w godzinę spakowała bagaże i wypełniła nimi samochód aż po sam dach.

Ojciec tymczasem dokądś wyjechał, więc nie mogła się z nim pożegnać. W domu byli tylko jej dwaj starsi bracia.

- Nie pozwolę ci na to - powiedział Joseph.

- Nie możesz mnie powstrzymać. Mam prawie dwadzieścia pięć lat - przypomniała mu Dina. - Czy zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego tkwimy tu odizolowani od świata, jakbyśmy się bali stawić mu czoło? Ty i Lukę przebywacie stale w domu, a Geoff na plebanii, zaledwie trzy kilometry stąd. Już od dawna nie jesteśmy dziećmi. Pora wyruszyć w świat.

- Postępujesz nierozważnie... - zaczął Geoffrey.

- Proszę cię, nie praw mi kazań - przerwała bratu i chwyciła za kłamkę frontowych drzwi. Znieruchomiała na widok babci, niosącej duży kosz pełen żywności.

- Przygotowałam ci to na drogę - powiedziała Nonna i wręczyła wnuczce kosz. Następnie ujęła w dłonie jej twarz.

- Bądź dzielna, kochanie, i idź za głosem serca - dodała, uśmiechając się.

Wzruszona Dina kiwnęła głową.

- Babciu, pożegnaj ode mnie Nicka i Luciena, Czekaj na mój telefon - poprosiła drżącym głosem. - Do widzenia - powiedziała cicho do braci, patrzących na nią z dezaprobatą.

Wsiadła do samochodu i ruszyła w drogę. Uświadomiła sobie, że od tej chwili będzie niezależna. Jechała w kierunku Denver.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dina przyjrzała się dokładnie mieszkaniu, które zamierzała wynająć. Znajdowało się w ładnej dzielnicy, zamieszkaney przeważnie przez starszych ludzi.

- Podoba mi się - powiedziała do właścicielki.

Kobieta uśmiechnęła się promiennie, a jej mąż jakoś dziwnie mrugnął. Ponieważ robił to od chwili, gdy Dina weszła, dziewczyna stwierdziła, że to tik.

Potem omówili zasady wynajmu. Dina wpłaciła kaucję i uregulowała czekiem należność za pierwszy miesiąc. To nadwreżyło trochę jej konto bankowe, ale nie było jeszcze powodu do zmartwienia. Zdążyła zaoszczędzić sporą sumę, pracując jako księgowa u ojca.

Po podpisaniu umowy wróciła do samochodu po swoje bagaże. Zajął się rozpakowywaniem walizek i kartonów. Teraz miała już dach nad głową, więc poczuła się pewniej i bezpieczniej.

Zanim zapadł zmrok, rozłożyła swoje rzeczy w trzech pokojach. Stały w nich ciemnowiśniowe meble, które wyglądały na dość stare. Ściany salonu pomalowano na biało. Kuchnia była bardzo mała, ale dobrze wyposażona, W sypialni Dinie spodobała się wesola tapeta w drobne kwiatki. Łazienka była ładna i nowoczesna.

O dziesiątej Dina wzięła prysznic i umyła włosy. Zanim poszła spać, spojrzała przez okno na odległe góry oświetlone blaskiem księżyca. Nigdy nie myślała, że to miasto może jej się wydawać takie obce.

- Uważam, że twój klient powinien rozpatrzyć tę sprawę na nowo - poradził kuzynowi Sloan. - Wartość netto zabezpieczenia firmy nie jest taka, jaką oni podawali. Nasz księgowy... - Przerwał na chwilę, ponieważ tumult dochodzący z sąsiedniego pomieszczenia zakłócał obrady w sali konferencyjnej.

Adwokat słyszał wyraźnie głos swojej sekretarki:

- Panowie nie mogą tam wejść. Pana Carradine'a nie ma w gabinecie...

- A gdzie jest? - dobiegł rozgniewany męski głos.

- W sali konferencyjnej... Proszę poczekać. Panowie nie mogą... Proszę o nazwiska, a ja zapytam...

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i czterech braci Dorelli wtargnęło do Środka.

- Przepraszam, wrócimy do tego później - zwrócił się Sloan do kuzyna. - Tędy proszę - powiedział do przybyłych.

Prawie siłą wepchnął ich do drugiej sali i zamknął drzwi.

- O co chodzi? - spytał groźnie.

- Dina odeszła...

- Co jej takiego zrobiliście, że...

- Przyjechała do ciebie?

- Odrzuciła Tony'ego...

Z urywanych zdań Sloan zrozumiał, że Dina nie zgodziła się na zaręczyny i opuściła dom rodzinny.

- Uspokójcie się! - krzyknął, po czym poprosił Josepha, aby wyjaśnił, co zaszło.

Joseph opowiedział w skrócie wydarzenia sprzed dwóch tygodni. Na koniec spytał ponownie:

- Czy ona jest u ciebie?

- Skądże! Nie mieliście od mej żadnej wiadomości?

- Nie - odpowiedział Nick. - Nawet nie zadzwoniła do Nonny.

Zapadła cisza, która dodatkowo spotęgowała nieprzyjemną atmosferę.

Dziwne wiadomości zaskoczyły Sloana. Wiedział, że Dina jest bardzo zżyta z babcią. Fakt, że do tej pory nie skontaktowała się z Nonną, był niepokojący. Mogło spotkać ją coś złego.

- Myśleliśmy, że może wiesz, gdzie ona jest - wyjaśnił Geoffrey, patrząc podejrzliwie na Sloana.

On zaś nic nie odpowiedział. Przyglądał się po kolei każdemu z czterech mężczyzn. Poza Josephem i duchownym byli tu także Lucien, zwany Lukiem, i najbliższy Dinie Nick.

Sloan chwycił najmłodszego z braci za ramiona.

- Tobie też nie powiedziała, dokąd jedzie? - zapytał. Nick pokręcił głową.

- Mówiła, że wyjeżdża do Denver i zamierza założyć własną firmę. Pokłóciła się z tatą o zakup nowych komputerów. On nie chciał o tym słyszeć.

Sloan poczuł się współwinnym kłótni w rodzinie Dorellich. Sam namawiał Dinę, żeby wykazała większą asertywność w stosunku do ojca i wprowadziła zmiany w biurze. A może ten konflikt był nieunikniony? zastanawiał się. Pan Dorelli był zbyt apodyktyczny. Wszyscy musieli go słuchać. Tak właśnie było do czasu, aż córka sprzeciwiła się jego woli.

- Myśleliśmy, że Dina pojedzie do ciebie - dokończył Nick.

- Nie przyjechała do mnie. Gdzie ona może być? Wynajmę prywatnego detektywa, byłego policjanta. Jest świetny

- zapewnił Sloan.

- De za to weźmie? - spytał Joseph.

- Ja się tym zajmę - odparł Sloan.

- My zapłacimy. Ty tylko znajdź naszą siostrę - powiedział nieuprzejmie najstarszy z braci.

- Na pewno zrobię, co się da - obiecał Sloan.

To oświadczenie uspokoiło braci. Pożegnali się i opuścili kancelarię.

- Co za tupet... - mruknęła sekretarka, gdy zostali sami. - Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Co to za ludzie?

- Z mleczarni Dorelli. To synowie właściciela.

- Widzę, że na tej farmie są silni i przystojni chłopcy - zauważyła sekretarka.

- Mary, pragnę ci przypomnieć, że jesteś nie tylko szczęśliwą mężatką, ale także babcią.

- To jeszcze nie znaczy, że nie mogę sobie popatrzeć na ładnych chłopców - odparła sekretarka ze śmiechem i wróciła do swojego pokoju.

Sloan opadł na fotel. Myślami wrócił do Diny.

Co za niesforna, dzika kotka! Rozpieszczona przez babcię i pięciu mężczyzn. No, może niezupełnie. Mężczyźni dali się jej nieźle we znaki. Ale ta dziewczyna ma charakter. Nie dała się ujarzmić. Gdzie ona może być?

W tej chwili w drzwiach znowu pojawiła się Mary.

- Wychodzę. Bilety są w środkowej szufladzie biurka. Kwiaty zostały dostarczone. Niech pan się dobrze bawi - powiedziała. - Czy wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona, widząc dziwny wyraz twarzy szefa.

- Tak. Dziękuję ci - odparł.

- Czy mogę jakoś pomóc w sprawie tej panny Dorelli? Sloan był jej wdzięczny, ale nie chciał nadużywać uprzejmości sekretarki.

- Niestety nie. Zadzwoń do Brodiego. On ją znajdzie.

- Na pewno.

Mary pożegnała się i wyszła.

Sloan zadzwonił do byłego policjanta. Nie zastał go, więc zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce. I tak porozmawiam z nim jutro na korcie, pocieszył się.

Dźwięki muzyki operowej brzęczały Sloanowi w uszach. Był niespokojny i kręcił się w fotelu. Siedząca obok Clarisse obrzuciła go zdumionym spojrzeniem. Zmusił się do uśmiechu, a potem skierował wzrok na scenę. Właśnie umierała na niej główna bohaterka. Według niego trwało to zdecydowanie za długo. Nie mógł się doczekać końca spektaklu.

Zastanawiał się, co mu jest. Czuł ociężałość w całym ciele i wzmożone napięcie seksualne. Tak było już od kilku tygodni.

Popatrzył dyskretnie na Clarisse. To nie ona była przyczyną jego kłopotów. Ktoś inny śnił mu się po nocach i powracał w jego myślach za dnia.

Nagle poczuł znajomy zapach perfum. Jedyny w swoim rodzaju. To był zapach leśnych kwiatów i ambry.

Na scenie pojawił się śpiewak i oplakiwał umierającą ukochaną. Sloan spojrział do tyłu przez ramię. Dwie panie ocierały łzy. Trzecia poruszała wargami tak, jakby nuciła pieśń. To była Dina Dorelli we własnej osobie. Siedziała w rzędzie za nim, o trzy miejsca na lewo. Było oczywiste, że zna włoskie słowa arii na pamięć.

Dina miała łzy w oczach. Siedzący obok niej elegant podał jej chusteczkę.

Ku zaskoczeniu Sloana towarzyszył jej jeden z największych playboyów w Denver.

Gdy przedstawienie się skończyło, część widowni poszła na przyjęcie za kulisami. Sloan także miał w nim uczestniczyć, ale najpierw chciał porozmawiać z panną Dorelli.

- Przepraszam cię na chwilę. Muszę z kimś zamienić słówko - powiedział do Clarisse. Następnie zaczął się przedzierać przez tłum.

Dopiero w holu zrobiło się trochę luźniej. Tam Sloan usłyszał charakterystyczny śmiech Diny. Ruszył w jej stronę, ale jakaś kobieta zahaczyła koronkowym szalem o guzik jego koszuli.

W końcu uwolnił się z sideł tęgiej damy, ale było już za późno, aby odnaleźć Dinę. Nigdzie jej nie widział. Zirytowany, zaklął cicho i wrócił na salę.

Clarisse czekała w tym samym miejscu, w którym ją zostawił. Jest cierpliwa i zdyscyplinowana, pomyślał z uznaniem. Muszę poważniej traktować ten związek. Tym bardziej że uzyskała rozwód i zostaje w Denver.

- Czy spotkałeś tę osobę?

- Nie, ale to nikt ważny. Jeden z klientów.

Poszli za kulisy, gdzie trwało przyjęcie. Sloan pogratulował reżyserowi, który był jego znajomym. Rozejrzał się po zebranych. Gdzieś w pobliżu rozległ się śmiech Diny Dorelli.



Nie wierzył własnym uszom, więc się odwrócił. Wtedy ją dostrzegł. Z zachwytu zapało mu dech. Była ubrana w najbardziej seksowną suknię, jaką kiedykolwiek widział. Czarna obcisła sukienka miała z tyłu ogromny dekolt.

Gdy Dina się odwróciła, Sloan stwierdził z ulgą, że przynajmniej przód jej stroju jest skromniejszy. Tylko że tkanina ściśle przylegała do ciała. Dziewczyna stała, popijając szampana w towarzystwie playboya i jednego ze śpiewaków.

Clarisse chciała, aby pogratulowali primadonnie wspaniałego występu. Po rozmowie z gwiazdą Sloan nie znalazł już Diny w poprzednim miejscu. Szukał jej w tłumie artystów, sponsorów i fanów opery. W końcu dostrzegł ją, gdy szła do toalety. Przeprosił na chwilę Clarisse i poszedł za nią.

Czekał na nią, czając się w nastrojowo oświetlonym korytarzu.

Dina cicho nuciła melodię z ostatniej arii. Zatrzymała się i zamilkła, gdy przed nią stanął nagle wysoki mężczyzna. W pierwszej chwili go nie poznała.

- Ach, to ty - odetchnęła z ulgą, rozpoznając Sloana. - Przestraszyłeś mnie, czatując w półmroku. Czy to miał być żart? - spytała. - Męska toaleta jest w drugim końcu korytarza - poinformowała go uprzejmie.

- Nie muszę z niej skorzystać - odparł Sloan.

- A więc pewnie chodzi o kolejną lekcję. Jesteś wysłannikiem ojca i chciałbyś zapobiec moim złym uczynkom, czy tak?

- Nie. Powiem ci coś we własnym imieniu. Dlaczego nie zadzwoniłaś do Nonny? Powinnaś to zrobić.

Dina była zaskoczona. Ostatnią rzeczą, której się spodziewała, to nagana właśnie w tej sprawie. Poza tym już telefonowała do babci.

- Dlaczego myślisz, że do niej nie zadzwoniłam? - zapytała.

- Twój bracia byli u mnie w biurze dzisiaj rano. Podobno nikt nie miał od ciebie żadnej wiadomości od dwóch tygodni.

Włącznie z Nonną - wyjaśnił Sloan. - Dlaczego się z nią nie skontaktowałaś?

- Przecież to...

- Przepraszam - powiedziała jakaś kobieta, przeciskając się obok nich.

- Przecież to nie twoja sprawa - dokończyła Dina.

- Niezupełnie. Bardzo szanuję twoją babcię i martwi mnie...

- Przepraszam, czy to jest męska toaleta? - spytał jakiś młodzieniec.

- Nie. Męska toaleta jest na drugim końcu korytarza - odparł Sloan.

- Dziękuję - powiedział chłopak i pośpieszył we wskazanym kierunku.

Trzy młode kobiety pojawiły się na końcu korytarza. Chichocząc, podążyły w stronę damskiej toalety.

Sloan bez chwili namysłu otworzył jakieś drzwi. Za nimi znajdowały się miotły, szczotki i środki czystości ustawione na półkach. Wepchnął szybko zaskoczoną Dinę do małego pomieszczenia i zatrzasnął drzwi.

- Sloan...

- Ciiiicho.

Za drzwiami właśnie przechodziły trzy roześmiane kobiety. Gdy weszły do toalety, zaległa cisza.

- Nareszcie mamy spokój - powiedział Sloan.

Co za idiotyczna sytuacja - zauważyła Dina.

- Masz rację, ale w końcu jesteśmy sam na sam.

- Tutaj jest bardzo ciemno. Nie widzę własnej ręki. Poza tym jest bardzo ciasno - poskarżyła się.

Przy każdym oddechu jej biust opierał się o klatkę piersiową Sloana. Jego prawy but utknął pomiędzy pantoflami Diny.

Gdy odchyliła głowę, uderzyła się o półkę.

- Ciiiicho.

- Czy pozwolisz mi stąd wyjść?

- Nie. Najpierw muszę z tobą porozmawiać. Czy wiesz, kim jest ten facet, z którym przyszedłeś do opery?

- Oczywiście. To Baxter Morton.

- Zgadza się. Największy lekkoduch w Denver.

- Aha, o to ci chodzi. Cóż, nie ma najlepszej opinii, ale nie wszystko, co o nim mówią, jest prawdą.

- Być może, ale twoi bracia mają powód, żeby się o ciebie martwić.

- Czy to moi bracia nakłonili cię do tej rozmowy? - spytała, odruchowo nachylając się lekko do przodu.

Gdy biustem dotknęła torsu Sloana, cofnęła się. Wówczas znów uderzyła się o półkę.

Sloan, chcąc ją osłonić, wsunął ręce pod jej głowę i oparł je o brzeg deski. Poczul upojny zapach perfum. W porę opanował podniecenie.

- Cóż, przyszedli do mojego biura dzisiaj rano i opowiedzieli mi o wszystkim, co zaszło. Potem poprosili mnie, żebym wynajął prywatnego detektywa, który cię odnajdzie. Na szczęście nie ma już takiej potrzeby.

- Myślisz, że jestem zagubioną czteroletnią dziewczynką? W przyszłym tygodniu kończę dwadzieścia pięć lat. W tym wieku mam już chyba prawo sama decydować o swoim życiu.

Dina odsunęła się od Sloana, aby uniknąć kolejnego jego dotknięcia. Równocześnie poczuła, że jest bardzo podniecona.

Bliskość męskiego ciała, przypadkowe dotknięcia i niezwykła sytuacja podziały na nią. Jednak duma nie pozwalała jej okazać tego, co czuła.

- Rozumiem, że uważasz się za osobę dorosłą. Niestety nawet bardzo ostrożną kobietę mogą spotkać przykre rzeczy. A już szczególnie w dużym mieście.

- Nie martw się o mnie. Dam sobie radę. Wynajęłam mieszkanie w domu starszego małżeństwa, państwa Owens, na High Street. Oni są bardzo mili.

- To z pewnością ucieszy twoją rodzinę.

Sloan przez cały czas czuł dłonie Diny. Opierały się lekko o jego klatkę piersiową. Dziewczyna chciała zachować między nimi przyzwoitą odległość. A on zaprzagnął zrobić coś nieodpowiedzialnego, wprost szalonego. Mógłby ją pocałować i sprawić, by przylgnęła do niego całym ciałem. Przez chwilę walczył z pokusą.

Z trudem przełknął ślinę i uniósł rękę, aby wytrzeć pot, który wystąpił mu na czoło. Niechcący otarł się łokciem o biust Diny.

Serce dziewczyny zabiło mocniej. Poczowała falę gorąca i pożądania. Z trudem chwytiała oddech. Oboje znieruchomieli.

Dina bezwiednie przesunęła ręce wyżej, na ramiona Sloana. To wystarczyło, aby stracił panowanie nad sobą. Opuścił dłoń i zaczął przez materiał sukienki głaskać pierś dziewczyny, która poddała się pieszczocie i mruzczała jak zadowolona kotka.

Tego wieczoru Dina miała buty na wysokich obcasach, a jednak musiała stanąć na palcach i unieść głowę, aby dosięgnąć brody Sloana. On pochylił się nad nią. Najpierw musnął wargami jej policzki, a potem pocałował ją w usta.

Zdążył jeszcze wyszeptać coś o odpowiedzialności albo jej braku. Po chwili oboje poddali się wezbranej fali namiętności. Sloan przyciągnął do siebie Dinę, która instynktownie przywarła do niego całym ciałem.

- Nie rozumiem cię - szepnęła.

- Dobrze mnie rozumiesz - powiedział, wodząc wargami po jej ustach.

Poczowała, że krew pulsuje jej w skroniach, a ciało domaga się dalszych rozkoszy. Przytuliła się do Sloana.

- Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie... To jakiś obłąd.

Chciała coś odpowiedzieć, ale nie miała siły. Szumiało jej w uszach. Wszystkimi zmysłami skupiła się na namiętnych pieszczotach.

Sloan rozchyła ramiączka sukni i delikatnie zsunął je z ramion Diny. Gładził jej piersi. Dziewczyna poczuła rozkosz promieniującą na resztę ciała.

- Miałeś rację - szepnęła roznamiętniona. - Chcę... Myślę, że chcę... czegoś więcej - dokończyła.

Sloan jęknął z pożądania i przywarł wargami do jej ust.

W tym momencie trzy roześmiane kobiety wyszły z toalety i słycać było ich głosy. Para w schowku znieruchomiała, nasłuchując.

- Co się stało z tym przystojnym blondynem? Chcę mu dać swój numer telefonu - zażartowała jedna z nich.

- Czy widziałyście, jak ten facet był zbudowany? - zapytała druga.

- Niezła sztuka. A tę dziewczynę to chyba wcześniej widziałam z Barterem Mortonem - oświadczyła trzecia.

- Naprawdę? Niektóre to mają szczęście.

Głosy dochodzące zza drzwi uświadomiły Sloanowi, gdzie się znajduje.

Gdy rozbawione kobiety oddaliły się, Dina rozpięła koszulę Sloana i zaczęła całować jego tors. Zachęcony pieścotami przysiadł na brzegu jednej z dolnych półek. Uniósł suknię dziewczyny i pieścił jej skórę nad pończochami. Potem pociągnął Dinę i posadził ją na swoich udach. Lewą rękę zacisnął mocno na klamce, a drugą obejmował jej biodro.

Stracił resztki zdrowego rozsądku, a jego ciałem zawładnął pierwotny instynkt.

Poruszali się w rytmie, który dyktowało im pożądanie, aż do chwili ekstazy. Pod powiekami Diny wciąż iskrzyły się gwiazdy, a ciało drżało po przeżytej rozkoszy.

Sloan głaskał włosy dziewczyny i powoli wracał do rzeczywistości.

- Sloan - szepnęła,

- Teraz już wiesz, jak to jest. To właśnie była namiętność - powiedział, przyciskając rozpalone wargi do skroni kochanki.

Wstrzymała oddech i w ciemności próbowała dojrzeć jego twarz.

- Czy to była pokazowa lekcja namiętności? - spytała niepewnie.

- Nie. To był mój kolejny błąd. Znowu się zagalopowałem. Nie wolno nam tego powtórzyć - oświadczył stanowczo. Był na siebie zły.

Dina nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Oczywiście będzie tak, jak chcesz. A teraz zapnij swoją koszulę, zanim wyjdiesz na korytarz - powiedziała już w miarę poważnie.

Włożyła i wygładziła suknię. Poprawiła włosy.

Sloan także doprowadził się do porządku na tyle, na ile pozwalał na to ciemny, ciasny schowek.

Dina pomyślała, jak by to było cudownie spędzić z tym mężczyzną całą noc, z dala od ludzi, w jakiejś przytulnej sypialni.

Sloan otworzył drzwi, rozejrzał się po pustym korytarzu i pociągnął za sobą Dinę. Gdy weszli na salę, gdzie już kończyło się przyjęcie, wpadli na Baxtera.

- Ach, tu jesteś! Wszędzie cię szukam - powiedział i wziął Dinę pod ramię. - Wychodzimy? - zapytał.

- Chyba tak. Czy znasz Sloana Carradine'a? Jest adwokatem mojej rodziny. Sloan, to jest Baxter Morton. Kiedyś, gdy jeszcze chodził do szkoły, czasami pracował na naszym ranczu. To dlatego jest takim dobrym biegaczem. Nigdy nie pamiętał, na którym polu pały się młode byczki.

Sloan roześmiał się i poczuł ulgę, słysząc, że znany podrywacz jest dawnym kolegą Diny. Jeszcze jeden do kolekcji, pomyślał. Żadnego z mężczyzn nie traktuje poważnie. Nikt nie wie, jaki ona ma gorący temperament. Pokazałem jej, co to jest namiętność. Na tym trzeba poprzestać.

- Miło mi było cię poznać - powiedział Baxter. - Powinieneś zetrzeć te Ślady szminki, zanim wrócisz do swojej przyjaciółki - dodał z uśmiechem i ruszył z Diną do wyjścia.

Sloan stał pomadkę z policzka i rozejrzał się za Clarisse. To zrównoważona kobieta, która wie, co to jest trwały związek oparty na przyjaźni, pomyślał, zbliżając się do zajętej rozmową przyjaciółki.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dina z satysfakcją zlustrowała swoje nowe biuro. Teraz była współwłaścicielką firmy. Wspólnika, Toma Mixa, znalazła przez ogłoszenie. Księgowy nie dawał sobie rady z nadmiarem pracy i była mu potrzebna wykwalifikowana pomoc. Po rozmowie z Diną i przejrzeniu referencji zatrudnił ją. Miała zacząć pracę w najbliższy poniedziałek.

Tak więc wszystko jakoś się układało - miała pracę, mieszkanie i rozpoczęła nowe życie w Denver.

Ustawiła na parapecie doniczki z ziołami i bluszczem. Powiesiła na ścianie swoje dyplomy i licencję. Cieszyła się Z nowego biurka i regałów. Komputer stał na właściwym miejscu. Wszystko było przygotowane do prowadzenia interesów.

Usiadła w dużym fotelu i popatrzyła na drzewa za oknem. Tego dnia były jej urodziny. Pomyślała o swoich bliskich i posmutniała.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Dina otworzyła je i ujrzała Sloana. Starła się ukryć zaskoczenie.

- Cześć. Zgubiłeś się czy odwiedzasz ubogich? - spytała zaskoczona.

Jej serce biło jak szalone. Przez ostatnich osiem nocy przywoływała w pamięci pocałunki i pieszczoty, którymi się obdarowywali w schowku budynku opery. Szkoda tylko, że to się stało w tak banalnym miejscu, pomyślała.

Sloan z zaciekawieniem popatrzył najpierw na Dinę, a potem na jej biuro. W koszulce polo i dżinsach wydawał się bardzo pociągający. Miał wilgotne włosy, tak jakby przed chwilą wziął prysznic. Dina zapragnęła go dotknąć, ale powstrzymała się.

- Czy przychodzisz w interesach? - zapytała.

- Tak. Twoi bracia prosili mnie, żebym sprawdził, czy u ciebie wszystko w porządku. Nadal do nich nie zadzwoniłaś! - dodał z wyrzutem.

- Ale telefonowałam do Nonny. Jak mnie tu znalazłeś?



- Odszukałem adres państwa Owens z High Street w książce telefonicznej. Twój gospodarz poinformował mnie, że jesteś w swoim biurze - wyjaśnił Sloan i znacząco popatrzył na tabliczkę z jej nazwiskiem. Po chwili milczenia spytał: - Czy jadłaś już lunch?

Dina spojrzała na zegarek. Dochodziła pierwsza.

- Nie, nie sądziłam, że jest już tak późno. Chodź, najpierw muszę pokazać ci biuro.

- Bardzo tu ładnie - powiedział, opierając się o framugę. - Rośliny wprowadzają przyjazną atmosferę. Po wizycie w twoim biurze w mleczarni kupiłem dużego fikusa i umieściłem go w swojej kancelarii.

- No tak, ale widok tego gabinetu jest szczególnie piękny.

- Na pewno brakuje ci gór. A także rodziny. Prawda?

- Chyba tak.

- Dzwoniłem do twoich braci.

- Powiedziałaś im, gdzie jestem?

W odpowiedzi Sloan tylko kiwnął głową.

- Ty zdrajco!

Uśmiechnął się, rozbawiony reakcją Diny.

- Sądziłem, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Oni bardzo się o ciebie martwią. Ciągłe do mnie dzwonią, pytając, czy detektyw wie o tobie coś nowego. Oczywiście nikogo takiego nie zatrudniłem.

- Widziałeś, że u mnie wszystko w porządku. To powinno wystarczyć. Czy koniecznie musisz zdawać sprawozdanie moim braciom?

- Mam zobowiązania wobec twojej rodziny. Joseph nie był zadowolony z tego, że widzisz się z Baxterem Mortonem.

- Mój brat to prawdziwa kwoka. Chciałby mieć nade mną kontrolę nawet tutaj, w Denver. A co do Baxtera, to zawsze traktował mnie jak siostrę.

- Wtedy w operze nie patrzył na ciebie jak brat. Raczej rozbierał cię wzrokiem. Twoja kreacja była zresztą wyjątkowo śmiała.

- Baxter jest dżentelmenem, czego nie mogę powiedzieć o tobie.

Sloan najpierw spoważniał, a potem przybrał gniewny wyraz twarzy. Podszedł bliżej do Diny. Stała za biurkiem, opierając ręce o blat.

- A to dlaczego? Poczzerwieniała na twarzy.

- Jeszcze pytasz? Ciekawe, co by moi bracia powiedzieli, wiedząc, że wepchnąłeś mnie do jakiegoś schowka na miotły i wykorzystałeś sytuację.

- Wykorzystałem? A kto włożył tę seksowną sukienkę, śmiał się prowokacyjnie i wysyłał zachęcające sygnały przez cały wieczór? Każdy normalny facet skorzystałby z takiego zaproszenia.

Dina nie miała niczego na swoją obronę. Faktycznie chyba trochę przesadziła, kupując tak ekstrawagancką kreację. Chciała wyglądać jak prawdziwa kobieta, a nie jak siostra braci Dorelli. Nawet Baxter był zaskoczony, gdy zobaczył jej dekolty A co do śmiechu, to po prostu właśnie tak spontanicznie wyrażała swoją radość. Co Sloan ma na myśli, mówiąc o zachęcających sygnałach?

- Nie wiem, o co ci chodzi. Czy uważasz, że to była moja wina?

- Niezupełnie, ale nikt nie dziwiłby się mężczyźnie, że w takich okolicznościach stracił głowę... - Sloan nie dokończył zdania, odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia.

Stanął przy drzwiach i spojrzał na Dinę.

- Idziemy na ten lunch czy nie? - spytał.

- Tak - odparła bez namysłu. Chwyciła torebkę i zamknęła biurko.

Wyszli w milczeniu. Sloan zaprowadził Dinę do małej, przytulnej restauracji, znajdującej się obok centrum

handlowego. Było tam sporo osób, ale panowała spokojna atmosfera. Dookoła wewnętrznego dziedzińca efektownie zwisały pnącza roślin.

- Bardzo ładne miejsce - zauważyła Dina.

- Pomyślałem, że ci się spodoba. Byłem tu tylko raz. Moja sekretarka zaprosiła mnie na lunch z okazji jej pięćdziesiątych urodzin.

Dina odetchnęła z ulgą. A więc nie był tu z tamtą atrakcyjną blondynką, która towarzyszyła mu w operze.

Gdy podszedł kelner, oboje zamówili sałatkę z kurczakiem. Potem w milczeniu popijali wino.

- Kim była ta kobieta, z którą przyszedłeś do opery? Czy jest twoją przyjaciółką?

- Clarisse? Poznaliśmy się przez żonę mojego kuzyna. Przyjechała do nich w odwiedziny. Nie jest moją, jak to określiłaś, przyjaciółką. Wiedz też, nie spotykam się z nikim innym. - Pomyślał przez chwilę i dodał: - Chyba że uwzględnę spotkania z pewną dziką kotką, która doprowadza mnie do szału. Nie mówiąc już o jej czterech braciach.

- Nie umawiasz się ze mną. Sloan uniósł kieliszek z winem.

- Ale jemy razem lunch.

- Tak, mój urodzinowy lunch.

- Wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję.

- Musisz się czuć bardzo samotna.

- Ależ skąd. Nie jestem dzieckiem. Dwudzieste piąte urodziny nie są wielkim wydarzeniem.

Jednak z nostalgią pomyślała o rodzinnym domu. W tym dniu Nonna i Lupe zawsze przygotowywały jej ulubione potrawy na uroczystą kolację. A potem był urodzinowy tort i mnóstwo prezentów.

- No proszę. Dziewczyna ma już ćwierć wieku, a tak dobrze się trzyma - zażartował Sloan.

W tej samej chwili Dina pomyślała, że ten nieoczekiwany posiłek z przystojnym mężczyzną jest jej najlepszym prezentem urodzinowym. Gdy jedli, opowiedziała mu o swoim wspólniku i jego żonie, pracującej w biurze jako recepcjonistka i sekretarka. Kiedy opuszczali restaurację, uświadomiła sobie, że wyciągnął z niej wszystkie ważne informacje.

Był piękny wiosenny dzień. Wszędzie wokół kwitły kwiaty - forsycje, tulipany i narcyzy. Na niebie nie było ani jednej chmurki.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował.

- Dziękuję. Pójdę pieszo. To tylko kilka przecznic stąd.

- To odprowadzę cię do domu.

- Dlaczego?

- Bo jest wspaniały dzień, a ty jesteś piękną kobietą. Czy to nie jest wystarczający powód?

- Skoro tak mówisz...

Sloan wszedł na górę, aby obejrzeć wynajęte mieszkanie Diny. Na oknach stały doniczki z żonkilami.

- Bardzo ładnie się tu urządziłaś.

- Napijesz się kawy?

Zawahał się, a potem pokręcił głową.

- Poinformuję twoją rodzinę, że u ciebie wszystko w porządku. Zarówno z mieszkaniem, jak i z pracą.

- I już cię nie zobaczę? Znowu się zawahał.

- Myślę, że nie będzie takiej potrzeby. Chyba że wynikną jakieś sprawy. Wiesz, do kogo się zwrócić, jeśli będziesz potrzebowała pomocy prawnika?

- Oczywiście. A ty zawsze możesz liczyć na nasze usługi w zakresie finansów. - Starła się mówić równie chłodnym i oficjalnym tonem.

Sloan otworzył drzwi.

- Do widzenia, Dino.

- Do widzenia. Dziękuję za lunch.

Gdy wyszedł, podbiegła do okna i patrzyła, jak się oddala szybkim krokiem. Poczula się opuszczona i samotna. Postanowiła zająć się czymś, aby opanować zły nastrój. Zaczęła sprzątać mieszkanie.

O czwartej przysłano jej cztery kosze kwiatów. Później nadeszły dwa następne i trzy bombonierki.

Dina rozpląkała się, czytając kartki od rodziny i Tony'ego. Wszyscy oprócz urodzinowych życzeń napisali, aby jak najprędzej przyjechała do domu.

Jednak jeszcze nie mogła tego zrobić. Co więcej, doszła do wniosku, że wyjazd z rancza był słuszną decyzją. Nareszcie stała się samodzielna i mogła poszukać swojego miejsca w wielkim świecie. Ale nadal tęskniła za rodziną.

Po seansie filmowym Clarisse zaprosiła Sloana do swojego mieszkania. Kupiła je po rozwodzie. Miała także nową pracę. Opowiadała o niej z wielkim entuzjazmem. Starał się słuchać jej szczebiotania, ale myślami ciągle wracał do Diny. Podziwiał jej odwagę i stanowczość.

- Dlaczego jesteś taki poważny? - spytała Clarisse. Postawiła filiżankę z kawą i deser na marmurowym stoliku przed sofą.

Sloan rozejrzał się po salonie. Był urządzony gustownie, ale bez wyobraźni. Podobny do mojego, pomyślał.

- Wybacz. Zamyśliłem się. Kiepski ze mnie rozmówca.

- Nieprawda. Wprost przeciwnie.

Uśmiechnęła się, aby potwierdzić, że powiedziała to, co myśli. Była czarującą kobietą o nienagannych manierach. Nie narzucała się i cierpliwie czekała na pierwszy krok ze strony Sloana. Prawdziwa dama, pomyślał.

Gdy skończyli jeść szarlotkę, upieczoną przez panią domu, rozsiadli się wygodnie na sofie. Clarisse spoglądała na gościa coraz bardziej zalotnie.

Sloan wyczuł zbliżające się zagrożenie. Wstał, aby udać się do toalety. Tam pozostał dłużej, niż wypadało. Zastanawiał się, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Wyglądało na to, że tego

wieczoru zdesperowana Clarisse postanowiła wystawić go na próbę. Ociągając się, wrócił do salonu.

- Było bardzo miło, ale muszę już iść - powiedział z udawanym żalem.

- Jeszcze nie ma jedenastej. Chodź, usiądź tu - zachęciła go Clarisse, wskazując miejsce obok siebie. - Należę świeżej kawy - dorzuciła.

Zrezygnowany Sloan przysiadł na kilka minut. Wypił kawę i spojrzął w okno.

- Nie mogę zostać dłużej. Mam mnóstwo pracy - oświadczył.

- Przecież nie idziesz jutro do sądu - powiedziała. Przysunęła się do niego i uwodzicielsko zatrzepotała rzęsami. - Nie pogniewam się, jeśli mnie pocałujesz - dodała,

Sloan nie wiedział, jak się zachować. Do tej pory ich spotkania kończyły się delikatnym pocałunkiem w policzek. Widywali się od miesiąca, raz lub dwa razy w tygodniu. Gdy byli na kolacji u kuzynostwa, tamtych dwoje uważało ich za parę. On sam nie miał jeszcze sprecyzowanych planów względem Clarisse.

Dziewczyna uśmiechała się zachęcająco i należało coś zrobić, nie raniąc jej uczuć.

- Przepraszam - powiedział i sięgnął po papierową chusteczkę. Udał, że kicha. - Wygląda na to, że się przeziębilem. W domu wezmę witaminę C i jakieś leki.

Clarisse z uwodzicielki stała się siostrą miłosierdzia. Jej przesadna uległość zaczęła Sloanowi działać na nerwy.

Kichnął jeszcze kilka razy, aby wypaść bardziej przekonująco.

- Lepiej będzie, jeśli już pójdę - powiedział i cmoknął ją w czoło. Zerwał się z sofy i ruszył do przedpokoju.

Clarisse poszła za nim. Tym razem była trochę zirytowana. Jednak po chwili znowu się uśmiechała.

- Przyjdź na kolację jutro wieczorem.

- Wiesz, chyba będzie lepiej, jeśli zostanę w łóżku i nieco się podkuruję.

- Przełożymy to więc na następny tydzień...

- Mam już pewne plany.

Naprawdę chciał pojechać na kilka dni w góry, by odpocząć. Między innymi od kobiet - od stonowanej Clarisse i spontanicznej Diny.

Clarisse popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Wiesz, że nie spotykam się z nikim innym. Sądziłam, że tak samo jest z tobą - oświadczyła.

- Cóż, mam także przyjaciół - odparł łagodnym, ale zdecydowanym głosem.

- Naturalnie - uśmiechnęła się pojednawczo. - Chyba pojedę odwiedzić moją rodzinę w Arizonie. Nie byłam tam od dawna - dodała.

To dobry pomysł. Czy chcesz, żebym cię odwiózł na lotnisko?

- Nie, dziękuję. Wezmę taksówkę - odpowiedziała trochę chłodno.

Pożegnali się i Sloan pojechał do domu. W drodze walczył z wyrzutami sumienia. W końcu nie zrobiłem nic złego, rozgrzeszał się. Niczego jej nie obiecywałem. Poza tym zachowywałem się jak dżentelmen. Nie straciłem głowy, nie posunąłem się za daleko. No właśnie, dlaczego?

Oczami wyobraźni ujrzał inną kobietę. W jej obecności robiło mu się gorąco, z nią miał ochotę robić te wszystkie niegrzeczne rzeczy. Chyba ta wiedźma rzuciła na mnie urok, stwierdził, kończąc swoje rozważania.

Dina zamknęła biuro. W tym tygodniu każdego wieczoru pracowała do późna. Była już połowa maja, ale wielu spóźnionych klientów dopiero teraz przygotowywało zeznania podatkowe. Należało to zrobić do końca miesiąca.

Biuro było zasypane dokumentami. Dla młodej księgowej stanowiło to nowe wyzwanie. W mleczanu nigdy nie miała tyle pracy.

- Ach, to ty, Luke. Przestraszyłeś mnie! - zawołała na widok brata i uściskała go.

- Powinnaś uważać na rabusiów - poradził jej Lucien. - Chyba już to słyszałaś od Josepha.

- O, tak, i to nie raz - potwierdziła. - Bardzo się cieszę, że cię widzę. Co u was słychać?

- Przecież dowiadujesz się o wszystkim przez telefon. Codziennie któryś z nas dzwoni do ciebie.

- To prawda. Nawet Tony czasami telefonuje. On jako jedyny nie poucza mnie, co mam robić. Geoffrey stale prawi mi kazania. Głównie na temat pokus wielkiego miasta i grzechów, które może popełnić dziewczyna z prowincji. Ale ja świetnie daję sobie radę - oznajmiła. - Czy jadłeś już kolację? Bo ja umieram z głodu.

- Ja też. Miałem nadzieję, że mnie zaprosisz.

- Oczywiście. Jestem teraz kobietą przedsiębiorczą i zarabiam wielkie pieniądze.

Oboje się roześmiali i poszli do ulubionej restauracji Diny, koło centrum handlowego.

Dopiero o dziesiątej Lukę odwiózł siostrę do domu.

Gdy odjechał, znowu poczuła się osamotniona. Jeszcze półtora miesiąca temu wiodła szczęśliwe i ustabilizowane życie. Niestety ojciec uparł się, żeby poślubiła Tony'ego. Wszystko się skomplikowało, nawet jej wieloletnia przyjaźń z Tonym.

Pogorszyły się także stosunki w rodzinie Dorellich. A ona nie mogła zmusić się do małżeństwa z niekochanym mężczyzną. Pomyślała o Sloanie. Jego też nie kochała. Nawet nie znała go dobrze. A jednak jakaś tajemnicza siła ciągnęła ich ku sobie. Wystarczył jeden dotyk, a już oboje tracili głowy. To nie była miłość. Tego Dina była pewna. Jej kochanek także.



Pomyślała o swoich rodzicach. Zakochali się w sobie i pobrali po krótkiej znajomości. Ale to było w innych okolicznościach. Co prawda, Dina z trudem mogła sobie wyobrazić ojca jako namiętnego młodzieńca.

Westchnęła. Była zadowolona z odwiedzin Luke'a. Spędzili razem miły wieczór, rozmawiając o różnych sprawach domowych. Bardzo tęskniła za rodziną. Na szczęście ostatnio codziennie rozmawiała z Normą przez telefon.

Dina szybko wbiegła na pocztę. Chciała zdążyć przed zamknięciem. Wrzuciła plik służbowych listów do skrzynki i skierowała się do wyjścia. W biurze miała jeszcze sporo pracy.

W drzwiach zderzyła się ze Sloanem. Spojrzała w jego duże niebieskie oczy.

- Zdążyłeś w ostatniej chwili. Zaraz zamykają - powiedziała z uśmiechem.

- Wstąpiłem tu tylko po ciebie. Zobaczyłem cię z samochodu i postanowiłem się zatrzymać - wyjaśnił.

Obrzucił ją od stóp do głów zaciekawionym spojrzeniem.

- Może poszłabyś ze mną na kolację? - spytał.

- Kusząca propozycja. Niestety czeka na mnie sterta formularzy podatkowych. Muszę je sprawdzić jeszcze dzisiaj.

- Pracujesz do późna.

- O tej porze roku księgowi są zawsze zajęci.

Sloan wziął Dinę pod rękę i podprowadził pod najbliższą kwitnącą magnolię.

- Czy u ciebie wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak. Naprawdę. Kocham moją pracę. Moje obecne życie jest... interesujące i bogate w wydarzenia.

- To dobrze. - Sloan wziął głęboki oddech. - Nie, wcale nie jest dobrze. Chciałbym, żebyś czuła się tak samo przygnębiona jak ja. Czy to nie jest śmieszne?

- Nie. To wcale nie jest zabawne. Proszę cię, nie zaczynaj od nowa. Moje życie jest łatwiejsze bez ciebie. Mogę się uporać ze swoimi pragnieniami.

- Ach tak, rozumiem. To było bardzo szczere wyznanie.

- Jak na kobietę?

- Tego nie powiedziałem.

- Ale pomyślałeś. Niewiele wiem o twoich doświadczeniach z kobietami, ale nosisz w sobie jakiś uraz. To nie wróży nic dobrego, w razie gdybyś chciał się z kimś związać. Postaraj się pokonać tę przeszkodę - poradziła mu.

Sloan uśmiechnął się lekko.

- Zwykle to ja udzielam ludziom porad. Za to mi płacą.

- Potraktuj to jako prezent - odparła Dina i spojrziała na zegarek. - Muszę iść. Życzę ci miłego wieczoru - pożegnała się.

Zbiegła po schodach do samochodu. Spieszyła się. Na ulicach był duży ruch, a ona chciała jak najprędzej dotrzeć do biura i dokończyć czekającą ją pracę. Dzięki temu mogła odsunąć na bok uporczywe myśli o Sloanie. Czy mi się zdawało, czy on rzeczywiście był smutny i zatroskany? zastanawiała się.

Gdy wchodziła do biura, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę. To był Joseph. Jak zwykle przekonywał siostrę, że jej pobyt w Denver nie ma żadnego sensu. Chciał, aby jak najszybciej wróciła do domu.

Dina przetarła zmęczone oczy, zaczerwienione od patrzenia na rachunki i monitor komputera. Była wyczerpana.

- Nie zamierzam wracać. Mam tu własne życie, które mi daje satysfakcję - oświadczyła stanowczo. To samo mówiła najstarszemu bratu już kilka razy.

- Jesteś taka uparta.

- Być może.

- Twoje miejsce jest tutaj. U boku Tony'ego.

- Nie mieszaj go do tego. On mnie rozumie. A ty jesteś wściekły, bo wyrwałam się spod twojej kontroli. Zrozum, że jestem pełnoletnia. Nie będziesz mi więcej rozkazywał. Odpreż się i zajmij swoimi krowami.

W słuchawce zapadła głucha cisza, Wspólnik Diny właśnie wychodził i pomachał jej na pożegnanie, stojąc w uchylonych drzwiach.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

- Jutro musimy porozmawiać o sprawie Tomlina - przypomniała mu.

- W porządku.

- Kto to był? - zapytał szybko Joseph.

- Nikt. Muszę kończyć - odparła, spoglądając na rozłożone na biurku dokumenty.

- Chwileczkę. Czy to był mężczyzna? - dopytywał się jej brat.

Dina miała już dość tej rozmowy. Wpadła na pewien pomysł.

- Chyba jest już za późno na ostrzeżenie. Poznałam kogoś...

- Cooo?! Jak on się nazywa?!

- Nieważne. Jest starszy ode mnie i bardzo intrygujący. Zupełnie inny niż mężczyźni, których znałam dotychczas. Ma wyrafinowany gust i nigdy nie wiem, co myśli.

Joseph rozjuszył się na dobre. Teraz już nie mówił, ale ryczał do słuchawki:

- Nie pozwól, żeby ten draft cię dotknął! Słyszysz, co mówię?! Jeszcze nie wiesz, jacy są mężczyźni! Ostrzegam cię! Nie daj się w nic wciągnąć!

Dinę rozboleła ucho od jego krzyków, więc odsunęła nieco słuchawkę.

- Tak, Josephie, słyszę cię. Masz rację. Odmówię, nawet jeśli zaprosi mnie do siebie.

- Cooo?!

- Problem w tym, że on jest bardzo pociągający. Nie mogę oprzeć się pokusie.

- Kto to jest? Powiedz mi natychmiast.

- Nie mogę. Nie chcę, żebyś zrobił mu krzywdę. Jest przystojny i piękny niczym grecki posąg, tylko że nie ma obtłuczonego nosa - powiedziała, rozbawiona swoim pomysłem.

- Zaraz mu złamię ten nos. Niech tylko spróbuje cię dotknąć - zagroził Joseph, ale już bardziej opanowanym głosem.

- Nie ma takiej potrzeby. Nie posunęliśmy się tak daleko. Przepraszam, ale ktoś dzwoni do drzwi. To może być on - skłamała.

Joseph zdążył jeszcze powiedzieć jej, żeby nie straciła głowy, nie wierzyła temu facetowi i natychmiast wróciła do rodzinnego domu.

- Za żadne skarby - oświadczyła, odkładając słuchawkę. Nie ma mowy o powrocie. Owszem, czasami czuję się osamotniona, ale to minie, pomyślała. Mam pod dostatkiem pracy i zarabiam więcej, niż kiedykolwiek przedtem.

Właśnie zaczęła podliczać długie kolumny cyfr, gdy znowu zadzwonił telefon. Tym razem był to Geoffrey.

- Jak się miewasz, dziecko? - zapytał. - Joe właśnie mi powiedział o waszej rozmowie. Podobno spotykasz się z jakimś starszym mężczyzną.

Dina, lekko poirytowana, powtórzyła mu swoją historyjkę. Wyjaśniła, że jej sympatia ma około czterdziestu lat.

- Moja droga, jesteś jeszcze bardzo młoda i nie znasz życia... - zaczął Geoffrey.

- Mam już dwadzieścia pięć lat. Czy dostałeś moje podziękowanie za kwiaty? To miło, że mi je posłałeś - zmieniła temat.

- Tak. Wracając do tego, co mówiłem. Pamiętaj, że namiętność przemija. To przyjaźń jest największym skarbem. Może trwać przez całe życie.

- Masz absolutną rację. Wiesz, on bardzo mi się podoba.

- Nie popełnij jakiegoś głupstwa. Czekaj na tego, kto doceni twoje cnoty.

- Dobrze, ale muszę kończyć rozmowę, bo czeka mnie jeszcze mnóstwo pracy.

Pożegnała się z bratem i ponownie zabrała się do liczenia. Dwadzieścia minut później znowu zadzwonił telefon.

- Cześć, Dino. Mówi Tony.

- Cześć. Jak się masz?

- Dobrze.

- Dziękuję ci za bombonierkę. Pamiętałeś o moich ulubionych czekoladkach.

- Cieszę się, że sprawiłem ci przyjemność. Wiesz, dzwonię, bo Joe mi powiedział, że zadajesz się z nieodpowiednim facetem. To samo mówił Geoff. Właściwie to chyba wiedzą, kto to jest.

Zapadła cisza. Dina poczuła, że ma na rękach gęsią skórę.

- A kto mianowicie?

- Sloan Carradine. Dina osłupiała.

- Sloan? Co za głupi pomysł - powiedziała chłodno. Ze strachem pomyślała, że jej zabawna historyjka o fikcyjnym facecie może się okazać fatalna w skutkach.

- Jutro po pracy jedziemy do Denver, żeby pogadać z nim w jego biurze.

- Jak to „jedziemy”?

- Pomyślałem, że dołączę do Joego, ale sam nie wiem, czy powinienem.

- Czy Nick też jest w to wciągnięty?

- Niestety, tak. Czy chcesz, żebym powiedział o tym twojemu ojcu?

- Nie! Już i tak mu podpadłam. Gdyby usłyszał te bzdury, które im naopowiadałam...

- Więc nic cię nie łączy z tym mężczyzną?

- Oczywiście, że nie, ale Sloan mi się podoba... - dorzuciła, bo tak nakazywał jej honor.

- Rozumiem - odparł bez wahania.

Dina wiedziała, że może liczyć na wyrozumiałość Tony'ego. Kochał ją, ale nie był zaborczy. Nadal pozostali przyjaciółmi.

- Proszę cię, spróbuj powstrzymać moich nieobliczalnych braci. A ja powiem Sloanowi, żeby jutro opuścił biuro i ukrył się gdzieś do czasu, zanim ci szaleńcy odzyskają rozum.

- Dobrze. Trzymaj się. Dobranoc.

Po rozmowie z Tonym Dina wzięła do rąk książkę telefoniczną i zaczęła szukać numeru Sloana. Niestety nie było go w spisie.

W takim razie jutro odwiedzę go w biurze. Postaram się uratować mu życie... A już na pewno jego nos. Gdy Joseph coś postanowi, trudno go powstrzymać, pomyślała i zabrała się do pracy.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dina cieszyła się, że pierwszą rzeczą, którą zrobiła tego ranka, było skontaktowanie się z biurem Sloana.

Sekretarka powiedziała, że jej szef ma spotkania przez cały ranek, ale już w południe będzie wolny. To była dobra wiadomość. Niestety, radość Diny trwała krótko. Zadzwoił Tony i poinformował ją, że jej bracia także sprawdzili rozkład zajęć adwokata i zamierzają zjawić się u niego w samo południe.

Dina spojrzała na zegarek. Była jedenasta, więc pozostało niewiele czasu. Ponownie zadzwoniła do kancelarii Sloana, ale nie mogła z nim rozmawiać, bo miał spotkanie z klientem.

- Proszę przekazać panu Carradine'owi, żeby zatelefonował do mnie jak najprędzej. To bardzo ważna sprawa - poprosiła, starając się opanować zdenerwowanie.

- Oczywiście, przekażę mu tę wiadomość - odparła sekretarka oschłym tonem.

Dina zastanawiała się, co powinna zrobić i czy w ogóle ma jakieś zobowiązania wobec Sloana. Może nie powinnam się do tego wtrącać i całą sprawę pozostawić mężczyznom, rozważała. Sloan da sobie radę. Jak znam życie, to wszystko może się skończyć w barze przy piwie. Już wkrótce będą się szczerze śmiać z tego nieporozumienia, pocieszała się.

Był kwadrans po jedenastej.

Znowu opadły ją wątpliwości co do metod działania jej braci. To, co oni nazywali sprawą honoru, czasami graniczyło z barbarzyństwem. Na pewno będą ciągnąć słomki. Ten, który wyciągnie najkrótszą, pobije Sloana. Chyba że potencjalna ofiara zdąży uciec. A może wystarczy, że ona przemówi im do rozumu? Sloan potwierdzi, że nie jest starszym mężczyzną z mojej opowieści, rozmyślała Dina.

Niestety, bracia Dorelli byli porywcy. Tak więc może się zdarzyć najgorsze. Jeden z nich może pobić adwokata, nie

sluchajac jego tłumaczeń. Dina wątpila w to, aby Sloan potrafil się bić. Pochodzil ze Wschodniego Wybrzeza i ze srodowiska, w ktorym problemy zapewne nie sa rozwiazywane za pomoca pieści.

Byla juz jedenasta trzydzieści pięć, a telefon milczal jak zaklęty. W koncu Dina podjela decyzje. Wlozyla do teczki papiery, nad ktorymi pracowala, i wyszla z biura.

W mieszkaniu spakowala do malej torby najniezbędniejsze rzeczy na weekend.

Gdy wychodzila, zauwazyła mrugajace swiatełko na automatycznej sekretarce. Odsluchala nagranie. To byl Tony, ktorzy radzil przyjaciolce, aby natychmiast pojechała do Sloana. Powiedzial, ze Joseph wyciagnal najkrótsza słomkę i jest w bardzo bojowym nastroju.

Dina nie miala ani chwili do stracenia. Nie zważajac na przepisy drogowe, zaparkowala przed biurowcem, w ktorym miescila się kancelaria adwokacka. W spisie odszukala numer lokalu i weszla do windy. Gdy z niej wysiadala, prawie wpadła na Sloana.

- Sloan! Bogu dzięki, ze cię zastalam! - wykrzyknela, rozgladajac się nerwowo. - Musisz uciekac z miasta.

-.Wlasnie wychodzę - poinformowal ja, usmiechajac się figlarnie.

W tym momencie otworzily się drzwi drugiej windy. Na szczescie nikt z niej nie wysiadł. Byla pusta. Dina stala, sparalizowana ze strachu.

- Czy oczekujemy kogos szczególnego? - spytal Sloan.

- Tak! Moich braci! Ale lepiej, zebyś ich teraz nie zobaczył.

- Nie rozumiem. Co się dzieje?

Dina nie odpowiedziala. Wsiadła do windy i pociagnęła za soba Sloana. W drodze na dol wyjasnila, ze jej bracia jada tutaj, aby go pobiec.

Ku jej zaskoczeniu tylko się rozesmial.

- Ale dlaczego mieliby to zrobic?



- Oni... No, wiesz, czasami coś sobie ubzdurają. Później ci to wyjaśnię. Teraz musimy wydostać się z miasta. Potem wszystko ucichnie i będę mogła z nimi spokojnie porozmawiać.

- Dokąd jedziemy?

- Na twoje ranczo. Możesz się tam ukryć...

- Nie zamierzam się ukrywać - przerwał stanowczo i zatrzymał się na chodniku.

Wtedy Dina zauważyła na rogu ulicy czerwonego pikapa Josepha, Ponieważ była to ulica jednokierunkowa, musiał okrążyć budynek.

Nadal mieli dosyć czasu na ucieczkę.

- Pośpiesz się - ponagliła Sloana, popychając go w kierunku swojego samochodu. Odjechali z piskiem opon.

- Więc tak wygląda ucieczka przed pościgiem - powiedział z uśmiechem. - Zawsze się zastanawiałem, czy to może być zabawne. Zaczyna się nieźle. Możemy się czuć jak Bonnie i Clyde - dodał i puścił do niej oko.

- To nie jest żaden kawał - poinformowała go Dina. Skręciła za róg i w ostatniej chwili przejechała na zielonym świetle. Skierowała się na zachód. Jechała za szybko.

- Wydaje mi się, że dopuszczalna prędkość w mieście nadal wynosi pięćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę - zauważył Sloan.

Dina rzuciła mu gniewne spojrzenie, ale trochę zwolniła. Jechali w milczeniu do chwili, aż ruch na drodze się zmniejszył. Przyspieszyła, gdy wjeżdżali w góry.

Wjechali na lokalną drogę, która prowadziła zarówno do rancza Sloana, jak i do jej rodzinnego domu. Poczuli, że narasta w niej napięcie. Zatrzymali się przed domem Sloana.

- Tęskniłem za tym miejscem - powiedział jego właściciel, uchylając okno w samochodzie i wdychając górskie powietrze. - Chodźmy do środka. Jestem bardzo głodny. Następnym razem, jak mnie będziesz porywać, to weź prowiant

- W porządku - odparła Dina i popatrzyła na drewniany dom. Przypomniała sobie spędzone w nim chwile. - Lepiej będzie, jeśli pojedę do Nonny.

- I zostawisz mnie tu samego na cały weekend?

- Och, o tym nie pomyślałam! Mam nadzieję, że nie planowałeś spotkania ze swoją przyjaciółką, prawda?

- Zgadza się. Zresztą ona chyba już nie jest moją przyjaciółką. Zaszło małe nieporozumienie...

Dina wyraźnie poweselała, ale starała się to ukryć.

- Przykro mi.

- Dlaczego? Przecież to nie z twojej winy... A może jednak... - powiedział z uśmiechem.

Przez chwilę oboje wpatrywali się w siebie.

- Gdyby nie to, że tak bardzo chciałem całować ciebie, to może bardziej pragnąłbym robić to z nią - wyjaśnił.

- Pocałowałeś ją? - zapytała bez zastanowienia. Nie mogła uwierzyć, że zadała takie głupie pytanie.

- Dałem jej tylko buziaka - odparł, wysiadając z samochodu. - Zjemy lunch?

Dina bawiła się kluczykami.

- Możesz podwieźć mnie do domu i zatrzymać mój samochód do niedzieli... - zaczęła.

- Nie ma mowy. To ty mnie porwałaś, więc musisz mnie zabawić - odpowiedział Sloan, otwierając jej drzwi. Czekał, aż wysiądzie.

- Czy to rozsądne? - spytała. Wyglądała tak, jakby walczyła z pokusą.

Sloanowi spodobało się, że była taka bezpośrednia. Kobiety, które znał, nie były aż tak szczere.

- Może potrafię zapanować nad sobą - powiedział.

- Ale ja mogę mieć trudności - uśmiechnęła się smutno i wysiadła z samochodu.

Sloan zobaczył bagaże na tylnym siedzeniu. Wyjął je i zaniósł do pokoju gościnnego. Następnie zaczął przygotowywać posiłek z tego, co znalazł w lodówce.

Dina poszła do łazienki, by się odświeżyć po podróży.

Wkrótce tosty i frytki były gotowe. Zasiedli do stołu. Przez uchylone okno wdarł się do domu zapach wiosny.

- Trudno mi uwierzyć, że już zbliżacie czerwiec. To najmilsza pora roku w górach. Dni są ciepłe, a noce chłodnawe. Wszędzie rosną kwiatki polne, a śnieg nadal leży pod sosnami - mówiła, patrząc w okno.

- Tak, rzeczywiście jest pięknie - potwierdził, przyglądając się Dinie.

Po raz kolejny sobie uświadomił, jaką ona jest piękną kobietą. Ledwo się powstrzymał, aby jej nie dotknąć. Zastanawiał się, czy aby nie popełnił błędu, wyjeżdżając z Denver i ukrywając się z Diną na ranchu. Ale ponieważ i tak planował tu przyjechać, więc rozbawiony poddał się biegowi wydarzeń. Kogo ja chcę oszukać? - pomyślał z ironią. Przyjechałem tu, bo chciałem być z nią sam na sam we własnym domu. Myślałem o tych wszystkich rzeczach, które mógłbym z nią robić.

- Minęły już dwa miesiące - powiedział głośno i popatrzył znacząco na Dinę.

- W przybliżeniu - sprostowała, tak jakby miała dar czytania w cudzych myślach.

- Od tamtej pory myślałem o tobie każdego dnia... i każdej nocy - zwierzył się. - Co z tym zrobimy? - spytał z westchnieniem.

Policzki Diny lekko się zarumieniły.

- My? To twój problem - odparła nonszalancko, ale zdradziło ją drżenie rąk.

Sloana ogarnęła czułość i pożądanie. Wyciągnął rękę w stronę dziewczyny i opuszkami palców musnął jej ciepły policzek.

- Oj, chyba nie tylko mój.

Dina wzruszyła ramionami i cofnęła się przed jego dotykiem. A jednak był pewien, że ona także czuła napięcie erotyczne.

Miał nadzieję, że bracia Dorelli nie przyjadą do niego na ranczo. Oczywiście nie przewidywał, że będzie przez nich ścigany, ale na szczęście powiedział sekretarce, aby informowała wszystkich, że wyjechał z miasta w sprawach zawodowych.

- Mamy na to cały weekend - podsumował.

- Na co? - spytała Dina bardziej niż zwykle schrypniętym głosem.

- Na dobrą zabawę - odpowiedział. - A teraz chodźmy na ryby. Złowimy coś na kolację. Czy potrafisz przyrządzić pstrąga?

- Oczywiście.

Sloan nie wątpił w kulinarne umiejętności Diny. W końcu pochodziła z tradycyjnej włoskiej rodziny. Babcia na pewno nauczyła ją gotować, pomyślał.

Przebrali się i zeszli nad rzeczkę płynącą u podnóża urwiska. Pod olchami znajdowało się rozlewisko, w którym z pewnością były ryby. Sloan zręcznie naciągnął żyłkę dla Diny.

- Czy wiesz, jak to się robi?

Dziewczyna spojrzała na niego urażona. Szybko wzięła z jego rąk wędkę i umiejętnie zarzuciła przynętę. Za trzecim razem udało się jej złapać małego pstrąga.

- Wracaj do domu, ślicznotko, i podrośnij. Postaraj się o dużo równie ładnych rybek - powiedział Sloan, odczepiając zdobycz. Wrzucił ją do wody.

- Jak to jest, że faceci potrafią tak ładnie mówić do ryb, a z kobietami idzie im znacznie gorzej?

- Bo ryby się z nich nie śmieją.

- Ja się nie śmieję z mężczyzn.

- Nie? Ale za to opowiadasz im niestworzone rzeczy. Chcę usłyszeć, co tak zdenerwowało twoich braci, że postanowili mnie zmasakrować - oświadczył stanowczo.

- Powiedziałam im, że spotykam się z pewnym mężczyzną.  
- Czy wspomniałaś, że masz ze mną romans?  
- Ależ skąd! Mówiłam tylko, że facet ma około czterdziestki, że jest przystojny i raczej powściągliwy. To oni wywnioskowali, że chodzi o ciebie. Wymyśliłam tę opowieść dla żartu. Nie myślałam, że oni tak zareagują - tłumaczyła się, robiąc niewinną minę.

- Ach, tak - mruknął Sloan.

- Nie mówiłam o tobie. Po prostu miałam dosyć ich pouczania, więc wymyśliłam sobie adoratora. Sądziłam, że moi bracia, wiedząc, że jest przy mnie starszy, odpowiedzialny mężczyzna, dadzą mi w końcu spokój. Niestety, przeliczyłam się.

Sloan podszedł bliżej i popatrzył na nią surowo.

- Nie sądziłam, że pomyślą o tobie - powtórzyła.

- To niby o kim innym, do diabła, mieli pomyśleć? - zapytał rozdrażniony. - Jestem jedynym nowo poznanym przez ciebie mężczyzną. I do tego sporo od ciebie starszym. Czy twoi bracia sądzą, że mam już czterdzieści lat?

- Nie wiem. Ale jeśli ci na tym zależy, powiem im, że masz trzydzieści trzy lata - oświadczyła Dina, powstrzymując się od śmiechu.

- Nie, nie rób mi więcej żadnych przysług - powiedział z sarkazmem i energicznie zarzucił przynętę.

Dina przysiadła na skale i rozmyślała o czekającym ją weekendzie. Wiedziała, że Sloan jej pożąda. Czowała, że zanim stąd wyjedzie, doświadczy czegoś niezwykłego.

Dina przewróciła pstrągi na patelni. Były pięknie przyrumienione.

Sloan w zamyśleniu robił sałatkę, popijając piwo z puszki. Przez okno widział w dali wierzchołki gór, za którymi zachodziło słońce. Zaczął nakrywać do stołu.

Dina obtaczała rybę w maśle czosnkowym i pietruszce. Ziemniaki już prawie się upiekły.

- Gotowe - oświadczyła wreszcie, kładąc ryby i ziemniaki na dużym półmisku. Postawiła go na stole.

Sloan otworzył butelkę i nalał trochę białego wina do kieliszka Diny. Sam postanowił pić piwo.

- Pyszne - powiedział, przełknąwszy pierwszy kęs ryby.

- Dziękuję. Ten smak nadaje rybie czosnek i odrobina cynamonu - wyjaśniła.

- Cynamonu? Kto by pomyślał, że ta przyprawa daje taki efekt - zdziwił się.

Jedli w milczeniu, a pomiędzy nimi narastało napięcie. Sloan wypił kolejną puszkę piwa i zgniótł ją nerwowo. Dina była zaskoczona jego zachowaniem.

- Nic nie mów. To był błąd. Nie powinienem przyjeżdżać tu z tobą. Myślałem, że dam sobie radę.

- Z czym?

- Z nami, z tym, co nas do siebie przyciąga. Chciałem dać ci lekcję.

- Jaką lekcję?

- Miałem cię tylko rozpałcić, a potem odesłać do Tony'ego. - Dlaczego?

- Żebyś zrozumiała, że on jest dla ciebie najlepszy. Ale wszystko ułożyło się inaczej, chociaż prawie cię nie znam. Nawet nie wiem, jaki jest twój ulubiony kolor.

- Niebieski. A twój?

- Też niebieski. ,

Sloan spojrział ze zdziwieniem na uśmiechniętą Dinę.

- To jeszcze niczego nie dowodzi. Co zwykle czytasz?

- Przeważnie literaturę fachową, na przykład przepisy z „Prawa podatkowego”. Muszę być na bieżąco...

- To zupełnie jak ja. Też muszę znać prawo podatkowe.

- No widzisz. Mamy ze sobą coś wspólnego. Czy jest coś, czego zawsze pragnęłaś, ale nigdy nie miałaś na to czasu?

- Co roku marzy mi się uczestnictwo w zawodach atletycznych „Człowiek z żelaza”, ale jakoś jeszcze nigdy do nich nie przystąpiłem.

- A ja chcę nauczyć się latać na szybowcach.

- To zbyt niebezpieczne. Lepiej trzymaj się ziemi.

- To może wyścigi Formuły 1? Sloan pokręcił głową.

- Zapisz się na jeden z tych zabójczych kursów jazdy. To ci podniesie poziom adrenaliny. Co więcej, po kilku jazdach odechce ci się dużych prędkości i ryzyka.

- Ale ja nawet nie mam okazji do podejmowania ryzyka - powiedziała Dina i westchnęła. - Zawsze jest w pobliżu ktoś, kto chce za mnie decydować.

- Biedna mała, rozpieszczona dziewczynka - skomentował i zapatrzył się w nią. Cichym, ledwo dosłyszalnym głosem powiedział: - Pragnę cię.

- Ja też cię pragnę.

- Nie powinnaś mi tego mówić. Wychowałam się w tradycyjnym domu. Pomyśl raczej o małżeństwie z Tonym i o nocy poślubnej zamiast o seksie z innym mężczyzną.

Dina przygryzła drżące wargi i spojrzała w bok.

- Nie musiałeś mi tego przypominać.

Sloan otworzył szklane drzwi wiodące na dziedziniec.

- Jeśli będziemy się kochać, to nie wpłynie na naszą przyszłość. Zrobisz ze swoim życiem, co będziesz chciała - powiedział.

- A co ty zrobisz ze swoim? Wzruszył ramionami.

- Z moim życiem jest wszystko w porządku.

- Z moim także.

Odwrócił się do Diny i popatrzył jej w oczy.

- Naprawdę?

- Tak.

- Ale mój żywot jest piekłem. Może znikniesz, gdy wrócę... - To powiedziawszy, wyszedł.

Dina zaczęła sprzątać w kuchni. Była zdenerwowana. Na każde skrzygnięcie podrywała się z miejsca w nadziei, że Sloan wrócił. W końcu usiadła w salonie i próbowała czytać. Na zewnątrz zerwał się wiatr. W domu robiło się coraz zimniej.

Sloan wrócił, gdy zapadł zmrok. Napalił w kominku. Usiadł przy nim na podłodze i obserwował płomień tańczący wokół polan. Wyglądał jak postać odlana z brązu. Po chwili westchnął i spojrzał na Dinę.

- Nie rozumiem tego - zaczął. - Znałem piękne kobiety, eleganckie i wykształcone. Ale z nimi było inaczej. Gdy poznałem ciebie, odkryłem to szalone pragnienie, powracające za każdym razem, gdy cię widzę. Wszystko przywodzi mi ciebie na myśl - zapach kwiatów, blask słońca i czyjś śmiech w tłumie - zwierzył się.

- To nie moja wina - powiedziała, broniąc się, chociaż on o nic jej nie obwiniął. - Czuję to samo - dodała.

Sloan uniósł się z podłogi i uklęknął przed siedzącą na sofie Diną.

- Radziłem, żebyś wróciła do Tony'ego, bo chciałem cię urazić. Teraz widzę, że padłem ofiarą własnego planu. Powinienem cię unikać, ale nie mogę. - Dotknął policzka dziewczyny. - Już nie potrafię. To jest silniejsze ode mnie - dodał, uśmiechając się smutno.

Jego wyznanie wzruszyło i zmieszało Dinę. Chciała go jakoś pocieszyć, dotknąć jego ręki. Równocześnie wiedziała, że w ten sposób dolałaby oliwy do ognia. Atmosfera stała się bardzo napięta.

- Będziesz musiała mnie odtrącić - powiedział Sloan łagodnie i nachylił się ku niej. Czekał na jej reakcję.

Dina wiedziała, że nie powinna pozwolić na ten pocałunek, ale nie mogła się powstrzymać. Już po chwili całowali się namiętnie. Oboje długo czekali na ten moment. Dina uświadomiła sobie, że jest zakochana. Nie była pewna uczuć kochanka, ale teraz to nie miało znaczenia.



Sloan położył ją na sofie, a potem przykrył swoim ciałem. Po pierwszych pocałunkach i pieszczotach pozbyli się zbędnych ubrań. Leżeli nadzy w blasku płomieni i sycili oczy wzajemnym widokiem,

- Jesteś niebywale piękna. Zauważyłem to już w pierwszej chwili, tam, na cmentarzu. Masz takie szczupłe i prężne ciało. Bardzo mi się podoba.

- Mam za mały biust.

- Jest doskonały! - szepnął i okrył pocałunkami jej piersi.

Dina czuła się cudownie. Nie zastanawiała się już nad tym, czy jest kochana. Było jej dobrze i tylko to się liczyło. Delikatnie muskała szyję i tors kochanka. Porozumiewali się bez słów.

Instynktownie sprawiali sobie nawzajem przyjemność. Nie było już między nimi początkowej nieśmiałości. Z każdą pieszczotą i pocałunkiem stawali się coraz bardziej bliscy.

Ku zaskoczeniu Sloana Dina chwilami przejmowała inicjatywę, zachowując się coraz śmieiej. Uczyla się jego ciała. Trochę dłużej zatrzymała się na jego męskości. Pieszczoty wzmagaly požądanie Sloana. On też chciał dać jej jak najwięcej rozkoszy. W wyrafinowany sposób głaskał i całował jedwabistą skórę kochanki. Słuchał jej cichego pomrukiwania. Czuł, jak z podniecenia drży całe jej ciało. Wiedział, czego potrzebuje kobieta, aby zupełnie się zatracić. A Dina była taka zmysłowa.;

Nagle nieco oprzytomniał. Powróciło poczucie winy.

- Jest wspaniale, ale powinnaś to robić z Tonym, a nie ze mną - powiedział.

- Tak, jest cudownie, bo robię to z tobą. Zapomnij o Tonym.

- Czy naprawdę tego chcesz?

- Tak, pragnę cię.

Sloan nie miał już żadnych moralnych oporów. Bez trudu doprowadził Dinę do ekstazy, a potem sam osiągnął rozkosz w jej ramionach.

Teraz naprawdę należeli do siebie.

Przez chwilę leżeli nieruchomo. Patrzy li sobie w oczy i uśmiechali się. W ich ciałach nadal tliło się pożądanie. Sloan znowu zaczął pieścić gorące ciało kochanki. Uśmiechnęła się zachęcająco.

Mieli przed sobą całą noc.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie powinienem do tego dopuścić - oświadczył Sloan, gdy skończył kochać się z Diną. Leżeli na środku wielkiego łóża w jego sypialni.

- Dlaczego? - spytała zdziwiona. Czuła się cudownie i była szczęśliwa, tym bardziej nie rozumiała jego reakcji.

- Bo jestem adwokatem twojej rodziny. Zawiodłem jej zaufanie - odparł ponuro.

Dina poczuła bolesne ukłucie w okolicy serca. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Sloan jeszcze przed chwilą sprawiał wrażenie szczęśliwego. Był wspaniałym i czułym kochankiem. Spędzili ze sobą upojną i romantyczną noc. Na jej prośbę kilkakrotnie wstawał, aby dorzucić polana do ognia. Kochali się w blasku płomieni. Było wprost bajecznie. A on teraz żałował minionych godzin.

Uniosła się na poduszce i oparła na łokciu. Popatrzyła kochankowi w oczy. Ujrzała w nich żal, niepokój, a nawet gniew.

- To okropne - mruknęła, naciągając piżamę Sloana na swoje odkryte piersi. - Przeżyłam najcudowniejsze chwile w życiu, a ty ich żałujesz. Czy mężczyźni po czymś takim zawsze wpadają w złość?

Urażona wyskoczyła z łóża i pobiegła do pokoju gościnnego. Nie zamierzała niczego żałować. Miniona noc była wyjątkowa i taką pragnęła ją zapamiętać.

Dina zdjęła górę od piżamy, rzuciła ją na krzesło i poszła wziąć prysznic. Potem się ubrała. Włożyła spodnie i różowy bawełniany sweter - rzeczy, które miała na sobie poprzedniego dnia.

Następnie spakowała się i skierowała ku wyjściu. Sloan był już w kuchni i jak gdyby nigdy nic przygotowywał posiłek.

- Śniadanie gotowe - oznajmił.

Dina położyła torbę na sofie i bez słowa nalala sobie kawy do filiżanki. Sloan podał jej talerz z bekonem i tostami. Uśmiechnęła się z trudem.

- No, no! Po świetnym seksie równie dobre grzanki - skomentowała z ironią.

Sloan spojrzął na nią surowo.

Dina usiadła przy stole i zaczęła jeść. Po chwili milczenia powiedziała:

- Nie musisz się martwić. Moja rodzina nie dowie się, co zaszło tej nocy. Nigdy nie usłyszą z moich ust, że uwiodłeś mnie i... ani tego, że dałeś mi tyle rozkoszy...

- Przestań - przerwał jej Sloan, czerwieniąc się. Jego reakcja rozbawiła Dinę.

- Czyżby mnie, dziewczynie z prowincji, udało się speszyc dżentelmena z Connecticut?

- Nie.

- Więc o co chodzi?

- Nie chcę stawiać ciebie i twojej rodziny w kłopotliwej sytuacji.

Dina uświadomiła sobie, że Sloan naprawdę troszczy się o nią i o to, co pomyślą jej najbliżsi. Tym razem nie będzie mogła powiedzieć, że schroniła się u niego przed burzą. Jeśli rodzina pozna prawdę, to ojciec dostanie szału, Joseph będzie rzucał pogrożki, a Geoff wygłosi kazanie o moralności. Wszyscy będą się martwić o jej reputację, a winą za jej wyskok obarczą Sloana.

- To nie ich sprawa, a o mnie się nie martw - zapewniła go po chwili milczenia.

- Nieprawda. Jestem starszy od ciebie, więc powinienem wiedzieć, czym grozi zabawa z ogniem. Przecież czułem, co się święci między nami. A jednak, zamiast zapobiec...

- Zawsze robisz to samo. To doprowadza mnie do szału.

- Co takiego?

- Milkniesz, zanim skończysz zdanie - powiedziała Dina, unosząc brwi. Chciała być dowcipna, ale Sloan nie był w nastroju do żartów. - Wiec co zamierzasz zrobić? - zapytała.

- Porozmawiam z twoim ojcem.

- Proszę cię, nie rób tego.

- Dlaczego?

Dina popatrzyła na Sloana z politowaniem.

- Bo zanim skończysz tę rozmowę, zostaniesz moim narzeczonym. Nawet nie będziesz wiedział, kiedy to się stanie. Znam ojca, więc możesz mi wierzyć na słowo - ostrzegła.

- To może powinniśmy się wcześniej zaręczyć - powiedział zamyślony.

Dina z wrazenia na chwilę wstrzymała oddech.

- Dlaczego?

- Bo to ułatwiłoby ci życie – odparła i uśmiechając się z ulgą.

- Rodzina dałaby ci spokój z Tonym. Twój ojciec byłby zadowolony, że wreszcie wyjdiesz za męża. A po pewnym czasie mogłabyś zerwać zaręczyny i powiedzieć, że ten związek się nie sprawdził i dostałaś nauczkę.

Dina ledwo się powstrzymała, aby nie rzucić w Sloana talerzem.

- Jaką nauczkę?

- Taką, że namiętność nie może zastąpić przyjaźni i wzajemnego szacunku, który się rodzi podczas wieloletniej znajomości.

Dina z furią zerwała się z krzesła.

- Wiesz, gdyby nie to, że jestem dobrze wychowana, to chyba naplułabym ci w twarz! - krzyknęła i chwyciła swoją torbę, wybiegając z domu.

- Poczekaj chwilę! - zawołał Sloan i pobiegł za nią. Dina wskoczyła do samochodu i włączyła silnik.

- Podjadę tu jutro o czwartej po południu - rzuciła przez uchylone okno i odjechała. W lusterku widziała, że Sloan próbował ją gonić, ale w końcu zrezygnował.

Muszę ochłonać, zanim dojadę do domu, pomyślała.

- Sądzę, że moja czarna jedwabna suknia będzie najodpowiedniejsza na taką okazję - powiedziała Nonna i spojrzała na wnuczkę, czekając na jej opinię.

- Tak, a do niej pasuje ta broszka z różową kameą - zauważyła Dina.

- Ale ja nie chcę zabierać jej do grobu. Dam ją tobie. Pragnę, żebyś odziedziczyła po mnie całą biżuterię - oznajmiła Nonna.

- Dobrze, babciu. Dziękuję ci. Ale czy koniecznie musimy teraz rozmawiać o takich smutnych rzeczach? Jeszcze mamy na to czas - starała się zmienić temat.

- To tylko wam, młodym, tak się wydaje - powiedziała z zadumą seniorka rodu Dorellich.

- Mamo, rzeczywiście to nie jest ani czas, ani miejsce na takie rozmowy - zauważył ojciec Diny.

Poparli go synowie, siedzący za stołem, z wyjątkiem Geoffreya, który milczał pochylony nad talerzem. Zapadła przykra cisza. Po chwili starszy pan zwrócił się do córki:

- Więc co to za praca, o której mówił mi Nick?

- Pracuję we własnej firmie. No, właściwie mam wspólnika. Prowadzimy biuro rachunkowe. Firma znajduje się niedaleko miejsca, gdzie wynajęłam mieszkanie. Dobrze sobie radzę.

Pan Dorelli wykrzywił usta na znak dezaprobaty. Joseph popatrzył groźnie na siostrę. Pozostali bracia wyglądali na zakłopotanych.

- Jestem z ciebie dumna - oświadczyła głośno Nonna, po czym obrzuciła mężczyzn niezadowolonym spojrzeniem.

Znowu zaległa nieprzyjemna cisza. Dina ze strachem czekała na dalsze pytania.

- Co cię do nas sprowadza? - odezwał się znowu pan Dorelli.

- Chciałam was zobaczyć i powiedzieć, że u mnie wszystko w porządku - odparła.

- Hmm - mruknął starszy pan. Dina była pewna, że jej nie uwierzył.

- Wczoraj widziałem cię z Carradine'em, gdy jechaliście twoim samochodem - poinformował ją gniewnie Joseph.

- Tak? A co ty robiłeś w Denver? - spytała z miną niewiniątka.

- Chciałem zobaczyć się z tym prawnikiem, ale wyjechałaś z nim za miasto. Jechałem za wami, ale zniknęliście mi z oczu przy wjeździe na autostradę.

Oczy wszystkich zebranych skierowały się na Dinę.

Wyprostowała się na krześle, gotowa bronić swoich racji. Nic nie mogło sprawić, aby poczuła się winna lub żałowała minionej nocy.

- Tony zadzwonił do mnie i powiedział, że wy, moi bracia, planujecie pobić Sloana. Nie mogłam do tego dopuścić.

Nonna uniosła brwi, tak jakby czegoś nie rozumiała.

- Kochanie, powiedziałaś, że to było wczoraj. Więc gdzie spałaś ostatniej nocy?

Twarz Diny pokrył rumieniec. Przełamała strach i odpowiedziała:

- W domu Sloana, tam, gdzie kiedyś przeczekałam burzę, pamiętasz?

- Już wiem - przypomniała sobie babcia. - U tego krzepkiego mężczyzny, o którym powiedziałam, że spłodzi zdrowe dzieci?

Uwaga Nonny wywołała ogólne zamieszanie.

Geoff zakrztusił się herbatą. Nick zaczął klepać brata po plecach. Joseph z gniewu zrobił się czerwony jak rak, a ojciec dramatycznym gestem położył sobie dłoń na sercu. Lu-cien mrugnął porozumiewawczo do Diny.

- Chcę, żebyś po posiłku przyszała do mnie do gabinetu - oświadczył pan Dorelli grobowym głosem.

Dina kiwnęła głową. Muszę zachować stoicki spokój i nie przyznawać się do niczego. Jestem wszakże dorosła, pomyślała.

Pół godziny później siedziała na „krześle winowajcy”, jak nazywało je rodzeństwo. Na szczęście do pokoju wślizgnęła się Nonna, niosąc w dłoniach robótkę na drutach. Jej obecność

dodała Dinie odwagi. Gdy Joseph też chciał wejść do gabinetu, ojciec go wyprosił. Dina odetchnęła z ulgą.

- Czy mam porozmawiać z Carradinem jak mężczyzna z mężczyzną? - spytał pan Dorelli.

Dina pomyślała o tym, jak zakończyła się jej wizyta w domu Sloana.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła.

- Wiesz, że chcę tylko twojego dobra. Starzeję się. Za miesiąc skończę sześćdziesiąt sześć lat. Martwię się, że nie ujrzę swoich wnuków - powiedział ojciec Diny. - Dlaczego żadne z moich dzieci nie zakłada rodziny i nie daje mi potomków? - zwrócił się w stronę swojej matki.

- Kiedy znajdą właściwe osoby, to je poślubią. Tak jak ty to zrobiłeś - zapewniła syna Nonna.

- Tato, czy możesz powiedzieć swoim synom, żeby trzymali się z dala od Sloana? Oni ciągnęli słomki, żeby wybrać tego, kto pobije twójgo adwokata.

- Czy poszło o ciebie? Nie rwałiby się do bójki bez powodu.

- Powiedziałam im tylko, że nie mogę poślubić Tony'ego, bo spotykam się z pewnym starszym mężczyzną.

- A chłopcy uznali, że chodzi o Sloana - wywnioskował pan Dorelli.

- Niestety, tak.

- Porozmawiam z mmi - obiecał starszy pan. - Carradine jest dobrym prawnikiem. To rozważny i inteligentny człowiek.

Dinę ogarnął smutek. To, co ojciec powiedział o Sloanie, było prawdą. Niestety Sloan nie myślał o niej poważnie.

- Tak, jest dobry - potwierdziła ponuro.

Wiedziała, że to, co zaszło ubiegłej nocy, nie było tylko winą Sloana. To ona po części sprawiła, że zapomniał o swoich zasadach. Nagle pomyślała o nim jak o człowieku honoru. Był na siebie zły, bo nie zapanował nad sytuacją. Wykorzystał fakt, że oboje byli sobą zauroczeni. Zapewne miał rację, mówiąc, że namiętność powinna być częścią miłości. A ponieważ sam nie



czuł do mej nic oprócz pociągu fizycznego, miał wyrzuty sumienia.

Dina była wdzięczna ojcu, że nie roztrząsał tej sprawy dłużej i że miał pozytywne nastawienie do Sloana Starala się odpedzić smutne myśli. Ponieważ rozmowa dobiegła końca, obie z babcią wyszły z gabinetu. Zaczęły rozmawiać o codziennych sprawach.

Pan Dorelli pozostał za biurkiem i czekał na Geoffreya, ponieważ mieli pomówić o jakiejś bardzo ważnej sprawie.

Sloan prawie nie skosztował stojącego przed nim dania. Był na obiedzie u kuzynostwa. Clarisse także się tu znalazła. Widocznie nie poznała żadnego interesującego mężczyzny w Arizonie. Wyglądało na to, że wybaczyła Sloanowi jego zachowanie podczas ostatniego spotkania. Sloan stwierdził, że jest mu to obojętne.

Owszem, Clarisse była dojrzałą, inteligentną i kulturalną kobietą. Stanowiła doskonały materiał na żonę. Niestety, nie była kobietą z marzeń Sloana. Kobieta jego marzeń miała zupełnie inne cechy. Była seksowną, szczupłą dziewczyną o niskim, ochryplym głosie i ciętym języku. Przypomniał sobie słodkie usta, miękkie włosy i jedwabistą skórę Diny. Rozmarzył się na dobre.

W pewnej chwili zdał sobie sprawę, że wszyscy patrzą na niego, jakby czekali na jego odpowiedź.

- Przepraszam, nie dosłyszałem pytania;
- Jak ci się podoba na ranczu? - powtórzył kuzyn.
- Jest wspaniale.
- Podobno masz jakieś bydło.

- Tak. Pięćdziesiąt sztuk. Mogę więc nazwać się prawdziwym kowbojem z Dzikiego Zachodu - starał się być dowcipny. - Ale tak naprawdę ktoś inny zajmuje się moim stadem. Mój sąsiad.

- A ja właśnie pomyślałem, że musisz sobie kupić porządne kowbojskie buty, skórzaną kurtkę z frędzlami i odpowiedni kapelusz - żartował kuzyn.

- Bez przesady. W razie czego wystarczą mi dzinsy i flanelowa koszula - zapewnił Sloan.

Taki strój wystarczył, aby pewna atrakcyjna dziewczyna z prowincji zainteresowała się moją osobą, pomyślał. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że zostałem nowym adwokatem jej rodziny. Właściwie Dina nadał nie wie, że pochodzę ze starej, bogatej rodziny ze Wschodniego Wybrzeża. Co więcej, niedawno odziedziczyłem dużą sumę pieniędzy z funduszu założonego przez moich pradziadków. Dla panny Dorelli fakt, że jestem krewnym zmarłego Nicholasa Carradine a, był wystarczającą rekomendacją. Nie mógł przestać myśleć o Dinie. Noc, którą z nią przeżył, wstrząsnęła jego światem.

Obiad dobiegał końca.

- Która godzina? - spytała żona kuzyna. - Nie możemy się spóźnić na imprezę dobroczynną. W końcu została zorganizowana przez stowarzyszenie adwokatów.

Sloan pomógł Clarisse wstać od stołu i narzucić szal na ramiona. Starał się być dla niej miły.

W myśli nadal analizował związek z Diną. Ta żywiołowa dziewczyna nie rozumiała, że istnieje różnica pomiędzy chwilową namiętnością a trwalszymi uczuciami. To, że rano wyraził ubolewanie z powodu tego, co się zdarzyło, było błędem. Wiedział, że zranił jej uczucia. Obwinił się za brak odpowiedzialności i zbytnią pobudliwość. Z drugiej strony uświadomił sobie, że tego, co przeżył z Diną, nie zamieniłby za nic na świecie. To było zupełnie nowe doświadczenie.

- Sloan, idziesz czy nie? - padło niecierpliwie pytanie. Wszyscy czekali na niego w korytarzu.

- Ty i Clarisse możecie pojechać z nami - zaproponował kuzyn.

Chcąc nie chcąc, Sloan musiał się zgodzić na wspólny wieczór w operze.

Gdy już dotarli na miejsce i stanęli w holu głównym, Sloan rozejrzał się wokół. Jak za sprawą czarów ujrzał Dinę Dorelli.

Była w towarzystwie Tony'ego, Josepha i jego dziewczyny. Dina wyglądała czarująco w nowej, romantycznej fryzurze. Upięła włosy tak, że widać było jej piękną długą szyję. Miała na sobie jedwabną, morelową suknię.

Ona także dostrzegła Sloana i uśmiechnęła się promiennie.

- Tony, zobacz, tam jest Sloan - powiedziała. Przyjaciel Diny kiwnął głową na powitanie. To samo zrobili Joseph i jego dziewczyna.

Sloan przedstawił swojego kuzyna i towarzyszące im panie.

- Clarisse, cieszę się z naszego spotkania. Dużo o tobie słyszałam - powiedziała uprzejmie Dina. Miała przy tym naprawdę szczerzy wyraz twarzy.

Chyba zupełnie nie jest o mnie zazdrosna, z żalem pomyślał Sloan.

- Naprawdę? - Clarisse uśmiechnęła się do Sloana z wdzięcznością.

Nie odpowiedział. Lubił Clarisse na swój sposób, ale nic poza tym. Uprzejmie kontynuował rozmowę, czekając na rozpoczęcie koncertu. Wreszcie zajęli miejsca, a światła pogasty.

Słuchając arii z najpopularniejszych oper, Sloan wracał myślami do Diny. Siedziała tuż za nim, ale była z innym mężczyzną. Tamten znał ją całe życie, był prawdziwym przyjacielem i najlepszym kandydatem na jej męża.

Sloan postanowił, że nie będzie się wtrącać w życie Diny. Nie bez żalu stwierdził, że powinna być z Tony'm szczęśliwsza niż z nim.

A co będzie ze mną? Może kiedyś się ożenię, pomyślał i spojrział ukradkiem na Clarisse.

W sobotę rano, po kilku spotkaniach z klientami, Dina poszła na szybki lunch. W domu przebrała się w różowe spodnie. Pod rozpiętym żakietem miała białą, ażurową bluzkę. Tak ubrana udała się na pobliski cmentarz. Był pierwszy czerwca. Pogoda dopisywała. Wiał przyjemny, ciepły wietrzyk.

Dina wzięła ze sobą bloczek, w którym miała zapisywać ciekawsze epitafia z nagrobków. Obiecała to babci już jakiś czas temu. Spacerowała po cmentarzu prawie godzinę, ale nie znalazła nic, co by mogło w kilku słowach opisać życie Nonny. Przysiadła na ławce i przypomniała sobie wieczór w operze. Widok Sloana w towarzystwie Clarisse uświadomił jej własną samotność.

Pragnęła czegoś, co wydawało się nieosiągalne. Sloan nie kochał jej, jedynie pożądał. To było faktem. Nie nadawała się także na jego żonę. Clarisse była idealna pod każdym względem.

Dina zacisnęła wargi i starała się rozproszyc myśli o Sloanie. W jej życiu liczyły się też inne sprawy. W firmie szło jej bardzo dobrze. Nawet myślała o zatrudnieniu asystentki. Doskonale się rozumiała ze współnikiem i jego żoną.

Niestety, to nie wystarczało jej do szczęścia. Nie mogła wyrzucić z pamięci wysokiego, niebieskookiego blondyna o wyglądzie wikinga. Ale on nie odwzajemniał jej uczuć. Chyba że coś się zmieni, pomyślała. Była optymistką i nie traciła nadziei.

Był piękny, słoneczny dzień i należało cieszyć się życiem. Dina westchnęła głęboko, wstała i poszła w stronę bramy cmentarnej.

Gdy wróciła do domu, na parterze czekał na nią pan Owens. Uśmiechnął się oznajmił:

- Ma pani gościa.

Serce Diny zabiło mocniej.

- Kto to jest?

- Niech pani sama zobaczy.

Zbiegła po schodach do swojego mieszkania.

- Dzień dobry - powiedziała głośno, wchodząc. W salonie nie było nikogo.

- Tutaj jestem - zawołał męski głos.

Dina poczuła rozczarowanie, a zaraz potem wyrzuty sumienia. -

- Cześć, Nick - przywitała się. - Co cię sprowadza do Denver?

- Jestem tu służbowo. Muszę załatwić pewną sprawę na głównym posterunku policji - wyjaśnił, - Tata prosił mnie, żebym ci powiedział o jutrzejszym niedzielnym obiedzie. Przyjedź koniecznie. Coś się szykuje.

- Co takiego?

- Nie wiem, ale stary jest ostatnio bardzo tajemniczy. Zaprosił na obiad wszystkich krewnych. Zbierze się cała rodzina - odparł i dopił kawę, którą sobie przygotował pod nieobecność siostry. Następnie sięgnął po domowe ciasteczka.

Dina napełniła mlekiem dwie szklanki i usiadła za stołem obok młodszego brata. Cieszyła się z jego wizyty.

- Zjesz ciasteczko? - zaproponował Nick, podsuwając jej pudełko.

Poczęstowała się.

- Dzięki. Jak myślisz, co to za nowiny?

- Nie mam pojęcia. Wiesz, jaki jest ojciec. Jak mu coś wpadnie do głowy, na pewno zrealizuje swój plan. Mam nadzieję, że nie znalazł mi kandydatki na żonę.

- Czy on wie, że... jest ktoś... ?

- Nie.

Zaległa cisza. Oboje w milczeniu jedli ciasteczka i pili mleko. Potem wyszli na balkon i usiedli w cieniu na ławeczce. Dina trzymała na kolanach filiżankę z kawą.

- Czy mogę u ciebie przenocować? - zapytał Nick. - Możemy razem pojechać na rancho jutro przed południem.

- Oczywiście - odparła, przyglądając się badawczo bratu. - Masz jakiś szczególny powód, żeby zostać w mieście? A może po prostu chcesz być trochę poza domem?

- Czy człowiek nie może zapragnąć towarzystwa ukochanej siostry? - zapytał urażony. Bawił się okrągłymi bransoletkami na ręce Diny.

Dziewczyna wyprostowała się i przyglądała włosy.

- Jestem twoją jedyną siostrą i do tego starszą - przypomniała mu. - Wiem, że coś się dzieje. O co chodzi?

Nick w zakłopotaniu wzruszył ramionami.

- Nonna powiedziała, żebym cię za wszelką cenę ściągnął na ten jutrzejszy obiad.

Dina przestraszyła się.

- Czy nie mówiła, dlaczego to takie istotne?

- Nie, ale wygląda na to, że sprawa jest poważna. Może stary postanowił wydziedziczyć kogoś z nas? Ma świra na punkcie planowania małżeństw i wnuków. Nasz brak zainteresowania zakładaniem rodziny doprowadza go do szału. No nic, pożyjemy, zobaczymy... - Nick przyjrzał się siostrze.

- Chyba trochę schudłaś.

- Możliwe. Mam mnóstwo pracy. - Rzeczywiście często zapominała o jedzeniu. - Ale teraz wszystko się unormuje. Będę miała ustalone godziny pracy i posiłków - zapewniła. 1

- To dobrze. Myślę, że Nonna się o ciebie martwi. Powiedziała mi, że jesteś zakochana - oznajmił.

Ręka Diny zdrząła i z trzymanej przez nią filiżanki kawa wylała się prosto na jej różowe ubranie.

- Kiedy ci to powiedziała? Skąd taki pomysł? - dopytywała się, ścierając serwetką brązowe krople.

- Czy kochasz tego Carradine'a? - spytał Nick bez ogródek.

Dina ścisnęła filiżankę w obu dłoniach.

- Dlaczego wszyscy myślą, że jestem zakochana w Slo-anie? Przecież w moim życiu może być jeszcze ktoś inny. On nie jest jedynym facetem, jakiego znam. Widywałam się z różnymi mężczyznami w Denver - oświadczyła trochę rozdrażniona.

- Masz na myśli Baxtera? - spytał Nick, uśmiechając się z niedowierzaniem. - Nie. Wiem, że nie chodzi o niego. To ten prawnik cię usidlił. Straciłaś dla niego głowę. Joe powiedział, że byłaś smutna na tym koncercie dobroczynnym.

- Joseph powiedział coś takiego?

- No pewnie. On widzi więcej, niż myślisz.
  - Nie jestem zakochana w Sloanie - zapewniła brata, zaciskając zęby.
  - A skąd ta pewność?
  - Bo on mówi, że łączy nas tylko pożądanie. Twierdzi, że nie znamy się wystarczająco dobrze, aby się w sobie zakochać.
- Nick roześmiał się ku oburzeniu zdenerwowanej Diny. Popatrzyła na brata z wyrzutem, a potem uśmiechnęła się gorzko.
- Trudno się w tym wszystkim połapać - podsumowała. Nick roześmiał się jeszcze głośniej.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sloan z niepokojem wpatrywał się w karteczkę, którą trzymał w ręce. Było to zaproszenie na niedzielny, rodzinny obiad, przysłane przez ojca Diny. Uroczysty posiłek miał się zacząć jutro o godzinie pierwszej po południu. Pan Dorelli pilnie potrzebował rady w sprawie kolejnej umowy przedmałżeńskiej. Obiad był tylko pretekstem.

Sloan poczuł się nieswojo. Czy to oznaczało, że Dina zgodziła się na zaręczyny z Tonym, ale chce zmienić coś w intercyzie? Zastanawiał się, jak ona zareaguje na ich jutrzejsze spotkanie. Uraził ją, mówiąc, że żałuje wspólnie spędzonej nocy. Teraz wiedział, że źle postąpił. Był zły na siebie za brak samokontroli. Miał także poczucie winy wobec Dorellich i Tony'ego Fiobono.

A jednak przechowywał w pamięci wspomnienie tamtej nocy niczym skarb. Dina swoją namiętnością obudziła w nim uśpione uczucie, którego nie potrafił określić. Obawiał się tej niedzielnej wizyty. Zaczynał mieć dosyć pana Dorellego i jego synów. Niestety musiał do nich pojechać. Postanowił, że odmówi sporządzenia nowej wersji intercyzy. Był gotów nawet zrezygnować z pracy dla tej rodziny. Przynajmniej nie będzie miał obowiązku nakłaniania Diny do posłuszeństwa wobec ojca, myślał z ulgą. W obecnej sytuacji rola mediatora była dla Sloana wyjątkowo przykra.

Zgniółł zaproszenie w dłoni i wrzucił je do kosza na śmieci. Spojrzał w okno. Widok gór, leżących w dali, zawsze koił jego nerwy. Znowu pomyślał o Dinie. Zastanawiał się, czy ona także pracowała w swoim biurze w sobotnie popołudnie.

- Cześć, Sloan, to ja - powiedział kuzyn Robby, stojąc w uchylonych drzwiach. - Wpadniesz do nas dzisiaj na kolację? To nie będzie nic specjalnego. Zamierzam zrobić steki na ruszcie.

- A kto jeszcze przyjdzie?

- Masz na myśli Clarisse? Cóż, prawdopodobnie tak. Właściwie to ona prawie u nas mieszka.



Sloan starał się być uprzejmy.

- Nie chciałbym rezygnować z gratisowego steku, ale chyba nie przyjdę.

Robby zrobił zawiedzioną minę.

- Wiesz, chyba będę musiał porozmawiać z żoneczką o jej najlepszej przyjaciółce. Mam już dosyć niespodziewanych wizyt Clarisse w chwili, gdy chcę porozmawiać z własną małżonką.

- To dobry pomysł - zauważył Sloan, rzucając kuzynowi porozumiewawcze spojrzenie.

- Spotkałeś ostatnio kogoś interesującego? - spytał od niechcienia Robby.

Sloan popatrzył w stronę kosza na śmieci.

- Co to? - zapytał kuzyn.

- Po prostu kosz na śmieci. W środku jest zaproszenie na niedzielny obiad do Dorellich - wyjaśnił Sloan dziwnym tonem.

Robby milczał przez chwilę.

- Jesteś napalony na małą Dorelli, co?

- Subtelnie to ująłeś, nie ma co. Nie wiem...

- Uważaj, stary. Ona ma czterech braci, którzy nie stronią od awantur. Przemyśl to dobrze, zanim się w coś wplączesz.

- Dobrze, że mi to mówisz, ale...

- Co? Już za późno?

- Coś w tym rodzaju. Robby bardzo się zdziwił.

- Naprawdę się w to wpakowałeś?

- Chyba tak. Do diabła!

- No, to nieźle wpadłeś, bracie. Stary Dorelli już wybrał jej kandydata na męża.

- Wiem, „Sery Fiobono”.

- Zgadza się. Mleko i sery pasują do siebie.

- Chwileczkę, Dina nie jest jałówką na sprzedaż. Porzuciła dom rodzinny i pracę w mleczarni. Teraz mieszka w Denver.

Robby uniósł brwi ze zdziwienia.

- To musiało wywołać burzę w domu Dorellich. Te włoskie rodziny są tu od czasów gorączki złota. Tradycyjne

wychowanie, silne więzi i tak dalej... A ty miałaś niedawno jakieś zlecenie od seniora Dorelli, prawda?

- Tak. Chodziło o umowę przedmażeńską dla jego córki i syna pana Fiobono. Dziewczyna odmówiła podpisania dokumentu. Jako adwokat rodziny musiałem z nią poważnie porozmawiać. Powiedziałem jej o wszystkich zaletach tego związku. Dina i Tony są przyjaciółmi z czasów dzieciństwa.

Sloan po raz kolejny spojrzał w stronę kosza, gdzie leżało zmięte zaproszenie.

- No to idziesz do nich czy nie? - zapytał Robby z błyskiem w oczach.

- Tak - zdecydował Sloan.

- Zazdroszczę ci. Starsza pani jest w kuchni czarodziejką. Gotuje bajeczne potrawy i piecze rewelacyjne ciasta. Dawniej posyłała nam domowe bułeczki i chleb przez swojego syna. On kiedyś często bywał w Denver. A wiesz, że brat naszego dziadka był zakochany w starszej pani Dorelli?

- Nicholas?

- Owszem. Ona była wtedy już po ślubie i oczywiście kochała swego męża. Ale coś zaskrzyło między tą urodziwą Włoszką i naszym krewnym. - Nagle Robby przypomniał sobie o czekających go zajęciach. - Teraz spieszę się na mecz tenisowy. Muszę dać wycisk Brody'emu. Potem pójdę do domu i będę się kochał z moją żoną. Ale najpierw powiem jej, żeby przepędziła z domu Clarisse.

- Powodzenia! - zawołał Sloan.

Po odejściu żywiołowego kuzyna w biurze zapadła martwa cisza. Sloan próbował zabrać się do pracy. Czytał jakieś sprawozdania, ale myślał o Dime. Co się stało z moją samodyscypliną? Czy już nic nie mogę robić tak jak kiedyś? rozmyślał.

Dina postanowiła włożyć swój ulubiony różowy kostium z Inu. Uważała, że jest to odpowiedni strój na niedzielny obiad. Zaplotła włosy w warkocze i spięła je na czubku głowy.

- Tak jest ci ładnie - powiedział Nick, zaglądając do sypialni siostry.

- Czuję się nieswojo, jadąc na ranczo w roli gościa.

- Nie martw się. Nonna zapędzi cię do pracy w kuchni, jak tylko przekroczysz próg. Znowu będziesz domownikiem.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Tak. W ostatni weekend zrobiłam mnóstwo makaronu.

- Jesteś gotowa?

Dina kiwnęła głową i ruszyła ku wyjściu.

- Jak myślisz, co knuje tata? - spytała, gdy wyszli na ulicę.

- Nie wiem. Ale wkrótce się dowiemy - odparł Nick.

Rodzeństwo miało zamiar jechać do rodzinnego domu

osobno. Dina wsiadła do swojego samochodu, a Nick miał jechać za nią półciężarówką.

Gdy przybyli na ranczo, w drzwiach domu czekała na nich babcia. Ucałowała każde z nich w policzek i wprowadziła do środka. Nick poszedł do swojego pokoju.

- Chodź do kuchni - powiedziała do wnuczki Nonna.

- Wspaniale tu coś pachnie - zauważyła Dina, wieszając kurtkę i torebkę w korytarzu. - Co mam robić?

- Sałatkę - zarządziła starsza pani, wchodząc do kuchni.

- Już jest gotowa. Trzeba zrobić lukier do tortu - oznajmiła Lupe.

Dina nałożyła fartuch i ochoczo zabrała się do pracy. W kuchni spędziła całą godzinę, pomagając w przygotowaniu różnych potraw. Bardzo lubiła panującą tu atmosferę. Właśnie tego brakowało jej w Denver.

O wpół do pierwszej zaczęli przybywać krewni. W korytarzu było słycać ich głosy. Ciotka Rosie weszła do kuchni w towarzystwie panny Pettibone, księgowej w mleczarni. Pierwsza z nich głośno zachwyciła się bratanicą:

- Wyglądasz dziś ślicznie! Jak letnia róża. Czy to nowy kostium?

- Tak, ciociu - odparła Dina.

- Różowy kolor jest teraz bardzo modny - poinformowała ciotka.

- O tak, wszędzie go pełno - potwierdziła panna Pettibone. Ona także była elegancko ubrana. Miała na sobie jasno-brzoskwiową suknię z długimi rękawami, którą przy szyi zdobiła koronka. Panna Pettibone była niebieskooką blondynką, więc w tym stroju wyglądała wyjątkowo ładnie.

Jak ja je wszystkie kocham, pomyślała Dina, patrząc na kobiety zebrane w kuchni. Rozmawiały o obiedzie i codziennych sprawach. Panowała tu miła atmosfera. Czasami wpadał do kuchni któryś z krewnych, aby się przywitać. Wszyscy pytali Dinę o jej pracę w mieście, a ona czuła się szczęśliwa.

Nagle usłyszała głos ojca, witającego się z kimś w korytarzu. Nowym gościem był Sloan. Jego przybycie zakłóciło bez troski nastrój Diny.

- To chyba Sloan - powiedziała.

- Tak. Twój ojciec go zaprosił - wyjaśniła Nonna.

- Więc znowu potrzebuje adwokata. Ciekawe, dlaczego? - zastanawiała się na głos Dina, z trudem przelękając ślinę.

- Tego nie wiem. Nic mi nie powiedział - odparła babcia, rzucając gniewne spojrzenia w stronę korytarza. - Muszę wspomnieć Sloanowi o moim testamencie - przypomniała sobie.

- Chcę się upewnić, czy on wie o zapisie, który sporządził dla mnie Nicholas.

- Biedny stary pan Carradine - wtrąciła się Lupe. - Zmarł w czasie pracy przy własnym biurku na obrzęk serca.

- Ależ nie! Na atak serca - poprawiła kucharkę Nonna.

- Czy wszystko jest już gotowe do przeniesienia na stół? - zapytała ciotka Rosie.

- Oczywiście - odpowiedziała babcia Diny.

Starsza pani skierowała kobiety niosące potrawy do jadalni. Stał tam długi stół, przy którym zmieściłoby się nawet szesnaście osób. Dina starała się opanować drżenie rąk. Miała nieść wazę z zupą.

- Obiad gotowy - głośno oznajmiła ciotka Rosie.

W domu zapanował zgiełk. W końcu wszyscy goście i domownicy zebrali się wokół stołu. Dina dostrzegła Sloana. Postanowiła robić dobrą minę do złej gry. Uśmiechnęła się do niego, jak przystało na córkę gospodarza. Miała nadzieję, że uda jej się usiąść obok Nicka.

- Zajmij mi miejsce obok siebie - szepnęła do brata i poszła do kuchni po ostatnią wazę.

Gdy wróciła do jadalni, wszystkie miejsca były już zajęte z wyjątkiem jednego, obok Sloana. Rozkład miejsc przy stole uzgodniono wcześniej. Ku zdziwieniu dziewczyny, panna Pettibone zasiadła obok pana domu, Dina, nie mając wyboru, zajęła miejsce obok adwokata.

Starym zwyczajem wszyscy wzięli się za ręce, a Geoffrey udzielił zebranych błogosławieństwa. Sloan ujął wielką ręką małą dłoń Diny, która z trudem panowała nad sytuacją. Serce biło jej coraz szybciej. Czuła ciepło promieniujące z ciała mężczyzny. Wydawało jej się, że modlitwa Geoffreya wlecze się w nieskończoność. Nie wytrzymała napięcia i delikatnie wysunęła dłoń z ręki Sloana.

W końcu posiłek się rozpoczął. Toczono rozmowy na różne tematy - o pogodzie, wędkarstwie, chorobach krów i dzieci.

- Witaj - powiedział Sloan, przechylając się lekko w stronę Diny.

- Jak się masz? - zapytała uprzejmie.

- Trudno powiedzieć - rzekł, uśmiechając się smutno. - To był wyjątkowo trudny tydzień. Ciągle przypominałem sobie rzeczy, o których nie powinienem myśleć.

Spojrzeli sobie w oczy. Dina zarumieniła się. Z opresji wybawiła ją Nonna.

- Wiesz, o czym zapomniałyśmy porozmawiać? - spytała, przykładając swoją kościstą dłoń do serca.

- O czym? - zainteresowała się wnuczka.

- O muzyce. Co byłoby najodpowiedniejsze na mój pogrzeb? A może ty, kochanie, coś zaśpiewasz?

Dziewczyna spojrzała na babcię ze zdumieniem.

- Ale nie wiem, czy będę umiała - broniła się, czując na sobie wzrok Sloana. - W każdym razie powinnaś wybrać ulubioną pieśń. Pomogę ci. Mamy na to mnóstwo czasu - dorzuciła.

Sloan poparł słowa Diny. Był urzeczony jej zachowaniem wobec najbliższych. Jest taka zaradna, uczynna i kochająca, pomyślał. Tyle w niej ciepła i dobroci. Ze świecą szukać drugiej takiej kobiety. Ale czy rzeczywiście jest taka cudowna? Bywa uparta i zawzięta. Robi tylko to, co jej sprawia przyjemność. Jedno jest jasne. Ona doprowadza mnie do szaleństwa. Najchętniej pocałowałbym ją tu i teraz, pomyślał.

Dina nadal rozmawiała z Nonną. Sloan popatrzył na innych biesiadników. Pan Dorelli był ożywiony bardziej niż zwykle. Wyglądał na zadowolonego. Tony i jego ojciec byli nieobecni, więc ogłoszenie zaręczyn nie wchodziło w grę. Sloan przypomniał sobie piątkowy wieczór na koncercie dobroczynnym. Dina i Tony wydawali się szczęśliwi. Sloan czuł się coraz bardziej nieswojo.

Na deser podano domowy budyń z bitą śmietaną oraz tort W pewnej chwili pan Dorelli uniósł kieliszek z winem i poprosił o ciszę.

- Chciałbym wam coś obwieścić - oświadczył, uśmiechając się szeroko. Popatrzył na drugi koniec stołu w stronę Diny, a następnie przebiegł wzrokiem po wszystkich zebranych.

Sloan odłożył widelczyk do tortu i zacisnął dłonie w pięści.

- W końcu w naszej rodzinie odbędzie się ślub - kontynuował pan Dorelli. Jego twarz spoważniała. Przez chwilę patrzył na córkę, a następnie jego wzrok spoczął na Normie.

- Mamo - zaczął i wznosił kieliszek. - Pozwól, że...

- Nie - przerwał mu nagle Sloan.

Oczy wszystkich obecnych skierowały się na niego, więc wstał i zwrócił się do pana Dorellego:

- Dina nie poślubi nikogo innego, tylko mnie - oświadczył, rzucając dziewczynie szybkie spojrzenie. Jej śliczna twarz stała się teraz pąsowa.

- Jeśli chcesz kontynuować przemowę, to bardzo proszę, ale gdy ja skończę mówić. Byłem pierwszy - powiedział wyniośle starszy pan.

Sloan jednak nie rezygnował. Wziął głęboki oddech i powiedział:

- Ona nie może poślubić Tony'ego! Nie kocha go! A właściwie kocha, ale tylko jak brata czy kuzyna. To nie jest uczucie, jakim się darzy przyszłego męża. Dina pała miłością do mnie - oznajmił i odwrócił się do speszzonej dziewczyny. - Tony nie kocha jej tak, jak ja - dodał i zrobił krótką przerwę. - Kocham cię, wiesz o tym - powiedział, pochylając się lekko nad swoją wybranką.

Dina spojrzała na niego. Miała uroczysty wyraz twarzy. Sloan uśmiechnął się. Poczul w sobie wzbierającą falę miłości do tej kobiety, która wniosła w jego życie ciepło, radość i namiętność.

Chwycił ukochaną za rękę i pociągnął ku sobie. Wszystkie oczy były na nich zwrócone.

Lupe stanęła w drzwiach jadalni i otworzyła usta ze zdziwienia.

- Musisz za mnie wyjść - powiedział Sloan do Diny. - Bez ciebie jestem nieszczęśliwy, a moje życie traci sens. Myślę o tobie dniem i nocą. Wciąż tęsknię za tobą.

- Och, Sloan! - szepnęła Dina, promieniejąc szczęściem.

- Wypowiadaj tak moje imię przez pięćdziesiąt lat, a będę czuł się wybrańcem losu.

- Dobrze - obiecała dziewczyna.

Sloan odprężył się trochę. Dina zwróciła wzrok ku ojcu, który obserwował ich z surowym wyrazem twarzy.

- Tato, kocham Sloana i chcę go poślubić,  
Sloan ujął dziewczynę za rękę i zwrócił się do pana Dorellego:

- Prosimy o błogosławieństwo.

Czekali w napięciu na odpowiedź starszego pana.

- Cóż, myślę, że i tak byście się pobrali bez względu na moją opinię, prawda? - droczył się ojciec Diny.

- Tak - odpowiedzieli zgodnie.

- Udziel im wreszcie tego błogosławieństwa i skróć ich męki - rozkazała synowi Nonna.

Ku zaskoczeniu wszystkich pan Dorelli uśmiechnął się do pary zakochanych.

- Macie moje błogosławieństwo - oświadczył. Po czym wznosił toast kieliszkiem wina. Przy stole zapanowała ogólna radość.

Sloan stwierdził, że jest to właściwy moment, i delikatnie ucałował Dinę.

- A teraz, proszę, usiądźcie, bo chciałbym wreszcie coś obwieścić - zwrócił się do zakochanej pary starszy pan.

Gdy Sloan i Dina usiedli, pan domu po raz drugi wznosił kieliszek i powiedział:

- Camilla zgodziła się zostać moją żoną. Chcemy się pobrać jak najprędzej. Nie jesteśmy tak młodzi, jak niektórzy z was. Prosimy cię o błogosławieństwo - zwrócił się w stronę Nonny.

- A więc chodzi o pannę Pettibone? Ma na imię Camilla? - dziwiła się babcia Diny.

Wnuczka porozumiewawczo szturchnęła staruszkę.

- Błogosławię was i życzę wam szczęścia - powiedziała uroczyście seniorka rodu.

- Za szczęście - wznosił toast Sloan.

To samo zrobili inni, gratulując panu Dorelli i jego przyszłej żonie.

Nowina ta bardzo ucieszyła Dinę. Lubiła i szanowała pannę Pettibone. Uważała, że ojciec dokonał właściwego wyboru.



Czuła się bardzo szczęśliwa, ale miała też trochę żalu do Sloana, że nie powiedział jej wcześniej o swoich uczuciach. Co więcej, sprawiał wrażenie, że w ogóle nie traktuje jej poważnie. Aż tu nagle przed całą rodziną oznajmił, że ją kocha i chce poślubić. Muszę z nim porozmawiać. Jest dużo rzeczy do wyjaśnienia, pomyślała.

Sloan, jak gdyby czytał w jej myślach, zaczął się tłumaczyć:

- Zrobiłem to, bo byłem zdesperowany. Myślałem, że ty... Zresztą to już teraz nie jest ważne. Porozmawiamy później. Czy przyjedziesz do mnie po obiedzie? Możemy spędzić noc na ranczu, a rano pojechać do Denver.

Rodzinne spotkanie przeciągnęło się do zmroku. Dopiero wtedy odjechali ostatni goście.

- Z nim na pewno będziesz miała silne i zdrowe dzieci - powiedziała Nonna, zwracając się do Diny po włosku. - Nie zwlekaj z tym zbyt długo. Chcę zobaczyć przynajmniej jednego dzidziusia, zanim umrę - dodała,

- Potomek będzie za dziewięć miesięcy - wtrącił się Sloan. Zaskoczona Dina spojrzała na niego.

- Znasz włoski? - spytała.

- Tak, trochę.

Nonna zarumieniła się ze wstydu.

- Masz nauczkę. Nie trzeba było mówić takich rzeczy - skarciła ją Dina.

Kobiety roześmiały się i pocałowały na pożegnanie. Sloan i Dina odjechali osobno, każde swoim samochodem.

Gdy dotarli na ranczo Sloana, obejmując się, weszli do domu.

- Och, ta Nonna. Czasami mówi takie głupstwa - powiedziała Dina.

- Faktycznie - potwierdził Sloan. - Ale my musimy wreszcie poważnie porozmawiać. - Podprowadził dziewczynę do sofy i popchnął ją lekko na poduszki. Zajął miejsce obok ukochanej.

- Byłam w szoku - wyznała Dina.,

- Myślałem, że usłyszę o twoich zaręczynach z Tonym. Nie mogłem dopuścić, żebyś go poślubiła. Przecież to mnie kochasz.

- Skąd o tym wiedziałeś? Sama nie byłam tego pewna, aż do niedawna.

- Uświadomiłem sobie, że uczucie między nami jest zbyt silne, jak na zwykłą namiętność. Od ostatniego weekendu bez przerwy myślałem o tobie, o nas i o tym, dlaczego z tobą wszystko jest inaczej.

- Masz na myśli namiętność, która nas łączy?

- Nie przerywaj. Nie tylko namiętność, ale także radość bycia z tobą. Szczęście na myśl o wspólnej nocy i przebudzeniu się u twego boku. Czegoś takiego nie mogłem sobie wcześniej wyobrazić.

- A kiedy zrozumiałeś... co naprawdę czujesz?

- Dzisiaj. Gdy zjawiłaś się w jadalni, zapragnąłem cię pocałować i być z tobą już na zawsze. Myśl o tym, że mógłbym cię utracić przez własną głupotę, była nie do zniesienia.

- Nie głupotę, tylko przesadne poczucie odpowiedzialności. A do tego nieudane związki. Sama namiętność nie mogła ci zastąpić miłości. Cóż, chciałeś tylko mojego dobra, ale nie przewidziałeś takiego obrotu sprawy.

- O, tak - potwierdził Sloan. - Teraz wiem, że cię kocham naprawdę. Z tobą chcę spędzić resztę życia. Czy zostaniesz moją żoną?

- Tak, oczywiście - odparła uszczęśliwiona Dina. .

- Weźmy ślub za dwa tygodnie. Czy tyle czasu wystarczy na przygotowania? Chcę, abyś była czerwcową panną młodą. Nie mogę się doczekać dzwonów weselnych.

Dina przytuliła się do niego. Jej oczy z podniecenia lśniły jak diamenty.

- To dopiero za czternaście dni, ale już teraz może być bardzo miło. Pocałuj mnie.

- Nie kuś mnie przed kolacją. Poczekaj, chyba urwałaś mi guzik.

- Zaraz zapomnisz o reszcie świata. - Dina przylgnęła do Sloana i pocałowała go namiętnie w usta.
- Pozbądźmy się tych ubrań - szepnął.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dina oparła się o poduszkę i westchnęła. Poprawiła na sobie szlafroczek. Sloan trzymał w ramionach ich trzydniową córeczkę i lekko ją poklepywał.

Kiedy maluchowi się odbiło, jego tata uśmiechnął się triumfalnie.

Do pokoju wpadła Nonna.

- Jak się czuje nasz dzidzius? - spytała.

Sloan podał jej noworodka. Starsza pani zabawnie zacmokała do dziecka.

Dina obserwowała całą trójkę z uczuciem bezgranicznej miłości. To była jej ukochana rodzina. Z nią czuła się szczęśliwa i bezpieczna. Jak dobrze, że jest z nami babcia, pomyślała.

Nonna wyprowadziła się od syna, oświadczając, że jego dom jest zbyt ciasny dla trzech kobiet. Oprócz siebie miała na myśli kucharkę Lupe i synową Camille. Wraz z Josephem i Lucienem przeprowadziła się do innego domu. Dyscyplina, którą wprowadziła starsza pani, nie przypadła do gustu mężczyznom. Nie zawsze mieli ochotę wracać do domu przed dwunastą. Sloan rozwiązał problem szwagrów, zapraszając Normę do siebie na stałe.

- Czy mogę ją nakarmić? - spytał dziecięcy głosik zza uchylonych drzwi.

Dina uśmiechnęła się do trzyletniej córeczki o imieniu Nicole. Mówili na nią Nikky.

- Właśnie skończyła jeść - oznajmił Sloan.

- Kiedy wreszcie będę mogła przy niej pomóc? - spytała rozżalona dziewczynka.

- Kiedy będzie spragniona, pozwolę ci dać jej wodę - obiecała prababcia. - A teraz włożymy ją do łóżeczka. Maleńka będzie spała jak suseł, a ty posłuchasz moich bajek.

- Poczekaj, mam coś dla ciebie - powiedział Sloan i zatrzymał starszą parną przy drzwiach. Podał jej kartkę.

- „Pozostać w sercach najbliższych to żyć wiecznie” - przeczytała Nonna.

- Co o tym myślisz? - spytał Sloan.

- Podoba ci się? - zaciekała się Nikky.

Sloan i Dina w napięciu czekali na odpowiedź staruszki. Nonna jeszcze raz przeczytała epitafium. Zastanowiła się przez chwilę, po czym uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Doskonale. Tak. To jest właśnie to, o co mi chodziło - oświadczyła.

Dina roześmiała się. Przyłączył się do niej Sloan, a potem mała Nikky, chociaż nie bardzo rozumiała, z czego się śmieją rodzice.

W tej szczęśliwej rodzinie często okazywano radość.

Dziewczynka poszła za prababcią do swojego pokoju. Bardzo lubiła słuchać opowieści o pięknych księżniczkach i dzielnych rycerzach.

=====

=